51 NARÓD SOBIE! 51

Drugie wydanie.

Józef Szygethi.

—

Stary piechur i syn jego huzar.

Krotochwila w 3 odsłonach ze śpiewami i muzyką Ig. Bognara.

Nakładem księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.
Warszawa: E. Wende i Sp. — New-York: The Polish Book Importing Co. Inc.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.
1914.

IN POLAND

A. CYBULSKI, Księgarnia w Poznaniu.

poleca:

NARÓD SOBIE!

Wydawnictwo teatralne z muzyką na fortepian i podłożonemi śpiewami, z pięknemi rycinami tytułowemi o dwubarwnym druku.

1. Halina. Bursztyny Kasi. Obr. lud. 3 odsł. z tańcami. 4 m., 7 k.
2. Żdżarski. Akademik czyli Ofiara za Ojczyznę, 1 a. 9 m., 1 k. **(Wyczerpane — w Prusach zakazane!)**
3. Kucz. Ulica nad Wisłą, 1 a. 4 m., 3 k.
4. Adam i Ewa. Krot. 2 a. 2 m., 1 k.
5. Papugi naszej Babuni. Op. 1 a. 3 m., 4 k.
6. Bayard. Nic bez przyczyny. Kom. 1 a. z tańcami. 1 m., 2 k.
7. Wieniarski. Nad Wisłą. Krot. 1 a. z tańcami. 3 m., 4 k.
8. Dębicki. Bartos z pod Krakowa, czyli Dożywocie w letargu. Obr. lud. 1 a. z tańcami. 5 m., 3 k.
9. Żółkowski. Żyd w beczce. Wod. 1 a. 4 m., 1 k.
10. Grangé i Thiboust. Było to pod Wagram. Kom. 1 a. 3 m., 1 k.
11. Galasiewicz. Aby handel szedł. Obr. lud. 1 a. z tańcami 6 m., 3 k.
12. Ładnowski. Lokaj za pana. Monodr. 1 a. z tańcami. 2 m., 1 k.
    Staruszkowie w zalotach. Fr. scen. 1 a. z tańcami. 1 m., 1 k.
13. O chlebie i wodzie. Kr. 1 a. z tańcami. 1 m., 2 k.
14. Kamiński. Kominiarz i Młynarz. Kom.-op. 1 a. 4 m., 3 k.
15. Jasiński. Nowy Rok. Kr. 1 a. z tańcami, 8 m., 3 k.
16. Żółkowski. Bankructwo partacza. Kom.-op. 1 a. z tańcami. 4 m., 1 k.
17. Deslandes. Małe ladaco, czyli Sierotka. Kom.-op. 1 a. 4 m., 1 k.
18. Dmuszewski. Szkoda wąsów. Kom.-op. 1 a. 4 m., 2 k.

Po 1 marca.

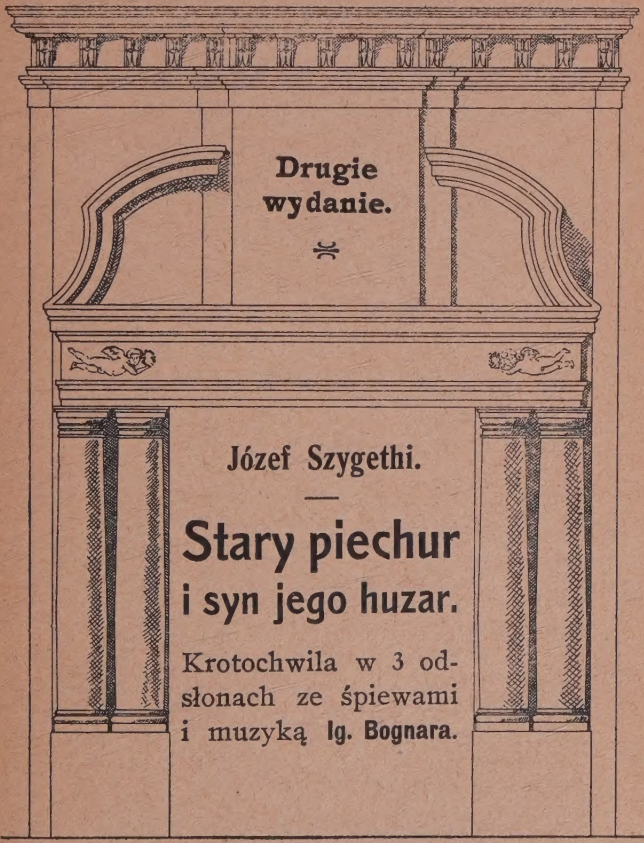

Drugie wydanie.

Józef Szygethi.

—

Stary piechur i syn jego huzar.

Krotochwila w 3 odsłonach ze śpiewami i muzyką Ig. Bognara.

Nakładem księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.
Warszawa: E. Wende i Sp. — New-York: The Polish Book Importing Co. Inc.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.
1914.

OSOBY:

WERESZ, szynkarz.
HELENA, } jego dzieci.
FRYCY, }
MICHAŁ SZUGAR, stary piechur.
WŁADYSŁAW, jego syn.
HANGOSZ, organista.
LIDYA, jego córka.
TALIROSZ, kapral od huzarów.
SZCZEPAN, pasterz.
ELŻBIETA, wieśniaczka.
PRZYSIĘŻNY (rola niema).
1-szy } wieśniacy.
2-gi }

Huzary — Cyganie — Wieśniacy — Wieśniaczki.
Rzecz dzieje się na Węgrzech.

Rekwizyta.

Dwie ławeczki — cztery butelki z piwem — kilka butelek od wina — cztery kieliszki — cztery kufle — kwarta — półkwaterek — drut magnezyowy — lichtarz ze świecą — trzy palasze z pendentami — trzy latarnie — para pistoletów — trzy rydle — garnek żelazny — szkatułka — sakiewka z pieniędzmi — dukaty — kość ogromna — kilka stołów prostych — kilka arkuszy papieru — mały a długi bochenek chleba — bukiet — dziesięć krótkich fajek — trochę ziemi lub piasku — szlafmyca — biały fartuch — kilka kijów, jeden bardzo gruby — dwie chustki kolorowe — okapinek.

AKT I.

Ogród szynkarza, z boku furtka, w środku brama, z boku dom gospodarza, z prawej w ogrodzie ławka.

(Za podniesieniem zasłony słychać śpiew w szynkowni)

SCENA I.

Michał—Szczepan i Chór (w szynku).

Śpiew nr. 1.

Chór.

Dalej, chłopcy, kielich w rękę,
Spełńmy co żywo,
Stare wino wzrusza w człeku
Krew zbyt leniwą.
Niema wina
W świecie nad węgrzyna, } bis
Humor krzepki i dziarska mina
bis

(po śpiewie Michał i Szczepan wchodzą furtką)

Michał (do Szczepana).

Tak, synu, tylko tak mów, jak cię nauczyłem, rozumiesz?

Szczepan.

Rozumiem, panie Michale. Mam więc szynkarza na stronę zawołać tak, jakbym mu jakąś wielką chciał odkryć tajemnicę.

Michał.

Tak, synu, a jeżeli i organista tam jest, to i tego zawołaj; niech słyszą obadwaj.

Szczepan.

Rozumiem, potem mam im powiedzieć, że widziałem zeszłej nocy jak pod urwistą skałą, na skraju wielkiego lasu zakopany, skarb się wietrzył.

Michał.

Tak, synu, tylko tak powiedz, że wczoraj pod urwistą skałą, na skraju wielkiego lasu, paśliście bydło po południu, tyś poszedł do lasu ptasich gniazd szukać, lecz spóźniłeś się i już o ciemnej porze przechodząc, ujrzałeś, jak ze starego pniaka wybuchnął płomień. Rozumiesz, Szczepanie, tak mów.

Szczepan.

Rozumiem, panie Michale, nie bójcie się, ja nic nie zapomnę.

Michał.

No, więc idź, a jak się dobrze sprawisz, dostaniesz odemnie pięć groszy, lecz pamiętaj, abyś nie powiedział, że ja cię tak mówić nauczyłem.

Szczepan.

Mam ja rozum na to. Proszę tylko przygotować pięciogroszówkę, bo tak, jakbym ją już miał w kieszeni. (odchodzi bramą)

SCENA II.

Michał — (potem) *Władysław.*

Michał.

Tak, niechaj sobie idą z organistą szukać skarbów, a przez ten czas przynajmniej zakochana para może się dowoli nagadać z sobą.

Władysław (wchodząc furtką).

Ojcze drogi!

Michał.

Wynoś się ztąd, bo szynkarz w domu.

Władysław.

Nie gniewaj się, mój ojcze, dłużej czekać było nad me siły.

Michał.

Ha! ha! ha! zapaleniec. Ale bo zakochani to zawsze tacy! tylko naprzód! obojętna, mur czy woda, jak ślepy koń, którego

na uździe nie trzymają. — Wynoś się prędko, aby cię ktoś nie ujrzał. Ja szynkarza wyślę z domu niezadługo, zdaj się tylko na mnie.

Władysław.

Ty go wyślesz, ojcze! a jakim sposobem?

Michał.

Właśnie nauczyłem małego Szczepana, aby mu powiedział, że widział pod urwistą skałą, jak się skarb wietrzył zeszłej nocy.

Władysław.

A potem?

Michał.

Potem? Czy nie wiesz, że szynkarz i organista już od dziesięciu lat łażą po nocach, aby wyśledzić gdzie się ogień z ziemi pokaże, gdyż myślą, że tam są skarby zakopane? Niech więc i dziś idą, ty tymczasem możesz się dowoli nagadać z Heleną. Lecz, synu, tak się zachowaj, jak uczciwość każe, rozumiesz?

Władysław.

Wszakże ja nie chcę inaczej.

Michał.

Doprawdy? a nie widziałem to kiedyś, że mało gwałtem nie pocałowałeś tego dziewczęcia? Powiadam, ażebym już tego nie widział, bo uczciwy chłopiec całusy zostawia aż na czas po ślubie, a potem, te częste całusy nieraz źle się kończą, słyszałeś? A — nadchodzą, umykaj. (wypycha go)

Władysław.

Idę. (odchodzi furtką)

SCENA III.

Michał — Szynkarz — Organista — Szczepan
(wchodzą bramą, Michał idzie naprzeciw).

Michał.

Dzień dobry życzę panom.

Szynkarz.

Daj, Boże!

Michał.

Pod ogrodem przechodząc, słyszałem śpiewanie, — pomyślałem: ot i ja wstąpię na kieliszek.

Szynkarz.

Słusznie, proszę tylko wejść (na stronie) Tego człowieka wraz z jego synem, nygu-

sem, znieść nie mogę. (Michał odchodzi, Szynkarz i Organista biorą pod boki Szczepana, prowadząc naprzód) Tylko ciszej mów, mój synku, — więc pod urwistą skałą widziałeś, jak się skarb wietrzył?

Szczepan.

Tak, widziałem, a tak się rozwidniło, jakby słońce zeszło.

Organista.

A jakiż kolor miał ten płomyk?

Szczepan.

Taki... taki... niebieskawy.

Organista (z radością do szynkarza).

Nie mówiłem, a co? prawda, mości szynkarzu, nie mówiłem zawsze, że tam gdzieś jest skarb?

Szynkarz (szarpiąc go z tyłu).

Cicho waść teraz przed chłopcem, czyś zwaryował?

Organista (zatykając usta).

Prawda, wnet byłbym popełnił głupstwo.

Szynkarz.

Mylisz się, synku, tylko pewnie jakiś zły człowiek tam jest pochowany, a jego

dusza chodzi straszyć po nocy. Masz szczęście, że uciekłeś; kto wie, czyby cię ta dusza nie była pokaleczyła.

Organista.

A tak, głowę byłaby ci zakręciła aż pod pięty.

Szynkarz.

Istotnie. Dlatego niedobrze o tem nawet i mówić, bo strach wszystko słyszy, a znajdzie cię, gdziebądź jesteś. No, ale za to, że się dotąd pofatygowałeś, masz tu parę groszy, ale pod warunkiem, jeżeli przyobiecasz, że o tem wszystkiem nikomu wspominać nie będziesz, rozumiesz?

Szczepan.

Nie wspomnę nikomu, już teraz boję się tego straszydła.

Szynkarz (daje mu pieniądz).

Tu masz! (ciągnie go na stronę, dając mu jeszcze) A tu znowu za to ci daję, abyś drugi raz, jak coś podobnego zobaczysz, tylko mnie samemu powiedział... Organiście nic nie wspominaj.

Szczepan.

Dobrze, (biorąc) Bóg zapłać.

Organista.

Poczekaj, synku, i ja ci dam trochę za fatygę. Masz tu... (na stronie dając mu pieniądze) A to znowu za to ci daję, abyś drugi raz, jak coś podobnego zobaczysz, tylko mnie samemu powiedział. Szynkarzowi nie wspominaj, rozumiesz?

Szczepan.

Rozumiem. — Bóg zapłać, zostajcie z Bogiem. (na stronie) Dobrze płacą, naznoszę ja wam na przyszłość tyle baśni, że nie zdołacie płacić zadosyć. (odchodzi)

SCENA IV.

Szynkarz — Organista.

Organista (skacząc z radości).

Już go mam, już go mam.

Szynkarz (szarpiąc go).

Ciszej, waryacie, masz rozum waszeć, czy nie? Wiesz, że tu wszystko ma uszy?

Organista (ciszej).

Prawda, prawda, no, ale teraz chodźmy.

Szynkarz.

Chodźmy, — dokąd?

Organista.

Pod urwistą skałę, tam będziemy czekali i śledzili, aż się płomyk pokaże; on nie będzie czekał na nas, — nam przyjdzie na niego.

Szynkarz.

Ja teraz iść nie mogę.

Organista.

A to dlaczego?

Szynkarz.

Dlaczego? na co się pytać, kiedy i tak wie waszeć?

Organista.

Gdybym wiedział, tobym się nie pytał.

Szynkarz (smutno).

Więc mówię waszeci, że we wsi rekrutacya, że i na mego syna Frycego przyszło los ciągnąć. (płaczliwie) Biedak! wyciągnął czarną gałkę i jeszcze dzisiaj wezmą go do wojska.

Organista.

A wiem, doprawdy smutna to rzecz, no, ale dlatego nie trzeba rozpaczać; wszakże i tam potrzeba ludzi.

Szynkarz (z zapałem).

Mój syn do tych ludzi nie należy, on jest moim synem, a ja go nie na to wychowałem, aby go wzięli do wojska i tam zastrzelili jak wróbla. Potem, wystaw sobie waszeć, tem straszą biedaka, że go zrobią huzarem i takiego konia mu dadzą, który zawsze w powietrzu będzie z nim latał. Taki już zalękniony biedny chłopiec, iż od tego czasu chory; nawet jedzenie mu nie smakuje. (płacząc) Może umrzeć.

Organista.

A czy to już rzecz pewna, że go wezmą?

Szynkarz.

Właśnie teraz go badają. Nawet nie wiem, jak go mogą wziąć, kiedy ten biedak jest głuchy.

Organista.

Głuchy? odkąd głuchy?

Szynkarz (w złości).

Odtąd głuchy, odkąd głuchy, rozumiesz waszeć?

Organista.

Czy tak?

Szynkarz.

Więc nie wiesz waszeć, że on głuchy?

Organista.

Wiem, całkiem głuchy, lecz tym sposobem niema powodu do smutku.

Szynkarz.

Gdzie tam niema?

Organista.

Najlepiej byłoby wykupić syna.

Szynkarz.

A czem?

Organista.

No, ja tylko tak myślałem, że możnaby dostać tanio zastępcę.

Szynkarz.

Tanio? nikt nie zwaryował za tanie pieniądze iść na wojnę za drugiego.

Organista.

Kto wie, ja sam znam kilku młodych chłopców.

Szynkarz.

Zresztą już i późno, dziś wieczór ich powiozą, podwody już zarządzone, wywiozą

mego kochanego syna! Ach, serce mi pęknie za nim.

Organista.

No, ale jeżeli głuchy?

Szynkarz (głośno).

Mówiłem już, że nie głuchy, to jest, że głuchy, tak, że głuchy! W głowie mi się już mąci; sam nie wiem, co mówię.

SCENA V.

Szynkarz—Organista—Frycy (wchodzi bramą).

Frycy (brzuchaty, tłusty chłopiec — płaczliwie).

Tato! mój drogi tato!

Szynkarz (biegnie naprzeciw).

Tyś tu, luby synu? (całuje go) A co? byłeś głuchym, mój synu? nieprawdaż, nie wezmą cię do wojska?

Frycy.

Gdzie tam nie wezmą, ach, wezmą, tak. Powiedzieli, że nie jestem bardzo głuchy.

Szynkarz (w złości).

Tyś do niczego, chłopcze. Dlaczego nie byłeś dobrze głuchym?

Frycy.

Wszakże nim byłem... Tak mi do ucha krzyczeli, że myślałem, iż na prawdę ogłuchnę, a przecież nic nie słyszałem.

Szynkarz.

Drogi synu, mądry synu! O! ileż ma rozumu ten mój gołąbek. No, a potem?

Frycy.

Potem powiedział pan porucznik: Idź do domu, boś bardzo głuchy, nie można cię użyć do niczego. Weźmiemy innego za ciebie do wojska. Potem mnie wziął na stronę i z cicha szepnął do uszka: Idź, synu, do domu, powiedz twemu ojcu, żeś się nie zdał i że mu się kłaniam, aby na wieczór kazał nagotować kapusty nadziewanej i pierogów, bo i ja przyjdę na kolacyą.

Szynkarz.

No, a potem?

Frycy.

Ja mu na to odpowiedziałem, że ci to powiem, ojcze. Chciałem już biedz do domu, ale mnie złapali i powiedzieli, że kiedy słyszałem po cichu o kapuście na-

dziewanej i pierogach, to jeszcze lepiej usłyszę, jak zawołają: „za broń," bo to lepiej wykrzykują.

Szynkarz.

A, ty capie, ty wielki capie! paraliż mnie ruszy.

Frycy.

Teraz mnie wezmą na żołnierza. (płacze) Oj! oj! oj! tato, na żołnierza, co ja pocznę? (drży)

Szynkarz (biorąc go w objęcia).

Frycy! mój drogi Frycy, co ci takiego, mój gołąbku?

Frycy.

Ach! tato, bardzom chory.

Szynkarz.

Choryś, moja mała turkawko, choryś. Chodź, zaprowadzę cię do stancyi, napijesz się ciepłej herbaty.

Frycy.

Ja nie chcę herbaty.

Szynkarz.

Więc co chcesz, moja duszko? Wszystko ci dam, tylko nie umieraj, mój piękny gołąbku.

Frycy.

Ach, tato, bardzom chory, — jabym zjadł pierogów ze serem.

Szynkarz.

Pierogów ze serem? natychmiast ci każę zrobić. Panie organisto, bierz go waszeć pod pachę, zaprowadzimy go do stancyi. Biedak zaledwie na nogach stoi. (prowadzą go) Ach! jakże on schudł od wczoraj.

Frycy (płacząc).

Tato, nie pozwól mnie wziąć do wojska.

Szynkarz.

Nie pozwolę, moje serce; gdzieżby cię mogli wziąć tak chorego? Chodź tylko, położysz się, a ja ci każę zaraz zrobić ciepłe okłady.

Frycy.

Ale z pierogów, tato. (odchodzą bramą)

SCENA VI.

Władysław (wchodzi furtką).

Władysław.

Odeszli! Jak się to boi wojska ten brzuchacz! O, jabym chętnie poszedł, gdybym tylko nie miał starego ojca i gdyby mi nie żal

było opuścić Helenę. Ale gdzież ona jest? Gdybym ją choć na chwilę mógł zobaczyć. A otoż i ona!

SCENA VII.

Władysław — Helena i Lidya (wchodzą bramą).

Władysław (bieży do niej).

Heleno, duszo moja, ach, jakże długo czekałem na ciebie.

Helena.

Władysławie, dlaczego przyszedłeś w tej chwili? Mój ojciec w domu; — jak cię zobaczy, lub się dowie, że tu jesteś, umrę z przestrachu.

Lidya.

Nie bójcie się. Ojciec jest teraz zajęty Frycym, — nie dba o świat cały. Usiądźcie na ławce, lub w altance, aby was nikt nie widział. Ja na starego uważać będę, a jakby szedł, to was przestrzegę. (odchodzi)

SCENA VIII.

Władysław — Helena — (potem) *Frycy.*

Władysław.

Heleno, szczęście moje! czyż wiecznie tak trwać ma, będę tylko pokryjomu widywał się

z tobą i czy zawsze do tego domu będę mógł przychodzić, jakbym był złoczyńcą?

Helena.

Mój Boże, cóż mam począć? Wiesz, że nie ja tego przyczyną

Władysław.

Twój ojciec jest tego przyczyną, wiem o tem, lecz cóż mi zdoła zarzucić?

Helena.

Pytasz się, — wszakże wiesz.

Władysław.

Że jestem biednym, a on nie byłże biednym, gdy do tej wsi przyszedł? Wszakże cały swój majątek przyniósł w torbie! Dobrze więc, ja to znoszę, dopóki mogę, ale jak mnie na dobre rozzłości, wtenczas biada mnie, lecz i jemu.

Helena.

Władysławie, co mówisz?

Władysław.

Nie gniewaj się, Heleno, sam nie wie co mówię, ale ja cię tak kocham, iż zdaje mi się, żebym bez ciebie żyć nie mógł. Ale, jak widzę, ty mi niebardzo sprzyjasz.

(Frycy staje w bramie)

Frycy.

Gdzież się mam ukryć, aby mnie nie znaleźli?

Helena.

Władysławie, nie mów tego; i tak już dosyć cierpię, a ty mnie jeszcze dręczysz. (Frycy ujrzawszy ich, składa ręce, potem grozi i wychodzi bramą)

Władysław.

Nie mam zamiaru cię dręczyć, lecz widzisz, aniele, gdybyś ty swemu ojcu powiedziała, że tylko mnie lubisz, że nigdy innego kochać nie będziesz, że bezemnie żyć nie możesz i nie chcesz, natenczas sądzę, że ojciec nie miałby tak skamieniałego serca, aby nas nie pobłogosławił.

SCENA IX.

Władysław — Helena — Szynkarz — Organista — Frycy (pokazują się w bramie. Frycy prowadzi ich, pokazując siedzących).

Władysław.

Potem i to mogłabyś powiedzieć, że ja dla ciebie wszystko uczynić jestem gotów.

Helena.

Biedny Władysławie! Nie znasz ojca mego, nie wiesz, jak on cię nie cierpi. Boże! gdybym tylko przed nim wspomniała twe imię, możeby mnie i zabił.

Szynkarz (w złości).

I pewnie cię zabije, ty wyrodku, a nawet was oboje.

Helena (w przestrachu).

Boże! mój ojciec. (ucieka furtką)

Szynkarz (za nią).

Ruszaj do izby. Obrachujemy się potem. (do Władysława) A ty, przybyszu, chłystku, — nie nakazałem ci, abyś stronił od mego domu?

Władysław (staje przed nim).

Słuchaj, wasze, przybyszem ani chłystkiem nie jestem. Cała wieś zna mnie jako uczciwego człowieka, dlatego mówię, iż ten, który rzuca na mnie obelgi, sam jest niegodziwcem. Podziękuj waść swej córce, że mu to urąganie ze mnie daruję, inaczej nauczyłbym waści, jak się to gwizda po kościele.

Szynkarz.

Patrzcie no tego przybysza, jeszcze mi śmie grozić? Panie organisto, dajno mi tego kija, abym go nauczył tańczyć drabanta.

Władysław.

Nie zbliżaj się do mnie wasze; kij ma dwa końce, a jakbym za cieńszy uchwycił, to grubszy potańczy po plecach waszeci.

Szynkarz (zamierza się na niego).

Ha, urwiszu!

Władysław.

A więc kto mocniejszy, ten lepszy. (chwyta go za gardło i dusi)

Szynkarz.

Puszczaj, rabusiu!

Władysław.

Pierwej wypuszczę z ciebie duszę.

Szynkarz.

Na pomoc! brońcie mnie, zamorduje, udusi mnie, Frycy!

Frycy (krzycząc i goniąc).

Na pomoc, ludzie, na pomoc! morderca, rabuś, podpalacz, — pali się!!

Organista.

Władysławie, co robisz? puść go. (broni go)

Władysław.

Nie puszczę, dopóki nie umrze w mym ręku.

Frycy.

Ratujcie! ratujcie! } szybko

SCENA X.

Władysław – Szynkarz – Organista – Frycy – Michał – Wieśniacy — Wieśniaczki (bramą).

Wszyscy (wbiegając).

Co się tu dzieje?

Frycy.

On zabije mego tatkę.

Szynkarz.

Uwolnijcie mnie, bo mnie zadusi.

Wszyscy.

Trzeba ich rozbroić. (rozbrajają ich) } prawie razem

Szynkarz (oddycha).

Ach, zginąłem! poczekaj, ty drabie!

Władysław.

A proszę na drugi raz szanować moją uczciwość. } prawie razem

Michał.

I cóż tu zaszło, co powodem tej bitki?

Szynkarz.

Ten urwisz wszedł do mego domu.

Władysław.

Co? ja urwisz? a do tysiąc gromów!
(biegnie do niego)

Michał (zatrzymując go).

Poczekaj, ja z nim pomówię. (do szynkarza) Chciałbym teraz wiedzieć, co tu zaszło z mym synem.

Szynkarz.

Jak on śmie wchodzić do mego domu?

Michał (zimno).

Śmie, bo tu jest szynk! Władek! rozkaż szynkarzowi, niech przyniesie butelkę wina i to tego po dwadzieścia centów.

Szynkarz.

A kiedy on tu nie na wino przychodzi, tylko śmie mrugać na moją córkę.

Michał.

Na to ma oczy, żeby mrugał.

Szynkarz.

Ale ja na to nie zezwolę, słyszy waszeć?

Michał.

Ale ja na to zezwolę, rozumie waszeć?

Szynkarz.

On chce się do mej córki umizgać.

Michał.

Dobrze robi, jeżeli ją kocha. Piękna dziewczyna na to jest, żeby się do niej umizgali.

Szynkarz.

Ale nie takie chłystki, przybysze, jak waszeć, lub syn jego, ten włóczęga.

Michał

(staje przed szynkarzem, patrząc mu w oczy i puszczając mu pod nos dym z fajki).

Jak to było? jak? Ja chłystek, przybysz, włóczęga? djabła tam terem tete, a waszeć czem byłeś przedtem? z jakiego kraju przychodzi? gdzie się rodził? jeżeli wogóle taki człowiek się rodzi, a nie rośnie jak mech na dachu. Zkąd waszeć dotąd przy-

szedł? Sąsiedzi, czy znacie tego jegomości, pamiętacie jak przed czternastu laty, uciekłszy tam gdzieś przed owsianym chlebem, w pończosze przyniósł wszystkie swoje bagaże, a my jak na cuda chodzili i patrzyli się jak na małpę, bo z nędzy był taki przezroczysty jak banknot! Czy prawda, sąsiedzi?

Wszyscy.

Prawda, prawda, panie Michale.

Michał.

No, patrzcież! I dziś ten człowiek śmie nam tu ubliżać! A więc waszeć nie wiesz z kim masz do czynienia? (z zapałem) Dwanaście lat służyłem w wojsku, koło jego ucha nie brzęczało tyle pszczół, ile kul świsnęło koło mojej głowy. (pokazuje na głowę) Tu mam ranę, (na ramię) tu drugą, (na piersi) a tu trzecią. Nawet komar nie ukąsił tyle razy waszmości, z ilu ran płynęła krew moja za drogą ojczyznę! A oprócz tego, sąsiedzi, jestże choć jeden człowiek we wsi całej, któremubym nie był uczynił czegoś dobrego? (do pierwszego wieśniaka) Hej, sąsiedzie, kto wyleczył waszą krowę?

Wieśniak I.

Wy, panie Michale.

Michał (do wieśniaczki).

A waszą kapustę kto udeptał w beczce, sąsiadko?

Wieśniaczka.

Wy, panie Michale, nawet memu Bartkowi toście febrę zażegnali i przepowiedzieliście, że będzie cholera.

Michał (do wieśniaka drugiego).

Kumie, a na waszym domu nie wymalowałem takiego Floryana, że pan naczelnik mało nie pękł ze śmiechu, jak go zobaczył?

Wieśniak II.

Prawda, kumie, prawda. Zresztą taniej nas golicie jak ten, co umarł. Nieprawdaż, sąsiedzi?

Wszyscy.

Prawda, wszystko prawda, uczciwy człowiek ten pan Michał.

Michał (do szynkarza).

A więc teraz wiesz waszeć, kim ja jestem, jak chcę, to lekarzem, jak chcę,

grabarzem, jak chcę, malarzem, wróżbiarzem, szczuro-trujem, gęślarzem, poetą, stróżem nocnym, dzwonnikiem, listonoszem, karbownikiem, miechodmuchem, zegarmistrzem, a przedewszystkiem uczciwym człowiekiem. A waszeć czem jesteś? wartogłowem z gilem na nosie, który fałszuje trunki, a pisze podwójną kredą. Prawda, sąsiedzi?

Wszyscy.

Prawda, prawda, panie Michale.

Michał.

A teraz, jak się waszeci nie podoba, to proszę ze mną na bagnety; — jeszcze się nie zlęknę i samego djabła! Ale, co tu czas tracimy, chodźmy, sąsiedzi, znajdziemy jeszcze we wsi inną szynkownię, gdzie sprzedają wino i to nie chrzcone. Żegnam.

Szynkarz.

Ja toż samo; resztę już pan naczelnik sprawi, panie szczurotruju i poeto.

Michał.

A tak, poeto! A jak waszeć nie wierzy, to zaraz zrobię na niego parę wierszy.

Śpiew nr. 2.

Weresz szynkarz wielki durak, haja ha!
Ma czerwony nos jak burak, haja ha!
Nóżki cienkie jak komara, haja ha! } bis
Cały szynkarz to fujara, haja ha! }

(Chór powtarza ostatnie dwa wiersze każdej zwrotki)

Przybył do nas z pudlem, kijem, haja ha!
I żywił się dobrem czyjem, haja ha!
Teraz zdziera co niemiara, haja ha! } bis
Cały szynkarz to fujara, haja ha! }

W kusym fraczku i szlafmycy, haja ha!
Chodził z torbą po ulicy, haja ha!
A pod pachą małpa stara, haja ha! } bis
Cały szynkarz to fujara, haja ha! }

Z obcej ziemi tu przybyły, haja ha!
Obrósł w złoto, zdrowie, siły, haja ha!
Lecz pogardzać nami wara, haja ha! } bis
Cały szynkarz to fujara, haja ha! }

(wszyscy śmiejąc się, odchodzą bramą)

SCENA XI.

Organista — Szynkarz — Frycy.

Szynkarz.

Frycy, zamknij drzwi do szynkowni! takich gości tu nie trzeba. (Frycy odchodzi bramą) Panie organisto, widział pan już kiedy taką sprawę? Ten wiercipięta śmie umizgać się do mojej córki, a ta hołota jeszcze mu potakuje. (grożąc) Ale, poczekajcie, mam was

i tak w kieszeni, sprowadzę ja na was egzekucyą! Do tego i ta dziewczyna! Ale ją zaduszę jak kota w worku, jak mnie jeszcze raz pogniewa.

Organista.

To straszna rzecz!

Szynkarz.

Takiego włóczęgi to nie wezmą do wojska, ale syna pełnego nadziei, poczciwego człowieka to wezmą.

Organista.

On jedynak, dlatego nie podpada pod rekrutacyą.

Szynkarz.

I ja mam tylko jednego syna i tak go kocham, jakbym nie miał więcej dzieci. Chętnie dałbym połowę majątku, gdybym ujrzał tamtego drapichrusta w wojsku.

Organista (prędko).

Panie szynkarzu, coś mi na myśl przyszło.

Szynkarz.

No, cóż takiego?

Organista.

Wyborna myśl. Jak się uda, to dwie głowy padną za jednem cięciem.

Szynkarz.

Mów więc waszeć.

Organista (oglądając się).

Tu nie można.

Szynkarz.

A to dlaczego?

Organista.

Wejdźmy do izby, gdzie nikt nie słyszy; zaschło mi gardło, tam przy kieliszku powiem wam wszystko.

Szynkarz.

I owszem, i moje gardło wyschło ze złości! (idąc) Ale nieprawdaż, dałem mu bobu? Szczęście, że go wyswobodziłeś z mej ręki, inaczej byliby go zanieśli w prześcieradle do domu. (odchodzą)

Zmiana.

(Szynkownia — długie stoły, stołki, w środku drzwi, po prawej stronie małe drzwi, po lewej okno, w kącie wielki piec.)

SCENA XII.

Helena — Lidya.

Lidya.

Śpiew nr. 3.

Oczy twoje jako gwiazdki w chmury mgle,
A twe serce już miłości robak żre.
Na treny i szlochy będzie później czas,
Rzuć smutek i roześmiej się choć raz. } bis

Na cóż ci się smutek, mój aniołku, zda?
Czoło zasępione, w oku świeci łza?
Na treny i szlochy później będzie czas,
Rzuć smutek i roześmiej się choć raz. } bis

(Helena zakrywa fartuszkiem oczy i płacze)

Lidya (po śpiewie).

Ale, proszę cię, przestań już wreszcie płakać.

Helena.

Takie poniżenie, cała wieś urągać mi będzie, a co o mnie mówić będą potwarcy.

Lidya.

No i cóż mogą mówić prócz tego, że Władysława kochasz, a to przecież prawda.

Helena.

Nie znasz mego ojca, — te gadania powiększą jeszcze złość jego.

Lidya.

Trzeba ci powiedzieć, że twój ojciec bardzo złośliwy, a mój całkiem inny, niech mu wąsa poprawię, drogim tatką nazwę, wtenczas już wszystko czyni, co ja chcę. O! mój ojciec tańczy, jak ja zaśpiewam.

Helena.

Szczęśliwa! twój ojciec cię kocha, ale ja...

Lidya.

I ciebie twój ojciec kocha. Gdybym ja była tobą, takbym długo prosiła, błagała, męczyła, płakała, żeby sam nie życzył sobie innego zięcia, jak tylko Władysława.

Helena.

Łatwo ci to mówić. Kto wie coby w złości popełnił, możeby oskarżył Władysława i kazał go uwięzić.

Lidya.

Za co? że ciebie kocha? (śmieje się) Przeciw kochaniu prawa jeszcze niema i nie będzie! Nie bój się, ci, którzy prawa stanowią, sami są zakochani. Ej, gdybym to ja dyktowała prawa, byłoby nam dziewczętom lepiej. Słuchaj: jabym zaraz wybrała two-

jego ojca.“ Zaręczam ci, że jakby się dostał w moje ręce, to za rok byłby taki łagodny jak baranek. (śpiewa)

Śpiew nr. 4.

Gdyby królem zrobiono mnie,
Wnet wydałabym prawo to,
Że kiedy kogo dziewczyna chce,
Wnet się musi ożenić z nią. } bis

Gdyby który zaś z panów tych
Nie chciał posłuchać, lub skrzywił twarz,
Na rozkaz mój, na ludzki śmiech
Bez pardonu do kozy marsz. } bis

Helena.

Dobrze ci żartować.

Lidya.

Wiesz co ja robię, jak się mój ojciec gniewa? Siadam w kącie, ot tak! patrz! potem zaczynam płakać, ale okropnie. (płacze) On chwilę się przypatruje, zakłada ręce w tył i przechadza się po pokoju. Jak już widzi, że tego nadto, wtedy staje przy mnie i mówi: „No, a ty czego szlochasz? co ci takiego?“ Wtenczas płacząc odpowiadam: „Jak nie mam płakać, kiedy wiem, że tatkę obraziłam i teraz już mnie nie kochasz, lecz nie dbam, utopię się w najgłębszej studni,

to już nie będzie miał kto złościć tatki.“ Wtenczas przybliżam się do niego, kładę głowę na jego piersi i wiem, że mnie pocałuje. „No, nie gniewam się, moja córko, tylko nie płacz.“ Wtedy chwytam go za szyję i całuję tak długo, aż prosi, żebym go nie udusiła i tak staje zgoda. I tobie tak trzeba robić.

SCENA XIII.

Helena — Lidya — Władysław (w oknie za sceną).

Władysław.

Heleno, duszo moja.

Helena.

Władysławie, dla Boga, jak cię ojciec zobaczy!

Władysław.

Ostatni raz mnie ujrzy i ty także. Chciałem ci powiedzieć, iż za kilka godzin odwiozą rekrutów i ja pójdę z nimi.

Helena.

Władysławie, więc pragniesz mej zguby?

Władysław.

Przeciwnie, chcę, aby cię ojciec nie

prześladował z mojej przyczyny. Jak daleko będziemy od siebie, to zapomnisz o mnie i może z kim innym będziesz szczęśliwą, ja zaś zginę tam gdzie na wojnie! Bądź zdrowa, przed odjazdem jeszcze się zobaczymy. (odchodzi)

Helena.

Władysławie! Władysławie, na Boga! (pada na krzesło)

Lidya.

Otóż macie! Czy widział kto większych waryatów na świecie? Z miłości opuszczają siebie. Pobiegnę za nim i wybiję mu ten pomysł z głowy. (chce odchodzić) A, twój ojciec! teraz zostaję.

SCENA XIV.

Helena — Lidya — Szynkarz — Organista.

Organista (cicho do szynkarza).

Jest tutaj, — teraz tylko z zimną krwią, nie zapomnij się waszeć, gdyż inaczej wszystko stracone, a nasz projekt skończy się na niczem.

Szynkarz.

Zdaj się waszeć na mnie. (do Lidyi) Pro-

szę, moja panno, opuść nas na chwilę, chcę z moją córką...

Lidya.

Kłócić się? nieprawdaż? a ślicznie. Nie pójdę, ona moją przyjaciółką, więc chcę widzieć, jak się z nią będą obchodzili, a gdy tego będzie za wiele, to wiem, co uczynię. Czy się pan sąsiad nie wstydzi tak obchodzić z tą biedną dziewczyną?

Szynkarz.

Moja panno, nie potrzebuję jej kazania.

Lidya.

O, i bardzo potrzebuje pan sąsiad. Żeby się mój ojciec tak ze mną obchodził...

Organista.

To cóżby było?

Lidya.

Tobym zaraz wskoczyła do najgłębszej studni.

Organista.

Dosyć, nie lubię tego słyszeć i w żarcie.

Lidya.

Więc mnie pocałuj, mój ojcze. (całuje ją) Widzi pan sąsiad, tak trzeba Helenę lubić, jak mnie mój ojciec lubi.

Szynkarz.

Jak sobie na to zasłuży, to i ja będę ją lubił. Ale teraz proszę panny, abyś nas opuściła na chwilę.

Lidya.

Nic z tego nie będzie.

Organista.

No, ale jeżeli pan szynkarz tego sobie życzy.

Lidya.

To obojętne. I tak już dosyć wycierpiała Helena.

Organista.

Wszakże tu kłótni zgoła nie będzie.

Lidya.

Doprawdy?

Organista.

Kiedy ja ci mówię. (cicho) Słuchaj, wszystko dobrze się skończy; ugłaskałem szynkarza.

Lidya.

Czy to być może?

Organista.

Tak jest.

Lidya (żartując).

Ojcze, bo spróbuję na nosie, czy to prawda.

Organista.

To spróbuj.

Lidya (przyciska mu nos palcem).

A, prawda! idę, panie sąsiedzie. (do Heleny) Nie bój się niczego, trzymaj się tylko mocno. No, ojcze, chodźmy.

Organista.

Zaraz.

Lidya.

Teraz wyszukam Władysława, bo on gotówby jeszcze jakie głupstwo popełnić. Ileż mam biedy z tymi zakochanymi. No, ojcze, chodźmy. (odchodzą)

SCENA XV.

Szynkarz — Helena.

Helena (do siebie).

Cóż usłyszę? Drżę cała!

Szynkarź.

Chodź tu, stań przedemną. (Helena spuszcza oczy) Patrz mi w oczy! Widzisz, ty zła dziewczyno, czy wiesz, że się gniewam, że zasłużyłaś, abym się ostro obszedł z tobą? (Helena ociera oczy) Nie płacz, nie szlochaj, nie poto dotąd przyszedłem. Słuchaj mnie i mów ze mną pięknie, jak każda córka powinna. Patrz mi w oczy, kiedy ci mówię. (Helena patrzy nań z boleścią) Tak! teraz mi odpowiadaj, ale prawdziwie i bez wszelkich wykrętów. Cóż ty chcesz z tym prostakiem?

Helena.

Nie wiem.

Szynkarz.

Nie wiem, nie wiem, to nie dosyć, — ja chcę wiedzieć.

Helena.

Wszakże wiesz, ojcze, jakie zamiary ma Władysław, — słyszałeś to przed chwilą.

Szynkarz.

Czy tak? aby się z tobą ożenić? Ależ, dziewczyno, czy rozum straciłaś iść za takiego prostaka? Czy nie widzisz, że on nie dla ciebie?

Helena.

Wiem tylko tyle, że go kocham i kochać będę na zawsze. Wiem, iż bez niego będę nieszczęśliwą i umrę z żałości, lecz Boże! niech się twoja wola stanie, zapomnę o nim, tylko się nie gniewaj, mój ojcze!

Szynkarz.

Gdyby tylko nie był takim prostakiem, gdyby umiał jakie rzemiosło, lub gdyby był żołnierzem jak ojciec. No, wtenczas, to co innego. Żołnierz nie plami żadnej rodziny. Ale tak, któż to widział? Zresztą sądzę, że on ciebie nie kocha, tylko myśli sobie: Dziewczyna bogata, — dobrze będzie wziąć piękny posag.

Helena.

Ojcze, nie myśl tak o Władysławie. Gdybyś go tak poznał, jak ja go znam, wiem, żebyś go pokochał.

Szynkarz.

W to nie wierzę. Ale dobrze; abyś kiedyś nie narzekała, że przezemnie stałaś się nieszczęśliwą, że ja ci zagrodziłem szczęście, wiedz, iż chcę pomówić z twoim ukochanym Władysławem. Jeżeli on cię tak

kocha, jak mówi, postara się wypełnić to, czego od niego zażądam. Idź, poślij po niego i każ mu powiedzieć, iż chcę z nim pomówić.

Helena (zdumiona).

Ojcze drogi!

Szynkarz.

Cóż cię zadziwia? Idź i wypełnij moją wolę, tylko prędko, bo będzie za późno.

Helena (całując mu rękę).

Drogi ojcze!

Szynkarz.

Dobrze, dobrze, spiesz się, nie potrzebuję twej wdzięczności.

Helena.

Sama biegnę za nim. (odchodzi)

SCENA XVI.

Szynkarz (sam).

Żal mi dziewczyny, lecz cóż mam począć? Wszakże takiego żebraka nie mogę przyjąć za zięcia.

SCENA XVII.

Szynkarz — Organista.

Organista.

A co? jakże rzecz poszła?

Szynkarz.

Lepiej jak myślałem. Teraz tylko pytanie, czy ten ptaszek na to się zgodzi.

Organista.

Z pewnością. Widzisz waszeć, podczas twojej rozmowy z Heleną skreśliłem ten zapis, który niezawodnie odniesie skutek. W tym zapisie obowięzuje się waszeć, że jak ten młokos spełni wasze żądanie, to dasz mu córkę za żonę. Ten zapis wszystko uskuteczni.

Szynkarz.

Już posłałem po niego.

Organista.

Niedaleko będą go szukali. Widziałem go w sąsiedztwie przed domem wójta, jak mówił z kapralem. Kto wie, czy on i sam nie zamyśla wstąpić do wojska.

SCENA XVIII.

Szynkarz — Organista — Helena — Lidya — (potem) *Władysław.*

Helena.

Ojcze! on tu jest.

Szynkarz.

Niech wejdzie!

Organista.

Teraz waszeć niech milczy, a ja będę mówił.

Władysław (wchodząc).

Dzień dobry. Pan szynkarz kazał mnie wołać, więc przyszedłem, ale winienem mu oznajmić, że jeżeli ma zamiar drwić ze mnie, to przed karczmą stoi kilku mych towarzyszy, zresztą i ja nie sam przyszedłem.

Organista.

Powoli, tylko powoli. Szynkarz w lepszym zamiarze kazał cię wołać, jak sam zasłużyłeś, lecz tylko mnie to zawdzięczasz, że go ułagodziłem i do tego przywiodłem. Dobrze wiesz o tem, gdyż odemnie uczyłeś się biblii, że w starych czasach za La-

bana, Jakóba i Rebeki nie dawali pięknej dziewczyny komubądź, tak z łaski na uciechę, lecz winien był pierwej zasłużyć na nią sobie.

Władysław.

Zasłużyć! Niech więc żąda, czego sam zechce. Wszystko uczynię, jeżeli życzenie jego zgodzi się z uczciwością człowieka.

Szynkarz.

Zobaczymy.

Władysław.

Z pewnością uczynię.

Organista.

Racya. Słuchaj więc, jaką ci przyszłość obmyśliliśmy. Widzisz! na toś już za słuszny, abyś się uczył jakiego rzemiosła, do ożenku zaś jesteś za młodym, a ona także jeszcze młodą. Obmyśliliśmy więc, że ponieważ życie w wojsku jest najpiękniejszem, a żołnierz każdej rodzinie przynosi zaszczyt, więc dobrzeby było, gdybyś wstąpił do wojska jako zastępca syna szynkarza. Sześć lat nie wieki; jak wysłużysz i do domu wrócisz, patrz, szynkarz nie-

tylko słowem ale i pismem zobowięzuje się, iż córkę da ci za żonę.

Szynkarz.

To jest, jeżeli do tego czasu wiernymi sobie pozostaniecie i kochać się będziecie.

Władysław.

Oto moja ręka, idę! Łotr, kto słowa nie dotrzyma.

Organista.

Tylko powoli, zastanów się, — a gdybyś później żałował?

Władysław.

Nigdy! nie płacz, Heleno! Sześć lat to nie wieki, Bóg nam będzie pomocnym. Będziesz mi wierną?

Helena.

Do grobu!

Władysław.

Dosyć! panie szynkarzu, za godzinę syn pana będzie wolnym. (odchodzi)

Lidya.

Otóż macie, sześć lat, ale lepszy rydz jak nic. Nie smuć się, Heleno. Jak Wła-

dysław powróci, to razem będziemy obchodziły wesele, bo do tego czasu może i mnie się kto zdarzy.

SCENA XIX.

Szynkarz — Organista — Helena — Lidya — Frycy — (później) Huzary — Talirosz i Wieśniacy.

Frycy (wchodząc płacze).

Tatuńciu! tatuńciu! już rekruty idą, a mnie wezmą ze sobą.

Szynkarz.

Nie bój się, synu, ciebie nie wezmą.

Frycy.

Ale ja się bardzo boję. (kryje się za piec, wszyscy wchodzą)

Talirosz.

No, chłopcy, pożegnajcie się teraz, tylko żywo; przy dobrej minie, niema życia nad wojskowe. Szynkarzu, wina! ja zapłacę.

Władysław.

Śpiew nr. 5.

Bądźże, dziewczę, zdrowe,
Ja już idę w świat,
Nie będę cię widział,
Aż za kilka lat.

} Chór powtarza

Tyś podobna do jutrzenki na niebie,
Gdy ją ujrzę, serce wspomni na ciebie. } dwa razy z chórem

Wszyscy.

Stańcie, chłopcy, wszyscy wkoło,
W taniec z lubą każdy wesoło,
Grajcie, grajki, skoczno czardasza,
Niechaj się ucieszy raz ostatni dusza nasza. } bis
Hop! hop!

Czy szczęsny, czy się smuci,
Węgier piosenkę nuci,
Haj! hajsa! dana, dana!
Żegnam cię, ukochana! hop!

Talirosz.

Patrzcie, chłopcy, nowego wam przedstawiam towarzysza. Władysław Szugar! z własnej chęci wstąpił do wojska jako zastępca Frycego, syna pana szynkarza.

Frycy (wyskakuje).

Co? on moim zastępcą? więc ja nie pójdę z wami?

Talirosz.

Ty w domu zostaniesz strzedz pieca i pierogi zajadać.

Frycy.

Szugar Władysław niech żyje! To mi

rycerz. Ej, i jabym chętnie był poszedł, lecz się stało. Tym razem niech on idzie.

Helena (ściskając Władysława).

Władysławie! kochany Władysławie!

Michał.

Ach, mój synu, cóż ty uczyniłeś?

Władysław.

Nie smućcie mnie, bo mi serce pęknie z żałości. Bez Heleny żyćbym nie mógł, ojcze, a i tak wezmą mnie kiedyś do wojska. Tym sposobem spodziewam się przynajmniej, że będzie moją.

Michał.

Lecz cóż ja poczne w swej starości? Jak ty pójdziesz, któż się mną będzie opiekował?

Talirosz.

Panie Michale, ponieważ Władysław jedynakiem, więc tylko z własnej woli może iść z nami. Jednakowoż gdy na to nie pozwolicie, pozostanie w domu, a Frycego weźmiemy.

Frycy.

Ja, mój tatko, bardzo chory, febra mnie wzięła. Prędko herbaty albo pierogów, bo zaraz umrę. (chowa się za piec)

Władysław.

Nie bój się, dałem słowo, więc pójdę! Panie szynkarzu, spodziewam się, że o mym ojcu nie zapomnisz.

Organista (cicho do szynkarza).

Przyrzecz wszystko.

Szynkarz.

Byłbym to zrobił i bez przyrzeczenia. Nie troszcz się, panie Michale. Wezmę cię do swego domu, razem zamieszkamy, a w nim będziesz takim panem jak i ja. Tu jest pismo z mem przyrzeczeniem dla Władysława. (daje mu pismo)

Władysław.

Widzisz, ojcze! Zresztą, Heleno, ty zastąpisz moje miejsce.

Helena.

Będę go kochała jak własnego ojca.

Michał.

Wszystko dobrze, a przecież niedobrze.

Talirosz (w oknie).

Podwody zajechały. No, chłopcy, pożegnajcie się i chodźmy.

Helena.

Władysławie! ja umrę z żałości.

Michał.

Synu! czy ja cię zobaczę jeszcze w życiu?

Władysław.

Nie płaczcie! Bóg dobry, — on mi dopomoże, że wrócę, a wtenczas tylko grób nas rozdzieli. Heleno! będziesz mi wierną?

Helena.

Przekleństwo Boga niech mnie dotknie, jeżeli ci się sprzeniewierzę.

Władysław.

Teraz jestem spokojny; chodźmy.

Śpiew nr. 6.

Idę więc na bitwy pole
W towarzyszy moich kole,
Da Bóg, krzyżem ozdobiony,
Wrócę nazad w nasze strony.

(do Heleny)

Nie płacz, dziewczę, nie dręcz siebie,
Jeszcze Pan Bóg jest na niebie.
Wrócę krzyżem ozdobiony
Do swej wioski, do swej żony.

Chór.

Ach, nie płaczcie, my wrócimy,
Gdy już wroga pognębimy.
Wróci krzyżem ozdobiony
Każdy do swej przyszłej żony.
} dwa razy

(żegnają się i odchodzą, śpiewając)

Koniec aktu pierwszego.

AKT II.

SCENA I.

(Szynkownia u Weresza.)

Lidya — *Helena* — (potem) *Michał.*

(Helena siedzi przy stole smutna, blada.)

Lidya.

Śpiew nr. 7.

Na wysokim dębie
Dziki gołąb grucha;
Myśleć o kochanku
To moja otucha.
} bis

Serce płacze po zwyczaju,
Luby w obcym kraju.
Na Dunaju most zwalony
Będzie postawiony;
Nie puszczę ja tej dziewczyny
Przez ten most, a z tej przyczyny,
Aż dotrzyma słowa, } bis
Że cło płacić gotowa, }
A tem cłem całus i zaręczyny. (mówi)

Więc w żaden sposób nie rozweselę cię. Naśpiewałam tyle, aż ochrypłam.

Helena.

A dlaczegoż tak się trudzisz?

Lidya.

Dlaczego? chciałabym, żebyś przynajmniej raz była wesołą. A ojciec twój gdzież jest?

Helena.

Niewiem. Wczoraj wieczór jeszcze wyjechał razem z twym ojcem.

Lidya.

Zapewne szukają znowu skarbów, ale to dziwna rzecz, że ich jeszcze niema. Zwykle gdy pójdą wieczorem, to rano już są w domu, a teraz dawno z południa. Ach, Boże, czy ich nie spotkała jaka przygoda?

Helena.

Mój ojciec mówił, że wstąpią do Nowej Wsi w odwiedziny do tamtejszego dzierżawcy; zapewne tam się bawią.

Lidya.

Wiesz co? od niejakiegoś czasu uważam, że ten dzierżawca przyjeżdża do was bardzo często.

Helena.

Na moje nieszczęście.

Lidya.

Czy on tylko nie zakochany w tobie?

Helena.

Proszę cię, nie wspominaj mi o tem. Właśnie to mnie dręczy, że od niejakiegoś czasu mój ojciec zawsze o nim mówi, chwali go i mnie pyta, jak on mi się podoba. Niewiem, jak sobie to mam tłomaczyć.

Lidya.

Może on myśli o jakich zaręczynach?

Helena.

Tego myśleć nie może, zna mnie i wie, że przysięgi swej dotrzymam Władysławowi. Wprawdzie on już nie żyje! Już go

nie zobaczę, lecz on widzi mnie tam z wysokości, widzi, iż jestem jego miłości godną, a niezadługo połączę się z nim na wieki. (płacze)

Lidya.

Otóż macie! znowu płaczesz? już tak wyglądasz, jakby cię z grobu wydobyli, a bez przyczyny. Wszakże nawet jeszcze nie wiesz napewno, że na wojnie zginął.

Helena.

Więc ty wątpisz?

Lidya.

Dlaczego nie? a czy widział go kto zabitego?

Helena.

Widzieli jego towarzysze.

Lidya.

Co za towarzysze? Jedyny Jan Deli, który przed czterema laty razem z Władysławem wstąpił do wojska. Ten pisał wprawdzie do matki, że Władysław zginął, lecz drudzy o tem nie wspominają.

Helena.

Tylko Jan Deli służył z Władysławem w jednym pułku.

Lidya.

Lecz jeżeli sobie dobrze przypominam, to i Deli nie pisał z pewnością, że Władysław zginął, tylko, że się tego domyśla.

Helena (dobywa list).

Czytaj jeszcze raz ten list, — próżne robisz mi nadzieje.

Lidya.

Więc ten nieszczęsny list zawsze przy-sobie nosisz?

Helena.

Tak jest, nosić go będę aż do grobu.

Lidya.

Pokaż! czytajmy jeszcze raz. (czyta adres) „Do rąk Katarzyny Deli, mej matki. (otwiera) Kochana matko! Z pobojowiska piszę ten list. Wiele pisać nie mogę, gdyż nieprzyjaciel jest blizko. Lecz któżby zdołał opisać te przygody, których doznaje żołnierz podczas wojny? Donoszę wam tylko, że jeszcze żyję, lecz nie wiem, czy po godzinie żyć będę. Takie to życie wojskowe, takiego losu doznał biedny Władysław Szugar, który jako zastępca Frycego poszedł z nami, w nadziei, że w nagrodę do-

stanie Helenę. Nie zobaczą się już oni na tej ziemi, gdyż Władysław, z którym w jednym pułku służyłem, przed dziesięciu dniami w wielkiej potyczce, będąc, jak zwykle, pierwszym, padł ugodzony kulą. Nawet zwłok jego nie mogliśmy zabrać, gdyż nieprzyjaciel nacierając uporczywie, przymusił nas do odwrotu. Powiedzcie o tem Helenie i jej ojcu i pocieszajcie ich. Żegnam Was! zostajcie z Bogiem!"

(składa list)

Helena.

No, czy masz jeszcze jaką nadzieję?

Lidya.

A pewnie! Tu tylko napisano, że padł, ale nie, że umarł. Padł ranny, padł, bo... zresztą sama nie wiem jak padł, dosyć na tem, że żyje i dlatego nie smuć się.

Śpiew nr. 8.

Smutek myśl twą niech nie kłóci,
Bo Władysław pewno wróci,
Więc miej nadzieję w niebie, } bis
Że kochanek wróci do ciebie. }

(po śpiewie patrzy w okno)

Patrz, pan Michał idzie, zawołam go. Panie Michale, panie Michale! prosimy do siebie na chwilę.

Michał (stając we drzwiach).

Czegoż chcesz, moja panno?

Lidya.

Abyś tu przyszedł; pogawędzimy trochę.

Michał (jak wyżej).

Więc jestem.

Lidya.

Prosimy bliżej.

Michał.

Nie pójdę, nie chcę już tego progu przestąpić.

Helena (wprowadza go za rękę).

Wejdź na me prośby, panie Michale. Wszakże się nie gniewasz na mnie? — nie uchybiłam ci nigdy.

Michał.

To postanowienie nie ciebie się tyczy. Ty jesteś moim aniołem, bo nie mogąc inaczej, pokryjomu czynisz mi wiele dobrego, ale twój ojciec, któryby się powinien sta-

rać o mnie wedle danego przyrzeczenia, onby chętniej rzucił psu kawałek mięsa, niżby mnie użyczył kawałek suchego chleba. Ej, nie chciałbym się stawić za niego do raportu na tamtym świecie.

Helena.

Lecz na mnie się nie gniewasz, panie Michale? Przynajmniej wy dwoje nie gniewajcie się na mnie, nie opuszczajcie mnie. Czuję, że to już i tak długo trwać nie będzie. (płacze)

Lidya.

Już znowu płaczesz? (do Michała cicho) Pociesz ją, panie Michale, powiedz, że Władysław nie umarł, bo biedna zapłacze się jeszcze.

Michał.

Nie płacz, Helusiu. Kto wie, może nie mamy powodu do smutku, może on wróci jeszcze.

Lidya.

Pewnie, że może wróci i napewno wróci.

Michał.

A ileż to razy mówili o mnie, że zginąłem, gdy byłem w wojsku, a przecież

żyję. Ja zawsze utrzymuję, że jeszcze zobaczymy Władysława.

Helena.

Zobaczymy, panie Michale, lecz tam, gdzie nas już nic nie rozłączy.

Michał (płaczliwie).

Biedny Władysław, już czeka tam na nas. (płacze)

Helena.

Nie płacz, ach, nie płacz, panie Michale, bo mi serce pęknie.

Michał.

Jakże nie płakać, gdy już nie mam nikogo na tym świecie.

Lidya.

Otóż macie, piękna pociecha!

Michał (z przymuszonym uśmiechem, lecz płaczliwie)

Prawda, nie smuć się, Helusiu, wszystko jeszcze na dobre wyjdzie. Widzisz, ja nie płaczę, ja się śmieję! O! on wróci i pewno wróci. Niech was Bóg błogosławi. (odchodząc płacze)

Lidya.

Nie płacz, Heleno, mówię ci, już mi się

życie przykrzy przy tobie. Co bądź czynię, tyś zawsze jednakową, przecież na moje prośby powinnaś być choć raz wesołą.

Helena.

Gniewasz się?

Lidya.

Ale dlaczego? Chodź, pójdziemy na łąkę; przypatrz się, jak piękna zorza wieczorna.

Helena.

Ja nie pójdę.

Lidya.

Więc całe swe życie chcesz na płaczu strawić? To coś okropnego! O, popatrz tylko, Frycy idzie! I on chodzi jak obłąkany, cierpi, bo się we mnie zakochał, ale mimo to zawsze przy dobrej tuszy i apetycie. (żartem) Poczekaj, zaraz się przekonasz, co to za miły chłopiec, — zażartuję sobie z niego.

Helena.

Że ci się też zawsze chce żartować.

Lidya.

A czemże mamy się bawić? Przynajmniej człowiek się naśmieje.

Helena.

Jużeś mu i tak głowę zawróciła swemi żartami. Tak się w tobie zakochał, że go nie możemy użyć do niczego, zawsze o tobie myśli.

Lidya.

Lecz spodziewam się, że dlatego nie stracił apetytu.

SCENA II.

Helena — Lidya — Frycy.

(wchodzi środkiem, trzymając bukiet niezwiązany).

Lidya (cicho do Heleny).

Otóż i on! Czyńmy tak, jakbyśmy go nie spostrzegły. Zobaczysz, ile go to kosztować będzie, zanim przemówi. (siedzą obok siebie)

Frycy.

Otóż i ona. (patrzy i wzdycha) Co to za piękna dziewczyna, jak ja ją kocham! Ach, gdybym tylko wiedział, co jej mam powiedzieć? Te kwiatki także dla niej urwałem. (przybliża się i znów się cofa) Wstydzę się dać jej kwiatki. Żeby tylko spostrzegła, że tu jestem, o! wiem! (kaszle)

Lidya (cicho do Heleny).

Jak kaszle biedny! jeszcze z miłości wpadnie w suchoty.

Frycy.

Nie słyszy, — inaczej zacznę. (zbliża się i ziewa mocno)

Lidya.

Jak widać, dobrze się bawi.

Frycy.

I tego nie słyszy, ale wiem, że teraz usłyszy. (idzie poza nie i kicha głośno)

Lidya (przestraszona, lecz nie oglądając się).

Boże odpuść, tak mnie przestraszył, — wszystko to robi, aby naszą uwagę zwrócić na siebie.

Frycy.

I tego nie słyszy. Chciałbym wiedzieć, co one mają tyle do szeptania. A, już wiem, zagadam do Heleny, to i ona mnie zoczy. (do Heleny) Heleno, słyszysz?

Helena.

Co chcesz?

Lidya.

Aha! rozmowa się zaczyna.

Frycy.

Chcę... chcę... abyś mi jeść dała.

Lidya.

Nader zajmująca rozmowa.

Helena.

Dopiero co jadłeś.

Frycy.

Nic nie szkodzi, ja jeszcze głodny.

Helena.

Nie mam ci co dać.

Frycy.

Wszakże pierogi zostały z obiadu, więc je zjem.

Lidya.

Na zimno mogłyby zaszkodzić.

Frycy (ucieszony do siebie).

Już przemówiła. (do niej) Mnie nic nie szkodzi; mogę jeść ile chcę.

Lidya.

Właściwość szczególna i miłość godna.

Frycy.

Ha, bo ja bardzo mocny. W całej wsi

niema tak mocnego jak ja. Jakbym chciał, tobym w zębach podniósł ten stołek.

Lidya.

Dosyć, dosyć! wierzymy, iż walnym chłopcem jesteś i całą moc w zębach posiadasz.

Frycy.

Wczoraj, gdy się urwała jałówka, to ją za rogi ująłem i zwaliłem na ziemię. O! gdybyś była widziała. (do siebie) Choć to nieprawda.

Lidya (śmiejąc się).

To było chyba pięknie.

Frycy.

A tak, ja taki mocny, — jabym i ciebie potrafił na ziemię zwalić.

Lidya.

O mój luby!

Frycy.

Lecz jakbyś była moją żoną, tobym ci nigdy nic złego nie uczynił, jabym cię nie bił.

Lidya (do Heleny).

Widzisz jak wspaniałomyślny, takiego męża szukaj dla siebie.

Frycy.

Lecz wiem, że ty mnie nie kochasz.

Lidya.

Jeszcze jak! Chybabym nie miała oczu, gdybym ciebie nie pokochała.

Frycy.

A więc zostań moją żoną.

Lidya (śmiejąc się).

Co za szczęście, no proszę! A komuż nazbierałeś tych kwiatków?

Frycy.

To dla ciebie.

Lidya.

Tyle uwagi.

Frycy (rzuca jej w twarz).

Na masz, weź sobie.

Lidya.

A jak pięknie podaje; walny chłopiec ten Frycy.

Frycy.

Więc mnie kochasz?

Lidya (żartem).

Nie do wytrzymania.

Frycy (głaszcząc ją po szyi).

A jak piękną masz szyję!

Lidya.

Tylko proszę z daleka.

Frycy.

Ja cię zaraz w ramię ukąszę. (zbliża się)

Lidya (odskoczywszy).

Czyś oszalał? na mnie chcesz próbować swych zębów? Wszakże ja nie pieróg!

Frycy.

Więc cię nie ukąszę, lecz, jeżeli mnie kochasz, to mnie pocałuj.

Lidya.

Pójdziesz ty sobie!

Frycy (nabierając odwagi).

Ale ja cię i tak pocałuję. (zbliża się)

Lidya (głośno).

Marsz tam do kąta! Patrzcie na tego bojaźliwego gołąbka.

Frycy.

Ale ja się ciebie nie boję, ja mocniejszy.

Lidya.

Ale się boisz ojca, a właśnie zajeżdża na podwórze; zaraz mu powiem. Idź prędko, dopomóż mu wyprządz.

Frycy.

Ja nie pójdę.

Lidya.

Ale idź tylko, zobaczysz, jak wielką szynkę przywiózł ci w torbie.

Frycy.

Kiedy ja ciebie wolę od szynki. (chce ją objąć)

Lidya (odskakując).

Idź do czarta, co za natręt! a! nadchodzą.

SCENA III.

Helena — Lidya — Frycy — Szynkarz — Organista.

Lidya (idąc naprzeciw ojcu).

Jakże długo czekamy! (całuje go w rękę) Jużeśmy myślały, że doznaliście jakiej przygody. A co? jest skarb?

Organista.

Nie gadaj tyle.

(Helena całuje ojca w rękę)

Szynkarz.

Frycy! idź zaprowadź konie do stajni.

Frycy (na stronie).

Właśnie teraz musiał stary fujara przybyć. Jużby mi nawet była wyznała, że mnie kocha. (odchodzi)

Szynkarz (cicho do organisty).

Nie wiem, jak mam zacząć.

Organista.

Nie zaczynaj waszeć, aż córka moja odejdzie, bo z nią nikt nie dojdzie do końca.

Szynkarz.

A więc każ jej odejść.

Organista.

To tak nie można, lecz zaraz. (cicho do Lidyi) Córko! wielką nowinę przywiozłem.

Lidya.

Nowinę? Mów prędko, ojcze, chcę wiedzieć.

Organista.

Tu nie mogę powiedzieć, bo to tajemnica. Chodź do domu, — tam ci powiem.

Lidya.

Idę. (do Heleny) Heleno, zaraz wrócę, tylko dam ojcu co do jedzenia. Wiem, że głodny po tem szukaniu skarbów. Chodźmy, ojcze. (odchodzi)

SCENA IV.

Szynkarz — Helena — (potem) *Lidya.*

Szynkarz (na stronie).

Boję się zacząć, — wiem, że się znowu gniewać trzeba. (głośno) Był tu kto tymczasem?

Helena.

Nikt nie był.

Szynkarz.

A ten stary drab?

Helena.

Nie wiem, ojcze, o kim mówisz.

Szynkarz.

Ten twój drogi pan Michał, którego drugim ojcem nazywasz.

Helena.

Był tutaj.

Szynkarz.

A poco był? Nie powiedziałem ci, abyś się z nim nie wdawała wcale? Wiem, o czem była mowa; oczy masz czerwone, znowu płakałaś. Wskażę ja mu wkrótce drogę i zapobiegnę twym płaczom. Na pojutrze rób porządek w całym domu, bo dostaniemy gości.

Helena.

Dobrze.

Szynkarz.

A ty przywdziej świąteczną sukienkę.

Helena.

Świąteczną sukienkę, a na co?

Szynkarz.

Bo te odwiedziny ciebie się tyczą. Dzierżawca z Nowej Wsi przybędzie, ma dobre zamiary, więc odpowiednio trzeba go przyjąć.

Helena (zalękniona).

Nie rozumiem tego, ojcze!

Szynkarz.

Więc zrozumiej. Dzierżawca od dłuż-

szego czasu przychylnym jest tobie. Wczoraj wieczorem, gdyśmy byli u niego, prosił mnie w obecności organisty o twoją rękę, a ja te oświadczyny przyjąłem.

Helena (padając na krzesło).

Wielki Boże!

Szynkarz.

A to znowu co? czy ci się nie podoba?

Helena.

Ojcze, wiesz dobrze, że mnie wiąże przysięga.

Szynkarz.

Co za przysięga? Dotrzymałaś przysięgi, dopóki Władysław żył; on już nie żyje, więc i po przysiędze.

Helena.

Lecz ja przysięgłam być mu wierną do grobu i poza grobem.

Szynkarz.

Co takiego? Więc nie chcesz iść za mąż nigdy? chcesz zostać starą panną na mój wstyd i urąganie się całego świata. Powiadam ci, że w mym domu w panieństwie pozostać ci nie wolno.

Helena.

Ojcze drogi, nie wyganiaj mnie z domu; ja cię będę pielęgnowała. I tak nie masz nikogo. W imię matki mojej, spoczywającej oddawna w grobie, błagam cię, pozwól, abym przy tobie pozostała. Pracować będę jak ostatnia sługa, tylko nie wymagaj, abym poszła za człowieka, którego kochać nie mogę.

Szynkarz.

A dlaczegobyś go nie mogła kochać, ty wyschła łodygo? Dzierżawca walny, piękny, młody, zamożny, poczciwy człowiek. Dzięki Bogu, że taki właśnie zwrócił uwagę na ciebie i dlatego powiadam ci, że albo pójdziesz za niego, albo cię wyrzucę z domu. (Lidya wchodzi i zatrzymuje się we drzwiach)

Helena.

Boże! ty widzisz, wszystko uczyniłam, co posłuszna córka uczynić może. Teraz niech się dzieje wola Twoja. (stanowczo) Ojcze drogi.

Szynkarz.

Co chcesz?

Helena.

Ja dzierżawcy żoną nigdy nie będę.

Szynkarz (w złości).

Nie będziesz?

Helena.

Nie!

Szynkarz w osłupieniu).

Co to? (na stronie) Taką jeszcze nigdy jej nie widziałem. (głośno) A dlaczegoż nie będziesz, ty pokrzywo?

Helena.

Bo Władysławowi przysięgłam wierność przed Bogiem na wieki. On za mnie, za ciebie i za brata mego ofiarował życie, on swego ojca opuścił, o którym mieliśmy pamiętać. Tyś go wypędził z domu swego, zapominając owego przyrzeczenia. Lecz czyń co chcesz. Nie przystoi córce wyrokować o ojcu. Wiem, że ja dotrzymam przysięgi i ukarz mnie, wielki Boże, jeśli ją złamię kiedykolwiek.

Szynkarz (w osłupieniu do siebie).

Stoję jak wryty.

Helena.

Jeżeli mnie wypędzisz z domu, z zakrwawionem sercem pożegnam ciebie, lecz

wolę być wyrobnicą, niż zaprzedać spokój mej duszy.

Szynkarz.

Czy jestem we śnie, lub na jawie? Taką jeszcze nigdy jej nie widziałem. (w złości) Ty... ty... ty... (do siebie) Niewiem co mówić dalej. (głośno) Poczekaj! wiem co pocznę z tobą. (odchodzi)

SCENA V.

Helena. — Lidya.

Lidya.

Brrrr! co tu za batalia?

Helena.

Widzisz, jak się ze mną obchodzą.

Lidya.

Nic to nie znaczy. Powiedziałaś ojcu co masz na sercu, — nie bój się, nie przymusi on ciebie. Zdaje się jednak, że się w nim odezwało sumienie. Nie martw się, wszystko skończy się dobrze. Wiesz przecież, że on bez wiedzy ojca mego nic nie czyni, ojciec zaś mój tak robi, jak ja chcę. Powiem mu, aby zakończył wreszcie tę komedyą, tylko bądź wesołą. (ogląda się) Patrz, ktoś idzie, jakiś żołnierz.

SCENA VI.

Helena — Lidya — Władysław — (potem) Michał.

Władysław (w huzarskim mundurze, w długim białym płaszczu wchodząc).

Niech będzie pochwalony.

Lidya.

Na wieki!

Helena.

Czego pan sobie życzysz?

Władysław.

Wina butelkę, a jak dostanę całus do tego, to chętnie przyjmę, bo już i tak bardzo dawno jak ostatni dostałem.

Lidya.

Zaraz poznać, że tęgi żołnierz, walny huzar! chce wina, lecz zarazem i całusa.

Helena (nie patrząc na niego, podaje).

Proszę!

Władysław.

Ej, mościa panno, cośmy smutni? panna blada, — widać, że cierpi. Czy przypadkiem nie porzucił kochanek?

Lidya.

Porzucił i wyniósł się daleko.

Władysław (zdumiony).

Wyniósł się! dokąd?

Helena.

Tam, zkąd nie powróci.

Władysław (zdejmuje czapkę, wstaje i w milczeniu bierze Helenę za rękę, patrząc jej w oczy).

Helena (patrzy także na niego, wydając okrzyk).

Ach!

Lidya (widząc to).

A to co? wielki Boże! Przemów, Heleno, — cóż ci takiego?

Władysław.

Heleno, duszo moja, czy mnie nie poznajesz?

Lidya.

Władysław! Heleno! Radość ją zabije, wody, prędko wody.

Władysław.

Heleno, co robisz? To ja jestem, twój Władysław.

Lidya (trzeźwiąc ją wodą).

Woda ją opamięta.

Władysław.

Jaka blada! O, mój aniele, przyjdź do siebie. (całuje ją)

Lidya.

Tak, tak! tylko całuj a mocno, może całus prędzej jej zmysły przywróci. Ha! otwiera oczy; przemów do niej.

Władysław.

Heleno, to ja, twój Władysław.

Helena (słabym głosem).

Tyżeś to, Władysławie?

Władysław.

Ja, mój aniele.

Lidya.

Pewno, że on. Widzisz go, Heleno, oto stoi przed tobą, wrócił.

Helena.

Czy to sen, czy złudzenie?

Władysław.

Nie sen ani złudzenie, lecz rzeczywi-

stość. Bóg mnie zachował od śmierci, — wróciłem, — już się nie rozłączymy.

Helena (rzuca mu się na szyję).

O, mój Władysławie, na wieki będziesz moim.

Władysław.

Przysięgam, na wieki. Niema człowieka, któryby nas potrafił rozłączyć.

Helena.

Ileż wycierpiałem dla ciebie! Pisali, że umarłeś.

Władysław.

Chwała Bogu, nie umarłem, choć nie wiele do tego brakło.

Helena.

Wróciłeś, moim znowu jesteś, lecz, Władysławie, przyciśnij mnie do serca, obejmij rękami obiema, bo gdy mnie jedną obejmiesz ręką, zdaje mi się, że mi tylko połowę ofiarujesz miłości.

Władysław.

Nie mogę cię objąć obiema, gdyż tylko jednę mam rękę. (lewy rękaw próżny)

Helena (przestraszona).

Wielki Boże!

Lidya.

To okropność!

Władysław.

Heleno, mój aniele, nie myślałaś, że powrócę kaleką. Czy możesz mi i w tym stanie miłość swą ofiarować?

Helena (z wielką czułością).

Władysławie, jak możesz do mnie tak mówić? A za kogoż tyle cierpiałeś? za kogo wystawiałeś życie na niebezpieczeństwo, czy nie za mnie? I jażbym nie miała cię kochać? O! w tej chwili tysiąc razy więcej cię kocham.

Władysław.

Teraz jestem szczęśliwy.

Lidya.

Ale i my szczęśliwe. (patrzy w okno) Ach! co widzę. Pan Michał tam idzie! Panie Michale, panie Michale, chodź prędko, Władysław powrócił, jest tutaj. Ależ prędko, nie stój jak wryty! Władysław jest tutaj — czy mnie nie rozumiesz?

Władysław (w oknie)

Ojcze! drogi ojcze!

Michał (za oknem).

Władysławie! mój synu!

Lidya.

Jakże pędzi! jeszcze się zabije po drodze.

Michał (biegnąc, woła).

Synu mój, wróciłeś przecież. (potyka się we drzwiach) Władysławie, kochane dziecko... napijesz się trochę wina? (płacze) Gdzież jesteś? nie widzę cię, coś mi wpadło w oko. (ociera oczy) Ej, co tam, kiedyś tylko powrócił! Do stu batalionów, zaraz cię poznałem, widziałem jak szedłeś. Byłem u Matysiaka, bo mu koń zachorował. — Matysiak się tymczasem ożenił, a potem... (rzuca czapkę o ziemię, wykrzykując) Serwus, Władysławie! eljen a huszar! Dobrze, że powróciłeś, bo mówili, żeś umarł. (do Heleny i Lidyi) A co! nie mówiłem wam zawsze, że nie umarł, nie wyśmiewałem waszego powątpiewania?

Lidya.

A tak, śmiałeś się, płacząc.

Władysław.

Niedaleko byłem od śmierci. Na pobojowisku leżałem bez zmysłów między zabitymi, lecz nieprzyjaciel, wtenczas jako zwycięzca, spostrzegłszy, że żyję, zabrał mnie z rannymi, po ludzku obchodził się ze mną, oddał do szpitala i wyleczył. Długo byłem w niewoli, dopiero niedawno przy zamianie jeńców i ja wróciłem do chorągwi, lecz że mnie już do niczego użyć nie mogli, więc uwolnili na zawsze.

Michał.

To dobrze zrobili.

Lidya.

Dalibóg, że dobrze. Teraz biegnę, zawołam ojca mego, potem całą gromadę i obwieszczę, że Władysław powrócił. (odchodzi)

Michał.

No, ale niechże cię obejrzę, jak wyglądasz w tym mundurze. Dzielnie! walnie, dalibóg. (obraca i spostrzega próżny rękaw, po chwili, trzymając go) A to co?

Władysław.

Próżny rękaw.

Michał (surowo).

A ręka z niego gdzie się podziała?

Władysław.

Straciłem ją.

Michał

(smutno klnie pod nosem z węgierska, poprawiając wąsy).

Trzeba było, synu, lepiej na nią uważać. (całuje go i mówi wesoło) No, no, już się stało, to przygoda żołnierza. Dzięki Bogu, że przynajmniej powróciłeś. A widzisz, synu, nie mówiłem ci zawsze, nie bądź huzarem, bo huzar nic nie znaczy? Niema w świecie nad piechura, bo kiedy zakomenderują „do ataku broń!“ (staje w postawie do ataku) „Naprzód marsz! raz, dwa — raz, dwa, stój! pchnij, w tył“, (skacze w tył) wtenczas niech się jeździec zbliży, trzech kawalerzystów na swój bagnet biorę! Ale stało się, nie troszcz się, synu, mam ja za to obie ręce i zdrowe, wyżyjemy w świecie. Nie doznasz biedy, dopóki ja żyję.

Helena.

I dopóki ja żyję. (Szynkarz wchodzi, Helena rzuca się ojcu na szyję) Ojcze drogi, patrz tylko, Władysław powrócił.

SCENA VII.

Helena — Władysław — Michał — Szynkarz.

Michał (uradowany).

Syn mój powrócił, syn mój drogi.

Szynkarz.

No dobrze, już dobrze, tylko mnie się nie czepiajcie. (na stronie) Jakiż zły duch sprowadził go dotąd? (głośno) Więc wróciłeś?

Władysław.

Wróciłem, panie szynkarzu, jeżeli mnie chętnie widzicie.

Szynkarz.

Bo mówili, że umarłeś.

Michał.

Żyje! taki chłopak jak mój nie zginie tak prędko. Wrócił na zawsze, tylko jednę rękę stracił.

Szynkarz.

Co, stracił rękę? (do siebie) To wybornie! (głośno) Nie wiem, jak wyżyje w świecie, gdyż człowiek w teraźniejszych czasach, mając obie ręce, zaledwie wyżyć może. No, ale mówi przysłowie: Bóg najlepiej radzi

o swojej czeladzi. (do Heleny) Heleno, idź do izby, pościel mi łóżko, jestem chory. Szynkownię zamkniecie, już wieczór, niech mi tu nikt na karku nie siedzi. (Helena odchodząc, daje znak Władysławowi, aby czekał) Panów zaś nie zatrzymuję, wiem, że macie to i owo do pomówienia. Kłaniam się! (odchodzi)

SCENA VIII.

Michał — Władysław.

Władysław.

Co to znaczy, mój ojcze?

Michał.

Pytasz, co to znaczy? Mój synu, nie tak tu rzeczy się mają, jak sądzisz; tu inny świat teraz, nie taki, jak sobie wyobrażasz.

Władysław.

Wytłomacz się jaśniej, mój ojcze.

Michał.

Nie tu jest miejsce do tego. Chodźmy do domu, tam ci opowiem wszystko, chodź (chce iść)

Władysław.

Poczekaj, ojcze, chciałbym jeszcze pomówić z Heleną. Wychodząc, dała mi znak, abym na nią czekał.

Michał.

Co, z Heleną? Chybabyś czekał do rana, bo dziś jej nie ujrzysz.

Władysław.

Dlaczego nie?

Michał.

Dlaczego? bo ten rudy szynkarz, którego dusza tak fałszywa jak jego kwarta, nie pozwoli wyjść córce.

Władysław.

Ojcze, trwożysz mnie, mów co to znaczy; nie ruszę się na krok nigdzie, aż nie dowiem wszystkiego.

Michał.

A więc powiem ci, kiedy chcesz. Gdy przed czterema laty wstąpiłeś do wojska, szynkarz podług przyrzeczenia wziął mnie do domu. Zrazu nawet nieźle mi było, lecz wkrótce poznałem, że pragnie uwolnić się odemnie. W początkach dostawałem codziennie pół kwarty wina, wkrótce zeszło na kwaterkę, aż razu pewnego, pod pretekstem, że chory, kazał mi nakryć tu w szynkowni i od tego czasu nie chodziłem już do jego stołu.

Władysław (w złości).

Pięknie, — tylko dalej.

Michał.

Potem cierpiałem, dopóki mogłem, ale razu pewnego zaczął krzyczeć, że mu srebrna łyżka zginęła. Ale to było nieprawdą, gdyż Helena powiedziała, że mu nic nie zginęło. Wtenczas... wprawdzie mi tego wyraźnie nie powiedział, bo byłbym mu wygarbował skórę, że byłby mnie przez całe życie pamiętał, ale dał do zrozumienia, że mnie ma w podejrzeniu. Gdy to spostrzegłem, opuściłem dom jego.

Władysław.

A Helena?

Michał.

Helena była i jest aniołem. Ojciec zakazał jej wdawać się zemną, ale ona, choć pokryjomu, dopomagała i wspierała mnie zawsze. A gdy ojciec poszedł z organistą szukać skarbów, wtenczas Helena odwiedzała mnie, mówiliśmy o tobie, smuciliśmy się i płakali razem. Tak się tu rzeczy mają. Z tego poznasz, że i tobie nie sprzyja.

Władysław.

Trzeba mi z nim pomówić. (chce iść)

Michał.

Daj pokój teraz, — jutro będziesz miał na to dosyć czasu.

Władysław.

Zaraz z nim chcę pomówić, a jeżeli mnie oszukał, niechaj się Bóg ulituje nad jego duszą. (chce iść)

SCENA IX.

Michał — Władysław — Lidya — Organista — Wieśniacy.

Lidya.

Chodźcie dotąd, on tu jest, zobaczycie jaki tęgi chłopak z niego.

Wszyscy.

Witamy cię, Władysławie, witamy.

Władysław.

Dziękuję wam za wasze szczere przyjęcie, — poznaję, że żyją starzy znajomi.

Wszyscy.

Żyjemy, dzięki Bogu, żyjemy.

Michał.

A teraz chodźmy do domu, przyjaciele, niech się dziś pożegnam z ostatnim szelągiem.

Władysław.

Ja winienem pomówić wprzód z szynkarzem. (chce iść)

SCENA X.

Michał—Władysław—Lidya—Organista—Wieśniacy — Frycy (wchodzi).

Frycy (do Władysława).

Słuchaj! mój ojciec kazał ci powiedzieć, abyś zaraz poszedł do domu.

Władysław.

Tak kazał powiedzieć?

Frycy.

A tak, tak! a potem, abyś nam się nie naprzykrzał, a Heleny nie bałamucił, bo i tak jej nigdy nie dostaniesz.

Władysław.

Doprawdy?

Frycy.

Tak, tak! a potem mówił ojciec, że jesteś teraz już kaleką i żebrakiem.

Władysław.

Co, żebrakiem? a, draby, za których krew przelewałem, wy mnie zwiecie żebrakiem?

Frycy.

Tylko nie po grubiańsku, bo ja bardzo mocny, a jak schwycę kogo...

Władysław (idąc ku niemu).

No, zobaczymy, coś ty za rycerz.

Frycy (chowając się).

Gwałtu! ratujcie! tatuńciu! tatuńciu!

Władysław.

Lecz pocóż mam daremnie czas tracić? — gdzie twój ojciec?

Frycy (pokazując na izbę).

Tam jest, ale ciebie nie wpuści.

Władysław.

Zobaczymy, (puka do drzwi) proszę wpuścić.

Szynkarz (w izbie).

Idź z Bogiem, nie mam z tobą nic do załatwienia.

Władysław.

Nie chcesz otworzyć, więc wejdę przemocą. (wypiera drzwi i mówi w izbie) Chodź waćpan tu do sprawy.

Szynkarz.

Co tu chcesz, gwałty wyprawiać? Zaraz poślę po wójta.

Władysław (wlokąc go za kark).

Tu chodź, dziwoługu, cała wieś niech będzie naszym wójtem.

SCENA XI.

Michał — Lidya — Organista — Wieśniacy — Frycy — Szynkarz — Władysław.

Szynkarz.

Czego chcesz?

Władysław.

Czego ja chcę? Więc ludzkość nakazuje, aby tak słowa dotrzymywać? Czyż nie dałeś, mój panie, obietnicy, że jeżeli pójdę do wojska za twego syna i wrócę, to dasz mi córkę za żonę? Przyjaciele! kto słyszał to przyrzeczenie?

Wszyscy.

Wszyscyśmy słyszeli.

Władysław.

A wiecie, przyjaciele, co uczynił ten szynkarz? Oto wygnał mojego ojca, którego poruczyłem jego opiece, a teraz mnie,

który za niego krew przelewałem, także wygania z domu jak psa jakiego.

Wieśniak I.

A to okropność, to jest łotrostwo. Takiego człowieka nie powinniśmy cierpieć we wsi; zasłużył na tęgie kije. (zamierza się na niego, chcąc go bić)

Organista (zasłaniając go).

Ależ, przyjaciele, poczekajcie! (cicho do szynkarza) Panie szynkarzu, teraz roztropnie, bo nas zmłócą jak kota we worku.

Wszyscy.

Słuchajmy, co powie organista.

Organista.

Mylicie się wszyscy, on nie chce słowa łamać, tylko że Frycy źle się wyraził, a niema się czemu dziwić, bo Frycy to osieł, półgłówek. Szynkarz tylko powiedział, że jest dziś chory, więc na jutro tę rzecz zostawia.

Wszyscy.

A to co innego.

SCENA XII.

Michał — Lidya — Organista - Wieśniacy — Frycy — Szynkarz — Władysław — Helena (wchodzi).

Helena.

Łóżko posłane, mój ojcze.

Organista.

Chodźmy do domu, bo już późno, niech się szynkarz wywczasuję.

Michał.

Wiem o tem dobrze, że on nienawidzi mego syna.

Organista (cicho do szynkarza).

Powiedz waszeć, że go lubisz.

Szynkarz.

A dla czegożbym go nie lubił?

Michał.

Więc lubisz go?

Szynkarz.

Bardzo go lubię, tylko idźcie do domu.

Michał.

Jeżeli go lubisz, to postaw wina, abyśmy się wszyscy ucieszyli. On przelewał

za was krew swoją, a jego krew więcej znaczy, jak twoje wino, — nieprawdaż, sąsiedzi?

Wszyscy.

Prawda, panie Michale.

Organista (cicho do szynkarza).

Każ im dać waszeć wina, bo inaczej ich się nie pozbędziesz. (do siebie) Przy tej okazyi i ja się napiję.

Michał.

A jakeś, panie szynkarzu, chory, to się połóż. Kto niezdrowy, niech umiera.

Szynkarz.

Abyście nie powiedzieli, że jestem zły, dam wam wina. Heleno! chodź zemną.

Michał.

Helena nie chora, ona tu zostanie. I tak już dawno nie widziała narzeczonego. Niech cię to nie stracha, panie szynkarzu; kobiet jest tutaj dosyć, zresztą Lidya będzie na nią uważała.

Szynkarz.

Na to nie pozwolę.

Organista (cicho).

Idź spać waszeć, bo ich się nie pozbędziesz, a zresztą zdaj się na mnie.

Szynkarz (do siebie).

Pomieszania zmysłów dostanę. (odchodzi)

Michał.

A my teraz bawmy się wesoło, przyjaciele. Na siedm mil naokół niech słynie dzisiajszy wieczór. Władysław powrócił, a kto się nie chce cieszyć zemną, ten jest moim wrogiem. Dalej śpiewajmy, tańcujmy, a potem szynkarzowi wybijemy okna.

Władysław.

Śpiew nr. 9.

Wycierpiałem za wiele, za wiele
Za ciebie, mój aniele, aniele.
Za ten czas tak daleki, daleki } bis
Moją będziesz na wieki, na wieki. }

Chór.

Niech westchnienie piersi twej nie tłoczy,
Otrzej, otrzej łzą zalane oczy,
Bóg cierpienia zawsze zwykł osładzać
I radością wynagradzać.
Chociaż czasem śle cierpienia,
Lecz w rozkosze je przemienia, ach, ach!
Niech westchnienie i t. d.

Koniec aktu drugiego.

AKT III.

(Wieczór — las, w środku wielkie drzewo, przed niem krzak, po lewej i prawej na przodzie krzaki.)

SCENA I.

Michał — Władysław.

Michał (z łopatą przysypuje).

Ot tak, skończyłem. Radbym teraz ujrzeć człowieka, któryby poznał, że tu świeżo kopane.

Władysław.

Lecz powiedz mi, ojcze, co to wszystko znaczy.

Michał.

Jeżeli masz oczy, toś widział, że zakopaliśmy starą skrzyneczkę i żelazny garnczek.

Władysław.

Ale poco?

Michał.

Na to, aby Helena została twoją żoną, — rozumiesz?

Władysław.

Właśnie, że nie rozumiem.

Michał.

Niedorozumialski! Słuchaj, jakiśmy sobie plan ułożyli z Lydią.

Władysław.

Z kim?

Michał.

Z Lidyą, córką organisty, oj, mądra to dziewczyna. Lidya widząc, że Helena tak nieszczęśliwą i z dnia na dzień gorzej wygląda, postanowiła was połączyć i dlatego wymyśliła te łapkę.

Władysław.

Jaką łapkę?

Michał.

Nakazała mi zrobić sztuczny ogień.

Władysław.

Sztuczny ogień — i na co?

Michał.

Trzy tygodnie temu schowałem się tu w krzaki w dzień piątkowy, bo szynkarz sądzi, że skarb się w te dnie przeczyszcza. Lidya, niby to idąc na poziomki, zawołała Frycego, aby jej towarzyszył, a ty wiesz, jaki on w niej zakochany.

Władysław.

A potem?

Michał.

Kazała mu usiąść tu pod drzewem i czekać, aż powróci. Sama poszła do domu, a on czekał, aż się ściemniło; wtenczas ja zapaliłem przysposobiony sztuczny ogień. (śmieje się) Myślałem, że go djabli biorą, tak krzyczał z przestrachu i zmykał do domu, aż się za nim kurzyło. Rozumie się, że to zaraz powiedział ojcu. Temu nie trzeba było więcej. — Jeszcze tej samej nocy kazał sobie pokazać to miejsce, kopał, szukał, ale nic nie znalazł. Odtąd każdego piątku przychodzi i czeka, aż mu się ogień pokaże. Uważaj więc, aby szynkarz nie spostrzegł, że to nasza sprawka. Dzisiaj piątek, przyjdzie on z pewnością. Już przysposobiłem ogień tu w krzakach. Masz pistolet?

Władysław.

Mam.

Michał.

Dobrze. Jak tylko przyjdzie i usłyszy, że ktoś nadchodzi, skryje się w krzaki, a my wyjdziemy. Ty wtenczas przeklinaj

szynkarza i mów, że jakbyś go spotkał w lesie, tobyś go zabił niechybnie.

Władysław.

A na cóż mam tak mówić?

Michał.

Na to, aby z krzaków nie wyszedł, a nam zostawił wolne pole do działania.

Władysław.

Nie rozumiem ani słowa.

Michał.

Wierzę ci, bo na to głowy piechura nie kawalerzysty potrzeba! Huzar nie wie, jak się to wroga wabi w zasadzkę; — to tylko my potrafimy. (wyjmuje woreczek) Widzisz, ostatnie to moje zasoby i te ofiaruję dla ciebie. Siedm dukatów i dziesięć talarów, poczekaj, te cztery dukaty i sześć talarów schowaj, lecz uważaj, abyś nie zgubił, a te trzy dukaty i cztery talary rozsiejemy tutaj. (rozkłada na ziemi pieniądze)

Władysław.

A to na co?

Michał (śmiejąc się).

Zasiejemy jak rzepę, aby zeszła! — Ha, słyszę jakiś szelest w krzakach, — pewnie szynkarz nadchodzi. Spieszmy, żeby nas tylko nie ujrzał, bo inaczej wszystko stracone! (odchodzą na prawo w kulisy)

SCENA II.

Szynkarz — Michał — Władysław

(za kulisami).

Szynkarz

(wchodzi z lewej z łopatą i latarką nieco przygaszoną).

Jestem na miejscu, — już czwarty piątek ślęczę tutaj bez skutku. Zdaje się, że los chce doświadczyć mej cierpliwości, ale nic z tego, choćby przez rok cały, — w każdy piątek tu przyjdę.

Michał (w kulisach).

Uważaj, synu, abyś nie upadł, bo tu doły.

Szynkarz.

Co za nieszczęście! Któż tu chodzi o tym czasie? czy nie organista?

Władysław.

Uważam dobrze, nie upadnę.

Szynkarz.

Tu idą. Czego oni szukają? Schowam się w krzaki, aż przejdą. (chowa się za krzak po lewej)

SCENA III.

Władysław — Michał — Szynkarz (w krzaku).

Michał.

Jesteśmy na miejscu. Tu powinien skarb być zakopany.

Szynkarz (do siebie).

Co słyszę?

Michał.

Szynkarza syn opowiadał przysiężnemu, że widział, jak się tutaj ogień pokazał z ziemi.

Szynkarz (do siebie).

O! łotr przemierzły, zabiję go, gdy przyjdę do domu. A zakazywałem mu, aby przed nikim nie wspominał.

Michał.

Teraz połóżmy się tylko gdzie w krzakach i czekajmy, aż się ogień pokaże. (kładą się w krzaku naprzeciw szynkarza)

Szynkarz (do siebie).

Ach! żeby się tylko dzisiaj ogień nie pokazał.

Michał.

Boję się jednakowoż, aby szynkarz tu nie nadszedł, bo wiem, że mu Frycy o tem powiedział. (cicho do syna) Teraz klnij.

Władysław.

Co, szynkarz? Żeby tylko przyszedł, zaręczam, żeby już do domu nie powrócił.

Szynkarz (do siebie).

Co słyszę?

Michał.

Przecieżbyś go nie zabił?

Władysław.

Jak przyjdzie, to zabiję, niech się dzieje co chce — na to jestem przygotowany.

Szynkarz (do siebie).

Ha! rabusie! mordercy!

Michał.

Słusznie, mówisz, synu, — dla niego zostałeś kaleką. Ja sam, gdyby on tu przyszedł, wyrżnąłbym sobie z jego skóry rzemyczek.

Szynkarz (do siebie).

Jakże tu zimno!

Michał (do siebie).

Zdaje się, że ma dosyć, zaczynajmy.

(idzie chyłkiem, zapala ogień i wraca na pierwotne miejsce)

Władysław (po chwili).

Patrz, mój ojcze, ogień.

Michał.

A więc skarb tutaj.

Szynkarz (zapominając się).

Gdzie?

Michał.

Weź pistolet i patrz, czy kto nie idzie, a strzelaj, gdy kogo zobaczysz.

(Szynkarz kładzie się szybko w krzaki)

Władysław.

Oj! gdybym teraz ujrzał szynkarza, tożbym go zastrzelił jak zająca.

Michał (kopiąc).

Tu jakiś kamień, zapewne pod nim... Ach, synu, już mamy, jest skarb!

Szynkarz.

Co, skarb znaleźli? To mój skarb, ja

nie pozwolę brać go sobie z przed nosa, raczej umrę. (wstaje)

Michał (prędko).

Coś się w krzaku rusza, — strzelaj!

Szynkarz (kładąc się szybko).

Dla Boga!

Władysław.

Nic nie słyszę, ojcze.

Michał.

Nic nie wadzi — strzelaj.

Szynkarz (plackiem na ziemi).

Przepadłem! ratunku!

Władysław.

Skoro strzelę, to hałasu narobię bez przyczyny. Może być, że zając wyskoczył z krzaka.

Szynkarz.

Tak, zając! a tym niewinnym zającem jestem ja, tylko nie strzelaj!

Michał.

Patrz, skrzynka i to pełna.

Władysław.

Pieniędzy?

Michał.

Czystego złota i srebra. No, synu, siedmdziesiąty siódmy wnuk twój będzie miał jeszcze dosyć. Nie będziesz potrzebował żenić się z córką szynkarza, możesz wybierać pomiędzy hrabiankami. (podnosi skrzynkę) Sto piorunów, wysypały się dukaty! poczekaj, tylko zmiotę z większego. Bardzo ciężkie, — nie wiem, czy uniosę, — tyle skarbów jeszcze świat nie widział. Idź naprzód i strzelaj, jeśli ci kto w drogę wlezie. (na stronie, idąc) Dobranoc, panie szynkarzu, chciałbym teraz widzieć twoją minę.

SCENA VI.

Szynkarz (sam — wstaje)

Szynkarz.

Rozstąp się, ziemio, zaćmij się, słońce, i nie świeć na mnie, na najnieszczęśliwszego z wszystkich ojców, z wszystkich szynkarzy. Stary drab, no, proszę, on jeszcze mówi, że mu ciężko, że nie wie, czy uniesie. Więc nie dźwigaj, zostaw, już ja potrafię zanieść do domu. Grabieżnicy, oddajcie mi moje skarby.

SCENA V.

Szynkarz — Organista.

Organista

(wpadając zadyszany, chwyta szynkarza pod gardło).

Gdzie skarb? mów!

Szynkarz.

Skarb? ach, stracony!

Organista.

Człowieku! ostatnia godzina twoja wybiła, — oszuście! syn twój wyznał mi wszystko.

Szynkarz.

Zabij mnie, zabij! porąb w kawałki, panie organisto, zasłużyłem na to.

Organista.

Cóż to znaczy? ale gdzież jest skarb?

Szynkarz.

Ach, niema! Wygrzebali go przed moim nosem i zabrali.

Organista.

Ale któż go wygrzebał, mów, bo inaczej sądzić muszę, iż mnie oszukujesz waszeć.

Szynkarz.

A któż inny jak nie ten zabójca, mój wróg, ten zły duch? (przypominając sobie — na stronie) Hola! organista ma córkę, gotówby ją wydać za Władysława, — nie powiem mu.

Organista.

No, więc któż?

Szynkarz.

Nikt!

Organista.

Oszuście! gdzie skarb?

Szynkarz.

Skarb? tu był, lecz go już niema! O, pogrzebcie mnie w tem miejscu.

Organista (zbliżając się z latarką).

Co widzę? dukat!

Szynkarz (krzyczy).

Poczekaj!

Organista.

A tu drugi!

Szynkarz.

To mój dukat!

Organista.

A tu talar.

Szynkarz.

Nędzniku! oddaj, bo umrzesz. (biją się)

Organista.

Puszczaj, oszuście!

Szynkarz (przewraca się).

Zaduszę cię!

Organista.

Oddaj, bo zginiesz! zbójco, rabusiu, oszuście! (wśród bijatyki i przewracania zapada kurtyna)

Zmiana.

SCENA VI.

Szynkownia.

Szynkarz (siedząc stęka).

Chorym! bardzom chory! Widzę, że się zbliża ostatnia godzina. Ukradli mi mój skarb, wolałbym, żeby mi byli serce wydarli. Lecz stało się. Jeżeli całego skarbu odzyskać nie mogę, to część jakąś dostanę przynajmniej. Tylko nie wiem, jakby tu na wędkę złapać tego piechura. Gdyby syn jego ożenił się z moją córką, część skarbu

przeszłaby w moje ręce. (z boleścią) Ale cóż znaczy skarb podzielony, jeżeli całego dostać nie mogę?

SCENA VII.

Szynkarz — Organista (wchodzi).

Organista

(zobaczywszy szynkarza, przechadza się koło niego wielkim krokiem, szynkarz wzdycha).

Dobrze, bardzo dobrze ci się stało.

Szynkarz.

Nie gniewaj mnie, bo cię tym dzbankiem w łeb palnę.

Organista.

Co, dzbankiem? (odbiera mu) Pierwej się napiję, — niech mnie choć to pocieszy.

Szynkarz.

Mnie już nic pocieszyć nie może, — tylko zimny grób.

Organista.

Dobrze ci tak, mój mosanie. Czy to nazywają przyjaźnią?

Szynkarz.

Jabym zawsze przyjaznym został waszeci,

gdyby się tylko ten skarb w moje ręce dostał.

Organista.

Więc waszeć nie powie, kto wykopał te skarby?

Szynkarz.

Tego głupstwa nie uczynię. Jeżeli ten skarb nie mógł być moim, może będzie mych dzieci, a wtenczas i ja dostanę z niego jakąś cząstkę.

Organista.

Nie rozumiem.

Szynkarz.

Bardzo wierzę, nawet i ja niecałkiem rozumiem.

Organista (na stronie).

Gdybym jako z niego mógł wydobyć, kto skarb wykopał, — przecież jakimś sposobem i jabym dostał jakąś cząstkę.

SCENA VIII.

Szynkarz — Organista — Michał.

Michał (wchodząc).

Dzień dobry! (niby zdumiony, widząc szynkarza) Przepraszam, sądziłem, że kogo innego tu zastanę, żegnam waszeci. (chce iść)

Szynkarz (na stronie).

To ten rabuś, lecz trzeba z nim pomówić. (głośno) Proszę i kogo pan szuka?

Michał.

Nikogo, chciałem się tylko napić kminkówki, ale od niego nie chcę.

Szynkarz.

A dlaczego nie? wszakże ja nie dam trucizny, a na to jestem szynkarzem, abym każdemu usłużył za pieniądze.

Michał.

No, jeżeli tak, to proszę o kieliszek, ale jakiej dobrej.

Szynkarz.

Dobrej! hm... hm... a nie będzie droga?

Michał.

Jakoś to tam będzie, dłużnikiem nie zostanę.

Szynkarz.

A gdyby pan został dłużnikiem, pewniebym nie szedł do wójta. Jeszcze pan na kieliszek ma kredyt u mnie, a nawet na więcej. (daje mu wódkę)

Michał.

Dziękuję, (wącha) niema lepszej?

Szynkarz.

Wszakże ta bardzo dobra.

Michał (wylewając na podłogę).

Fe! śmierdzi! jakby była z ałunem.

Szynkarz (na stronie).

Śmierdzi mu! wczorajby mu nie była śmierdziała. (głośno) Lepszej nie mam, ale wiesz pan co? Mam ja tu dla ciebie specyalik, z tegobym nie dał nawet rodzonemu ojcu, ale panu dam.

Michał (na stronie).

Poczekaj! pożałujesz ty tej gościnności!

Organista (na stronie).

Co słyszę? odkądże się oni pojednali? To dziwna, przedtem i za pieniądze nie chciał mu nic sprzedać.

Szynkarz (dając wódkę).

To jest kapitalna na żołądek!

Michał.

Wasze zdrowie. (pije)

Szynkarz.

Na zdrowie, niechaj służy. (na stronie) Bodaj cię spaliła.

Organista (na stronie).

Co to wszystko znaczy?

Szynkarz.

A co? nie łaska jeszcze kieliszek?

Michał.

Dziękuję, mogłoby mi zaszkodzić.

Szynkarz.

A coby tam szkodziło. (na stronie) Spoję go, a tak się dowiem o wszystkiem. (głośno) No, proszę, jeszcze jeden kieliszek.

Michał (na stronie).

Rozumiem. (głośno) Dziękuję, dziś trzeźwym pozostać trzeba, dziś potrzebuję głowy na co innego. (na stronie) Chce mnie upoić, ale trafiła kosa na kamień.

Szynkarz (na stronie).

Jak uważa na siebie ten stary drab.

Michał.

No, teraz idę, — cóżem winien?

Szynkarz.

Wszakże to nie było za pieniądze, tylko ze szczerego serca.

Organista.

Ani słowa nie rozumiem.

Michał.

Dziękuję, nie lubię darowizny, zresztą jeszcze się znajdzie grosz jaki.

Szynkarz.

Przedtem pan nie zważałeś tak na zapłatę natychmiastową.

Michał.

Ale w przyszłości będę zawsze płacił, nie wiem, czy mam drobne. (na stronie) Poczekajcie! naostrzę wam zaraz zęby. (głośno) Nie mam drobnych, lecz nie wadzi, bo i tak zmienić trzeba. (daje dukata) Proszę mi wydać.

Szynkarz.

Wszakże to dukat.

Michał.

Pewnie nie co innego.

Szynkarz (zapominając się).

To mój pieniądz!

Michał.

Co takiego?

Szynkarz (miarkując się).

Ja go zmienię.

Michał.

A to co innego.

Szynkarz (na stronie).

Własny dukat trzeba mi zmieniać.

Organista (do siebie).

Zkąd on przychodzi do dukata? Coś się w tem święci.

Szynkarz.

Proszę przerachować, tu jest reszta.

Michał.

Przerachować! na co? Jeden lub dwa grosze więcej lub mniej, to obojętna.

Szynkarz (na stronie).

Teraz już odgrywa rolę pana.

Michał (chowając resztę, upuszcza trochę pieniędzy na podłogę).

E! do stu tysięcy, rozświecę panu izbę.

Szynkarz (podnosząc dukat).

To dukat!

Organista (podobnież).

A tu talar?

Michał.

Proszę mi podać. (oddają)

Szynkarz.

Patrzmy, czy nie zostało co na podłodze.

Michał.

Nic nie wadzi, przyda się na miotłę.

Organista.

Jak widać, to waszeć ma dużo pieniędzy.

Michał.

Zawsze ma pieniądze ten, kto ich nie przepije.

Szynkarz.

Lecz jeżeli wolno się zapytać, zkąd pan wziąłeś tyle pieniędzy?

Michał (udając pomieszanie).

Ostatni to mój grosz dawny, ale teraz bieda mnie przymusiła wydać i ten ostatni. Więcej nie mam ani szeląga.

Szynkarz.

Wiem, bardzo dobrze wiem. (na stronie) Chciałbym tylko tę resztę posiadać.

Organista (na stronie).

Coś się tu widocznie święci, lecz zaraz się dowiem. (głośno) Przepraszam mości panów, odkądże ta przyjaźń pomiędzy wami?

Szynkarz.

Ja się na pana Michała nigdy nie gniewałem, on wprawdzie w ostatnim czasie był mi nieprzyjaznym, ale dotąd nie wiem, z jakiego powodu.

Michał.

Ja się także nie gniewałem.

Szynkarz.

A przecież opuściłeś pan mój dom, nie powiedziawszy mi ani słowa, a to mi tak było przykro. Zresztą gdyby Władysław nie był sobie postąpił tak po grubijańsku zemną, rzecz byłaby poszła inaczej. Lecz

to nic, ja mu już przebaczyłem, myśląc: „młody chłopak, gorąco kąpany“, — ale proszę go dobrze wyłajać i do mnie przysłać, a zakończy się nasz interes tak, jak należy.

Organista (do siebie).

Aha! oczy mi się otwierają. Pewnie ten piechur odkrył skarb, a szynkarz wiedząc o tem, chce połączyć córkę z jego synem. Ho, ho! i ja mam córkę. (głośno) Chyba żeby Władysław był waryatem! Wypędzają go z domu, a on ma przepraszać? Znajdzie on jeszcze ludzi, którzy go chętnie przyjmą w swój dom.

Szynkarz (krzycząc).

Milcz waszeć!

SCENA IX.

Szynkarz — Organista — Michał — Lidya.

Lidya.

Niema tu Heleny?

Organista.

Nie będę milczał. Lidyo! chodź tu do mnie; ja byłem zawsze najlepszym przyjacielem pana Michała. Lubiłem go i po-

ważałem najwięcej w całej wsi, zresztą byliśmy towarzyszami, ja organistą, a on kościelnym i dzwonnikiem. Czy nieprawda?

Szynkarz.

Milcz waszeć.

Organista.

Milczeć nie będę, gdyż znieść nie mogę, aby kto obrażał mego towarzysza. Chodźmy, panie Michale. Lidyo, prowadź nas.

Michał (na stronie).

Aha! i ten już dostaje oskominy.

Szynkarz.

Nie pozwolę, aby pan Michał odszedł, jestem człowiekiem honorowym, który umie słowa dotrzymać. Kto z nas więcej lubił pana Michała? Dla kogo on poświęcił syna, a za kogo przelewał syn jego krew, jak nie za mnie i za moje dziecko? (płacząc) O, ja tego i w grobie nie zapomnę. (do organisty) A waszeć chcesz mi przeszkodzić, abym słowa dotrzymał?

Organista.

Śliczne dotrzymanie słowa! a któż go wypędził z domu? kto go nazwał żebra-

kiem? Żebrakiem nazywać takiego rycerza, który za dobro nasze krew przelewał! Lidyo, chodź do mnie. Znajdzie on jeszcze nie taką żonę jak Helena. Lidyo, chodź zemną. Ja sam byłbym mu chętnie dał swoją córkę za żonę, gdyby sobie tego był życzył. Wiem, że Lidya chętnieby poszła za niego, nieprawdaż? Lidyo! stój tu przy mnie.

Szynkarz.

Aha! zachciewa się waszeci? Możebyś dał na ostatku Lidyą i panu Michałowi.

Organista.

A dlaczego nie? Jakby Lidya zezwoliła. Poczciwy człowiek, — nieprawdaż, Lidyo?

Lidya.

Jak tanią zostałam!

Michał (do siebie).

Na ostatku to i mnie ożenią! no, poczekajcie lisy.

Szynkarz.

Wiedz waszeć, że córki nie wydasz ani za Władysława, ani za jego ojca.

Organista.

Ale i waszeć nie wydasz córki ani za syna, ani za ojca.

Szynkarz.

A wydam!

Organista.

A nie wydasz!

Szynkarz.

A kto mi zabroni? Otóż kiedy tak, panie Michale, oświadczam panu, że w niedzielę będzie wesele. Przyślij pan tu syna zaraz.

Michał (na stronie).

Trzeba go jeszcze nastraszyć. (głośno) Nie wiem, czy z tego co będzie.

Szynkarz.

A dlaczegożby nie było? Syn pański ożeni się z moją córką i kwita.

Michał.

Wątpię, żeby co z tego było.

Szynkarz (na stronie).

Na ostatku jeszcze mnie przyszło pro-

sić tego draba. (głośno) Jeżeli się wolno spytać, dlaczegoby nic z tego nie było?

Michał.

Rozmyśliłem się i nie chcę, aby się mój syn żenił.

Szynkarz.

Ale kiedy on tak kocha moją córkę.

Michał.

Et, gdzie tam kocha, ani mu to w głowie.

Szynkarz (na stronie).

Krew mnie zaleje.

Organista.

Niech żyje pan Michał! W złoto trzeba oprawić takiego poczciwca.

Szynkarz.

Cóż to znaczy?

Michał.

To znaczy, że mój syn nie myśli się żenić! Zresztą nie chcemy dłużej mieszkać w tej nędznej wsi, wolimy pójść do Pesztu, — tam snadniej może natrafimy na jakie szczęście. Lecz nie mówmy już o tem. Żegnam panów. (chce odejść)

Szynkarz.

Proszę jeszcze na słówko.

Michał.

Nie mam czasu. (odchodzi)

Organista.

Doskonale! Lidyo, chodź!

Szynkarz (w złości).

Mości organisto! Waszeć nic innego nie jesteś jak...

Organista (przerywając).

Waszeci uniżony sługa. Lidyo, chodź! akcye idą w górę.

Lidya.

Lecz chciałabym pomówić z Heleną.

Organista.

Cicho, ani słowa! To uczynisz, co ci każę, bo inaczej wyrzeknę się ciebie. (odchodzą)

SCENA X.

Szynkarz (sam).

Wszystko się na mnie sprzysięgło! niebo! piekło! a do tego i ten przeklęty organista.

Jeszcze się doczekam chwili, że mi odmówi tego majętnego zięcia, dając mu za żonę swą córkę. Cóż mam uczynić? Tu należy działać szybko. Wprawdzie moja córka wszystkiego przyczyną, ale ją zabiję, jeśli się nie zechce zastósować do mej woli. (woła) Heleno!

SCENA XI.

Szynkarz — Helena.

Helena (wchodząc).

Słucham.

Szynkarz.

Chodź tu bliżej! Odpowiadaj, ale szczerą prawdę, bo inaczej biada tobie! Mów, kochasz Władysława?

Helena (zalękniona).

Ojcze!

Szynkarz.

Kochasz lub nie? — bo zginiesz.

Helena (w przestrachu — prędko).

Nie, nie, nie kocham!

Szynkarz.

Co, nie kochasz? ty wyrodku! a dla-

czego nie kochasz takiego chwackiego, pięknego, młodego, poczciwego i pobożnego młodzieńca? Dlaczego nie kochasz? Więc taką dziewczynę wychowałem sobie, która, jak ja nie chcę, to kocha, a jak chcę, to nie kocha.

Helena.

Ależ, ojcze!

Szynkarz.

Cicho! ani słowa, ty pokrzywo, ty bodjaku! Jakiem czołem śmiesz mu patrzeć w oczy i zatruwać serce tego, który cię tak kocha?

Helena.

Ależ, ojcze!

Szynkarz.

Cicho! Niech nie słyszę wymówek, bo wzniecisz gniew mój do najwyższego stopnia.

Helena.

Nie rozumiem ani słowa.

Szynkarz.

Nie rozumiesz? więc słuchaj co postanowiłem i chcę doprowadzić do skutku.

Dzisiaj wtorek. Jeżeli jutro o tym czasie nie będziesz żoną Władysława, to drżyj przed klątwą ojca.

SCENA XII.

Szynkarz — Helena — Władysław (we drzwiach).

Władysław.

Niema tu mego ojca? Mówili mi, że szedł dotąd! Przepraszam! (chce odejść)

Szynkarz.

Proszę na słowo.

Władysław.

Czego pan chce?

Szynkarz (biorąc go za rękę).

Znasz tę dziewczynę?

Władysław.

Znam.

Szynkarz.

A maszże ty serce patrzeć na tę niewinną istotę cierpiącą, która dziś — jutro z twej przyczyny do grobu pójdzie?

Władysław.

Z mej przyczyny? a to dlaczego?

Szynkarz.

Dlatego, że cię kochała i kocha nad życie, a ty ją opuściłeś i zapomniałeś o niej. Tu stoi nieszczęśliwa, która bez ciebie żyć nie może! (obejmując Helenę) Córko! jedyna córko, nie zapominaj ojca, który cię tyle kocha, zapomnij tego niewdzięcznego, który tak zranił serce twoje.

Władysław.

A któż tego przyczyną? kto mi zakazał wchodzić do tego domu?

Szynkarz.

Ja chyba nie! Co uczyniłem, to tylko na próbę, — chciałem wiedzieć, czy się szczerze kochacie i czy potrafície żyć bez siebie.

Władysław (na stronie).

Gdyby tylko ojciec mój nadszedł. Nie wiem, jak mam dalej mówić. (głośno) Cóż więc mam uczynić?

Szynkarz (biorąc ich za ręce).

O, kochajcie się! kochajcie! Bądźcie szczęśliwymi i uszczęśliwcie mnie, ojca waszego.

Władysław.

Lecz zkądże naraz ta dobroć? Cóż nakłania pana do tej wspaniałomyślności?

Szynkarz.

Punkt honoru! Władysławie! bądź uczciwym człowiekiem i nie dozwól zaginąć tej niewinnej istocie.

Władysław.

Żałuję, ale nie wiem, czy potrafię uledz.

Helena.

Władysławie, dla Boga, co mówisz?

Władysław (na stronie).

Żal mi tej dziewczyny, ale ojciec tak mi kazał mówić.

Szynkarz (w złości).

Nie powtórz drugi raz tego słowa, jeżeli nie chcesz, abym wypuścił krew twoją tak, jak z beczki ośmiogroszowe wino.

Władysław (na stronie).

Cóż mam mówić? Aha, wiem. (głośno) To wszystko daremne, wiadomo ci, że jestem biedny, majątku nie mam, Helena zaś

zamożna. Jabym jej utrzymać nie potrafił, a pan chyba nic jej nie dasz.

Szynkarz (na stronie).

Aha! chce mnie wypróbować, ale czekaj, ptaszku, nie złapiesz mnie tak łatwo. (głośno) A któż to powiedział, mój synu, że ja nie chcę pamiętać o swojej córce? Co mam, to wszystko wasze. Zresztą Helena ma majątek po matce, ten jej wydam w gotowiźnie, prócz tego dostaniesz pół roli, dom, cztery woły, cztery osły i co wam będzie potrzeba.

Władysław.

Żeby tylko panu wierzyć można.

Szynkarz.

Synu, zawsze żyłem poczciwie, ale dobrze, potrzeba dowodów, aby uwierzyć. Chodźcie, dzieci, pójdźmy do księdza wikarego, tam spiszemy kontrakt, w którym wam wszystko przekażę, chodźcie, dzieci. (do siebie) Gdybym ich tylko miał nareszcie u księdza!

Władysław.

Wszakże jeszcze na to będzie dość czasu.

Szynkarz.

Ale gdzie tam będzie? to rzecz honorowa, tu niema ani chwili do stracenia. Chodź, mój kochanku, jeżeli nie chcesz, abym cię uważał za zabójcę mego dziecięcia.

Władysław.

Jeżeli tak być musi... lecz cóż powie na to mój ojciec?

Szynkarz.

Cicho! ojcu nie trzeba wszystko wiedzieć!... To jest, wszakże i ja jestem waszym ojcem od tej chwili, a ja przystaję na wszystko. Chodźcie, nie w karecie, lecz pod ręką waszego ojca udajecie się na zaręczyny.

Helena.

Boże! nie wiem co się ze mną dzieje.

Szynkarz.

Cicho! ty nie masz głosu. (na stronie) Wielka to była praca, ale zwyciężyłem. Wiem, że się organiście i temu piechurowi żółć rozleje. (wychodząc krzyczy za drzwiami) Hej, Staszek, Franek, Bartek, goście do wsi, sprowadźcie muzykę i proście kogo zdybiecie. Dziś u mnię będzie gościna, jakiej świat nie widział.

SCENA XIII.

Lidya — Michał, (którzy słuchali na uboczu).

Michał.

Poszli! Szczęśliwej drogi!

Lidya.

Ach, kochany panie Michale, umrę z radości. Biedna Helena nie wiedziała gdzie się znajduje.

Michał.

Ale w istocie dobre stworzenie z ciebie, moja Lidyo, a rozum twój jak u adwokata.

Lidya.

Tylko proszę, panie Michale, nie wyjaw nikomu, że ja jestem sprawczynią tego wszystkiego, bo inaczej gorzkie byłyby moje chwile.

Michał.

A gdzieżbym ja to wyjawił. (żartując) Ale, ale! mościa panno, jakże z nami będzie?

Lidya.

Jakto?

Michał.

Wszakże twój ojciec coś o naszem połączeniu mówił. Chodźmy więc do księdza;

za jedną drogą będzie i nasze wesele. Sto granatów! i Michał jeszcze tęgi sobie, a jak się ogoli, toby mógł jeszcze zawrócić komu głowę.

Lidya.

O tem potem, (śmiejąc się) mój chwacie! Zresztą już zapóźno te oświadczyny, gdyż nadchodzi mój tulipanek.

SCENA XIV.

Lidya — Michał — Frycy (z ogromną kością i półbochenkiem chleba).

Frycy.

Gdybym tylko wiedział, poco zwołują tych gości. Wszystko zjedzą, a mnie nic się nie zostanie.

Lidya.

Frycy! czy ty byłeś kiedy najedzonym?

Frycy.

Czasem, ale odkąd ciebie kocham, zawsze jestem głodny.

Lidya.

Dobrze, więc nie zginiesz ani z głodu, ani z miłości.

Frycy.

A tak! no, ale kiedyż mnie zaczniesz kochać?

Lidya.

Kiedy?... posłuchaj!

Śpiew nr. 10.

Codziennie ja w modłach
Proszę Stwórcę swego,
By mi dał za męża
Chłopaka dziarskiego.
I wszystko mi jedno
Jaki potem będzie,
By swą miłość zawsze
Miał na pierwszym względzie. } bis

Jasnowłosy chłopiec,
Zwłaszcza gdy przystojny,
Zawsze jak motylek
Lata niespokojny.
Może lepszym będzie
Chłopiec czarnowłosy,
O takiego zawsze
Modlę się w niebiosy. } bis

SCENA XV.

Lidya – Michał – Frycy – Wieśniacy (wchodzą).

Wieśniak I.

Zwołują nas czemprędzej, jakby się paliło. Czy jakie nieszczęście tego powodem?

Lidya.

Dotąd niema nieszczęścia, jeżeli wkrótce nie nastąpi; proszę tylko zostać!

Wieśniak I.

Ale cóż się stało? Cała wieś ciągnie w tę stronę, a nikt nie wie, poco wołają.

Lidya.

Co się stało, tego sam szynkarz nie wie, lecz jak się dowie, to i tak nie będzie nieszczęścia.

Wieśniak II (we drzwiach).

Patrzcie się, patrzcie. Szynkarz prowadzi Władysława i Helenę i całuje jedno i drugie. Cóż to znaczy?

Michał.

Przyjaciele, gdy szynkarz wejdzie, to krzyczcie wiwat!

Wszyscy.

Dobrze! wiwat! niech żyje pan szynkarz!

SCENA XVI.

Lidya—Michał—Frycy—Szynkarz—Władysław — Helena — Przysiężny.

Szynkarz.

Dziękuję pięknie! Lecz to się więcej tyczy pana młodego i panny młodej.

Wszyscy.

Co, pana młodego i panny młodej?

Szynkarz.

Tak! aby pokazać światu moją uczciwość, połączyłem Helenę z Władysławem, — świadkiem tego wójt i przysiężny.

Michał.

Co? mój syn zaślubił Helenę? Synu jak śmiałeś to uczynić?

Szynkarz.

Bez wyrzutów! Od tej chwili on moim zięciem i synem.

Michał.

Wszystko to dobrze, panie szynkarzu, ale on biedny, żony utrzymać nie potrafi.

Szynkarz (śmiejąc się).

Czy tak? zapisałem ja dla nich tyle, że z tego wyżyją, ha, ha, ha! ma już pismo w ręku, ha, ha!

Michał.

A to co innego. (śmieje się) Ha, ha, ha, ha!

Szynkarz.

Prawda, że się to waszeci nie podoba? ha! ha! ha!

Michał.

Niewiem komu się bardziej nie będzie podobało, ha! ha! ha!

Szynkarz.

Zresztą znamy się na takich ptaszkach.

Michał.

Kto wie, czy się znamy.

Szynkarz.

Jakto?

Michał.

A tak!

Szynkarz (śmiejąc się).

Chodźno tu waszeć, coś mu szepnę do ucha.

Michał.

Słucham.

Szynkarz.

Ja tam byłem.

Michał.

Wiem o tem.

Szynkarz.

Co waszeć wie?

Michał.

Że waszeć tam był w krzaku i dlatego kląłem, abyś nie wychodził.

Szynkarz.

Ha, ha, ha! mój panie Michale, ale spodziewam się, że i ja dostanę jakąś cząstkę tego skarbu.

Michał.

Kiedy tam nie było ani szeląga.

Szynkarz (w strachu).

Co słyszę?

Michał.

My sami zakopaliśmy tam skrzynkę i kociołek, abyś waszeć myślał, że skarb znaleźliśmy i przystał na połączenie naszych dzieci. Wszystko to było naszym wymysłem.

Szynkarz (z przymuszonym uśmiechem).

Bardzo pięknie! ale dukaty, które tam znaleźliśmy?

Michał.

To ja sam rozsypałem. Był to ostatni

mój grosz, użyłem go na lep i złapałem tęgiego puhacza.

Szynkarz (jak wyżej).

A światełko, które widziałem, czy także waszeć tam zapalił?

Michał.

Ja zapaliłem, a jak waszeć nie wierzy, to go zaraz przekonam. (zapala, śmiejąc się) Tak, mój dobrodzieju, zestarzałeś się, ale cię złapali. (uderza go w ramię) Nauczże się waszeć, że ze starym piechurem żartować nie można.

Szynkarz (krzyczy).

Pali się! mordercy! rabusie! zabili mnie! (pada na krzesło)

Helena.

Ojcze! drogi ojcze!

Wszyscy.

Co to znaczy? co mu się stało?

Michał.

Stracił zmysły z wielkiej radości. Podajcie tylko kielich wina, niech go poleję, aby przyszedł do siebie.

Helena.

Ojcze, zastanów się! ach, przychodzi do siebie.

Szynkarz.

Przynieście trumnę, zaczynam umierać.

Wszyscy.

Cóż wam takiego, panie szynkarzu?

Szynkarz.

Okradli mnie, obrabowali, zabili, zamordowali, oszukali mnie w okropny sposób.

Wszyscy.

Czy on rozum stracił?

Michał.

Jakżeż mógł rozum stracić, kiedy go nigdy nie miał? (prowadząc go na stronę — cicho) Powiedziałem ja choć jedno słówko, abyś waszeć wydał Helenę za Władysława? Nie stało się to dobrowolnie? (pokazując pismo) Czy znasz to pismo? W tem piśmie zobowiązałeś się wydać córkę za mego syna. Nie robiłem więc nic innego, jak tylko wyegzekwowałem ten dług, lecz nie sposobem adwokata, ale na sposób starego piechura. Teraz więc dług zapłacony, kwita

z nami. (rozdziera pismo) Odmienić już nie można. Zresztą nie masz się czego smucić, bo znalazłeś skarb prawdziwy.

Szynkarz.

Skarb? gdzie, gdzie ten skarb?

Michał (wskazując na serce).

Tu znalazłeś skarb prawdziwy, gdyż tylko rzetelny i uczciwy człowiek jest bogatym.

Szynkarz (po pauzie).

Stało się! Jak się będę opierał, to stanę się pośmiewiskiem świata. (po chwili) E, do stu drabantów! przynajmniej uznają, żem poczciwy. „Poczciwy“ — w istocie pięknie brzmi to słówko. Do stu milionów! przyjaciele, niech żyje stary piechur i syn jego huzar!

Wszyscy.

Wiwat!

Szynkarz.

A teraz żywo, bracia, tańczmy, śpiewajmy i bawmy się wesoło.

Frycy (do Lidyi).

A my kiedyż się pobierzemy?

Lidya (żartobliwie).

Kiedy? jak więcej utyjesz.

Frycy.

A więc odtąd dwa razy tyle jeść będę.

Michał.

Nuże grajki a ochoczo!

Władysław.

Śpiew nr. 11.

Hej dynom, danom,
Nie zazdrośćmy panom. } Chór powtarza
Tyś moje kochanie,
Niech się co chce stanie. Hej! } bis

Chór.

Hej dynom danom,
Nie zazdrośćmy panom,
Niechaj smutku znika cień,
Wesołości nadszedł dzień.
Więc wszyscy wokoło
Pieśń nućmy wesoło } bis
Haja, haja, haja, ha!
Nad tysiące, nad miliony
Czardasz więcej ulubiony,
Dalejże więc w tany
W czardasz ukochany, } bis
Nad tysiące ukochany.
W czardasz każdy niechaj spieszy,
Oko Węgra niech ucieszy,
Niechaj smutku znika cień i t. d.

Zasłona spada. — Koniec.

Księgarnia A. Cybulskiego
w Poznaniu

poleca następujące zbiory:

Teatr dla wszystkich.

1. Grube ryby. Bałucki. Kom. 3 a. 6 m., 3 k., 1,60 mk.
2. Godzien litości. Fredro. Kom. 3 a. 4 m., 2 k., 1,60 mk.
3. Komedya o człowieku, który redagował gazetę rolniczą. Timmory. Żart scen. 2 a. 7 m., 1 k. 80 fen.
4. Wielbiciel muzyki. Cronier. Kom. 1 a. 5 m., 80 fen.
5. Mąż z grzeczności. Abrahamowicz i Ruszkowski. Kom. 3 a. 9 m., 6 k., 1,60 mk.
6. Dwadzieścia dni kozy. Hennequin. Kom. 3 a. 9 m., 5 k., 1,60 mk.
7. Polowanie na męża. Bałucki. Kom. 2 a. 5 m., 3 k., 80 fen.
8. Świat bez mężczyzn. Engel i Horst. Kom. 3 a. 8 m., 6 k., 1,60 mk.
9. Klub kawalerów. Bałucki. Kom. 3 a. 9 m., 5 k., 1,60 mk.
10. Komedya o człowieku, który zaślubił niemowę. France. Żart scen. 2 a. 10 m., 3 k., 80 fen.
11. Pan Grajcarek idzie w kumy. Pobratymiec. Obr. lud. z śpiew. 2 odsł. 5 m., 5 k. 1,60 mk.
12. Ciotka Karola. Brandon. Krot. 3 a. 6 m., 5 k. 1,60 mk.
13. Pacyent z prowincyi. Timmory. Kom. 1 a. 4 m. 80 fen.
14. Radcy pana radcy. Bałucki. Kom. 3 a. 4 m., 3 k., 1,60 mk.
15. Pocieszne wykwintnisie. Molière. Kom. 1 a. 8 m., 3 k. 80 fen.
16. Oddajcie mi żonę. Abrahamowicz i Ruszkowski. Kom. 3 a. 10 m., 8 kor. 1,60 mk.
17. Na łonie natury. Bałucki. Fr. scen. 2 a. 6 m., 5 k., 80 fen.
18. Małżeństwo z musu. Molière. Kom. 1 a. 7 m., 3 k. 80 fen.
19. Oświadczyny. Czechow. Żart scen. 1 odsł., 2 m., 1 k. 80 fen.
20. Złoty wiek rycerstwa. Marlowe. Kom. 3 a. 8 m., 7 k. 1,60 mk.
21. Teść. Abrahamowicz i Ruszkowski. Kom. 3 a. 6 m., 8 k. 1,60 mk.
22. Tartufe cz. Świętoszek. Molière. Kom. 5 a. 7 m., 5 k. 1,60 mk.

23. Lustracya u pana wójta. Pobratymiec. Obr. lud. 1 a. z muz. i śpiew. 2 m., 1 k., 80 fen.
24. Igraszki trafu i moralności. Tristan. Kom. 1 a. 5 m., 1 k. 80 fen.
25. Miłość lekarzem. Molière. Kom. 3 a 11 m., 4 k. 80 fen.
26. W gołębniku. Nikorowicz. Kom. 3 a. 6 m., 5 k. 1,60 mk.
27. Dwie rady. Baffico. Kom. 1 a. 3 m., 2 k. 80 fen.
28. Mizantrop. Molière. Kom. 5 a. 9 m., 3 k. 1,60 mk.
29. Ciepła wdówka. Bałucki. Kom. 3 a. 8 m., 4 k. 1,60 mk.
30. Lekarz mimo woli. Molière. Kom. 3 a. 8 m., 3 k. 80 fen.
31. Jedyny włamywacz we wsi. Tristan. Kom. 1 a. 4 m., 2 k. 80 fen.
32. Grzegorz Dandin cz. Mąż pognębiony. Molière. Kom. 3 a. 5 m., 3 k. 80 fen.
33. Cyrano de Bergerac. Rostand. Kom. romant. 5 a. 23 m. 8 k. 1,60 mk.
34. Drużba. Bałucki. Kom. 3 a. 9 m., 11 k. 80 fen.
35. Skąpiec. Molière. Kom. 5 a. 11 m., 4 k. 1,60 mk.
37. Pan de Pourceaugnac. Molière. Kom. 3 a. 13 m., 4 k. 80 fen.
38. Pan prezydent w kłoporach. Józ. Narzymski. Obrazek scen. 2 a. 14 m., 4 k. 80 fen.
40. Mieszczuch szlachcicem. Molière. Kom. 5 a. z baletem. 30 m., 5 k. 1,60 mk.
41. Odwiedziny. Riche. Kom. salon. 1 a. 2 m., 1 k. 80 fen.
43. Chory z urojenia. Molière. Kom. 3 a. 8 m., 4 k. 1,60 mk.

po 80 fen.

101. Dziesiąty pawilon. Staszczyk. Obr. dram. 1 a. 6 m., 1 k.
102. Stary mundur. Wiśniowski. Obr. dram. 1 a 4 m., 1 k.
103. Wspomnienie. Gryfita. Obrazek z 1863 r. 1 a. 7 m., 2 k.
104. W katordze. Libański. 1 a. z męczeństwa, 3 m., 1 k.
105. Gwiazda Syberyi. Starzeński. Dram. 4 odsł. 13 m., 1 k.
106. Skazaniec. Osterloff. Dram. 1 a. na tle wypadków warszawskich w 1905 r. 4 m., 1 k.
107. W górę serca. Domnik. Obr. dram. 4 a z 1863 r. 14 m. 2 k. 1,60 mk.
108. Nasi jadą. Pobratymiec. Epizod z czasów walk o oswobodzenie Polski 1809 r. 1 odsł. 14 m., 2 k. 80 fen.

Biblioteka teatrów włościańskich.

1. Wóz Drzymały. Józ. Rączkowski. Obr. scen. 8 m., 1 k. (w Prusach zakazane) 1,00
2. Gorzałka. K. Góralczyk. (W. L. Anczyc). Obr. scen. 1 a. 7 m., 3 k. —,40
3. Na muzyce. Z. Rzepecka. Obr. lud. 1 a. 7 m., 6 k. —,40
4. Ojcowizna. F. G. Domnik. Sztuka 3 a. 10 m., 9 k. 1,—
5. Muzyka Jana Galla do sztuki Fr. Domnika „Ojcowizna" 1,— mk.
6. Zrękowiny u Druzgały. J. S. Pobratymiec. Obr. lud. 1 a. 5 m., 2 k., muzyka [illegible]. Firtka 1,20
7. Intermedya ucieszne, cz. 1. Bolesławicz. 1,00
8. Swaty. Z. Rzepecka. Obr. lud. 1 a. 5 m., 3 k. —,80
9. Cudowne leki. Bolesławicz. Obr. wiejski 1 a. 4 m., 3 k., ze śpiew. i tańc. muz. Franc. Barańskiego 1,00
10. Z Piastowego pnia. 2 obr. dram. (Głód. Obr. dram. 1 odsł. 4 m., 4 k. — Wnuka królewska. Z. Mrozowicka. Obr. dram. 1 odsł.) 5 m. 4 k., —,80
11. Chrzest w ogniu. A. Neumanowa. Obr. dr. 1 odsł. 10 m., 4 k. —,80
12. Dworek pod lasem. Bolesławicz. Epizod z 1863 r. 1 a. 3 m, 6 k. —,40
13. Wieczornica góralska. Brzega. (Jasiek Wróbel, powstaniec. Obr. scen. 1 a. 4 m., 2 k. — Nędza Litmanowski, groźny zbójnik tatrzański z czasów Jana Kazimierza. Obr. scen. 1 a. 9 m., 2 k.) 1,—
14. Przysięga na kosę. Staszczyk. Wyjąt. dram. 1 odsł. ze sztuki „Bartos Głowacki" 0,40
15. Dla dobrego sumienia. Bruchnalska. Obr. scen. 3 odsł. 4 m., 6 k. —,30
16. „Za Wisłę! Za Wisłę!" Komornicki. Dram. lud. 7 odsł. z 1863 r. 23 m., 8 k., 3,— mk.
17. „Nie zginęła!" Zbiór wierszy na obchody rocznicowe 60 fen.
18. Cienie. Marya Raczyńska. Sceny dramat. z 1863 r. nagrodzone na konkursie, 3 a. 16 m., 6 k. 3,00 mk.

Biblioteka Teatrów Amatorskich.

1. Nowożeńcy. Björnson. Kom. 2 a., 2 m., 3 k.
2. Kalosze. Fredro. Kom. 1 a., 4 m., 3 k.
3. Kaprys. Musset. Kom. 1 a., 2 m., 2 k.

} 80 fen.

51. Szygethi.

Stary piechur i syn jego huzar.

No: 1.
Allegro.

Bognar.

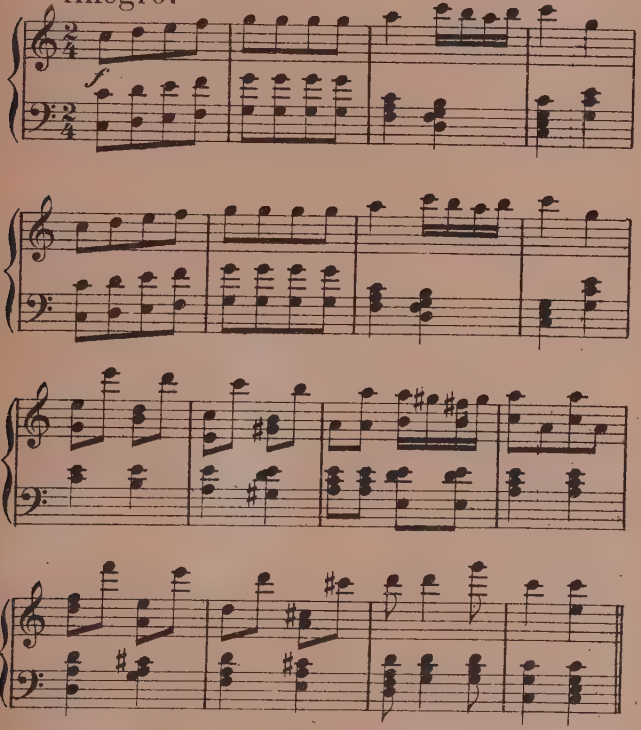

Drukiem C. G. Rödera w Lipsku. 51 Nakładem A. Cybulskiego w Poznaniu.

Chór mięszany.

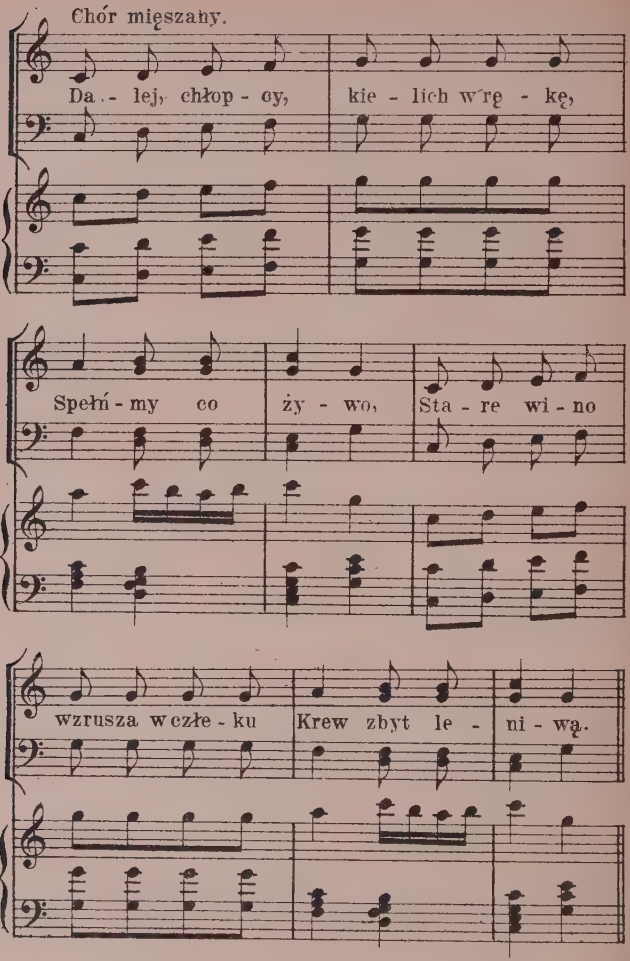

Nie ma wi - na w świecie nad wę - grzy - na,
Hu - mor krzep - ki i dziar - ska mi - na,
i dziars - ka mi - na, i dziars - ka mi - na.

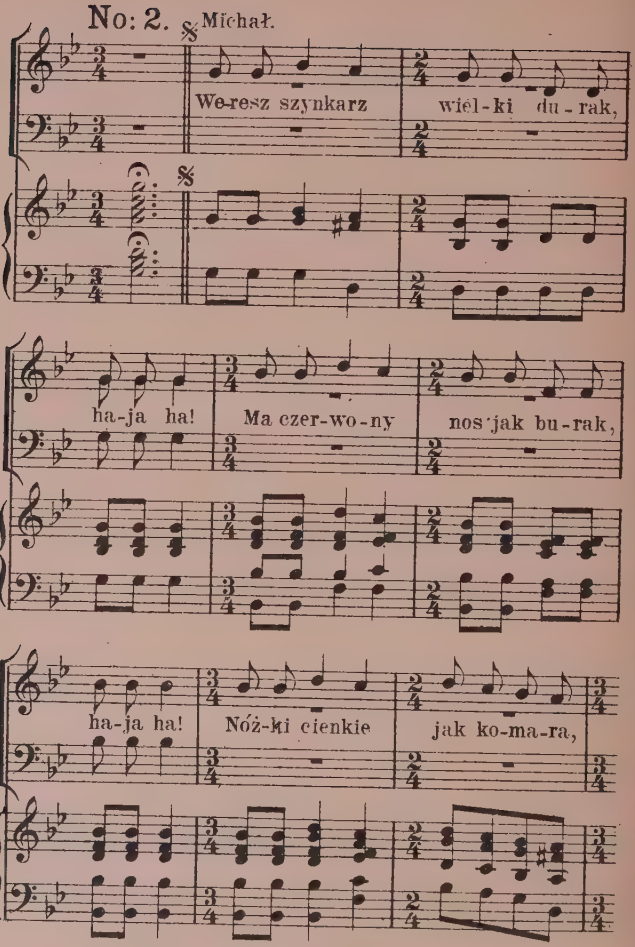
No: 2.
Michał.
We-resz szynkarz wiél-ki du-rak,
ha-ja ha! Ma czer-wo-ny nos jak bu-rak,
ha-ja ha! Nóż-ki cienkie jak ko-ma-ra,

Ca-ły szynkarz to fu-ja-ra, ha-ja ha!
Nóż-ki cien-kie jak ko-ma-ra,
Ca-ły szyn-karz to fu-ja-ra, ha-ja ha!

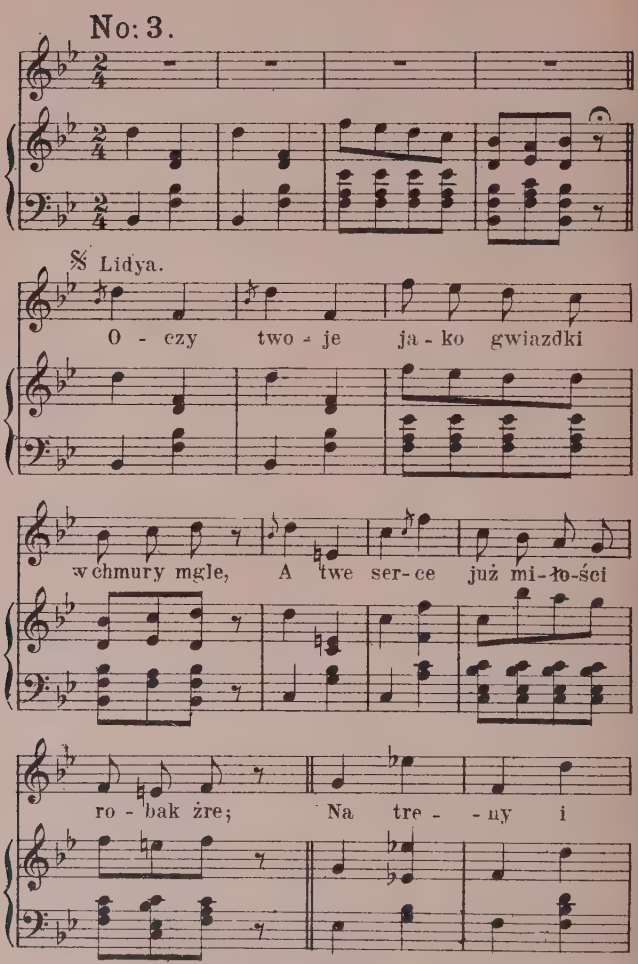
No: 3.
Lidya.
O - czy two - je ja - ko gwiazdki
w chmury mgle, A twe ser - ce już mi - ło - ści
ro - bak żre; Na tre - - uy i

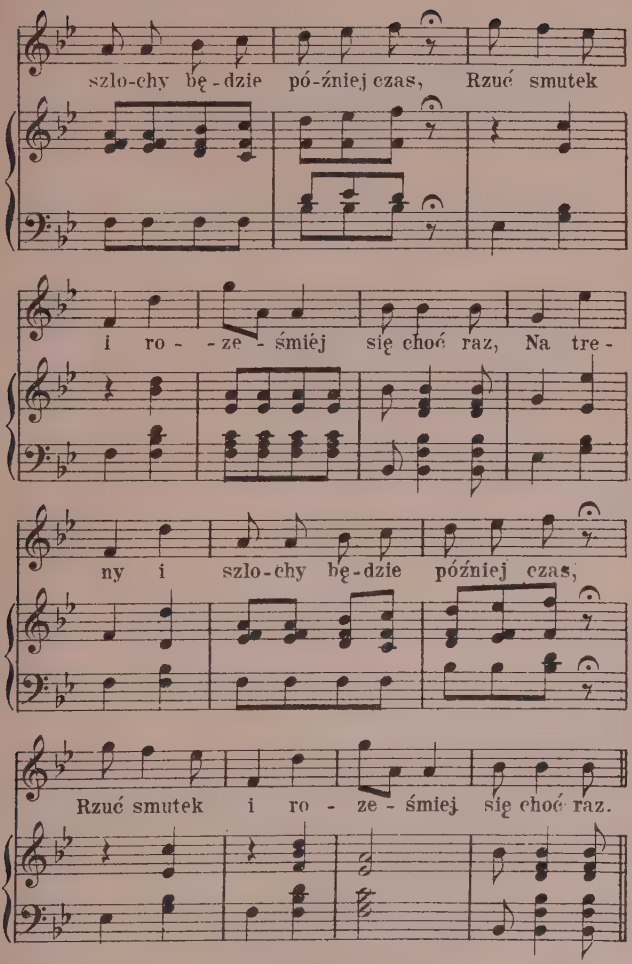
szlo-chy bę-dzie pó-źniej czas, Rzuć smutek
i ro - - ze - śmiéj się choć raz, Na tre -
ny i szlo-chy bę-dzie później czas,
Rzuć smutek i ro - ze - śmiej się choć raz.

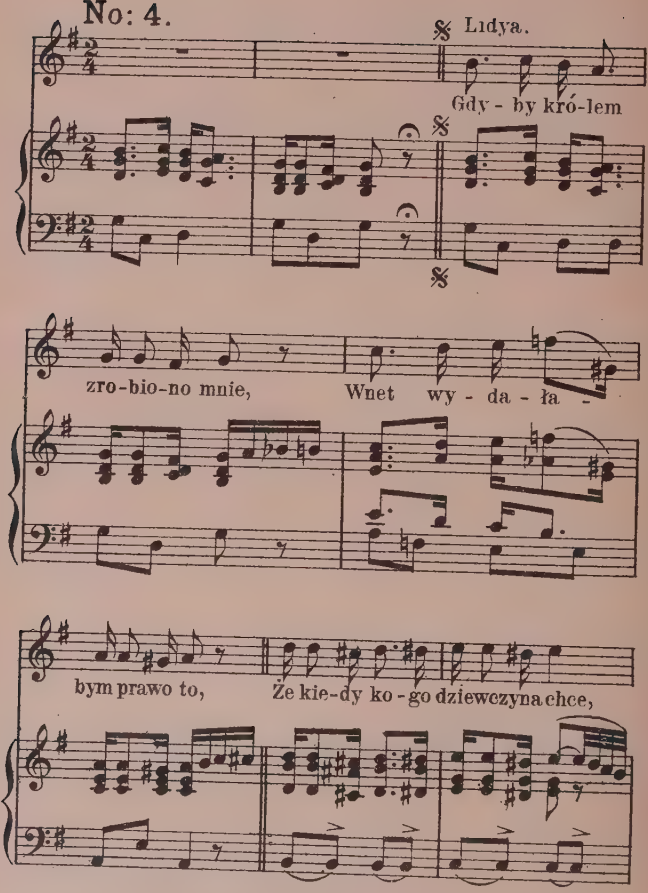
No: 4.
Lidya.
Gdy - by kró-lem
zro-bio-no mnie,
Wnet wy - da - ła
bym prawo to,
Że kie-dy ko - go dziewczyna chce,

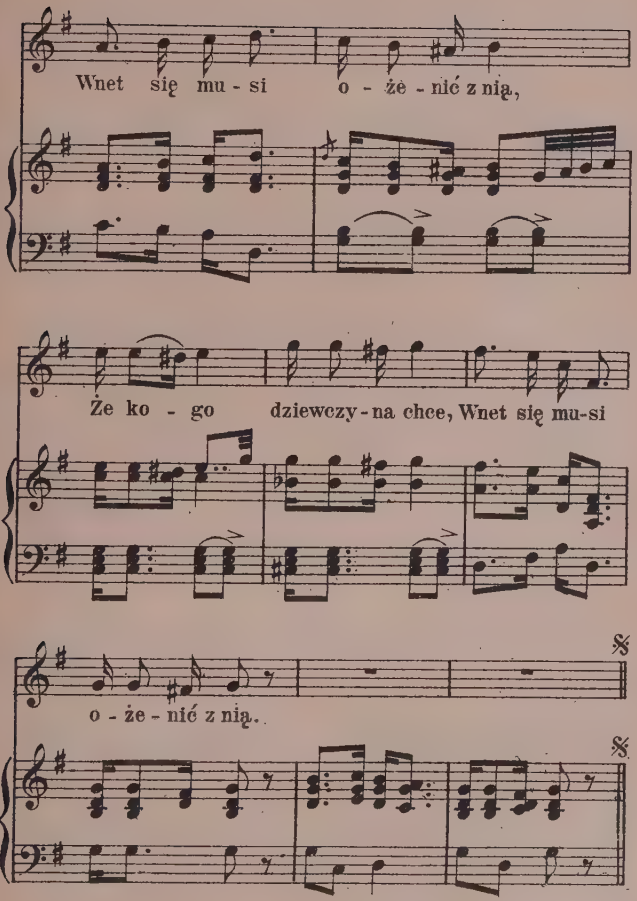
Wnet się mu - si o - że - nić z nią,
Że ko - go dziewczy - na chce, Wnet się mu-si
o - że - nić z nią.

No: 5.

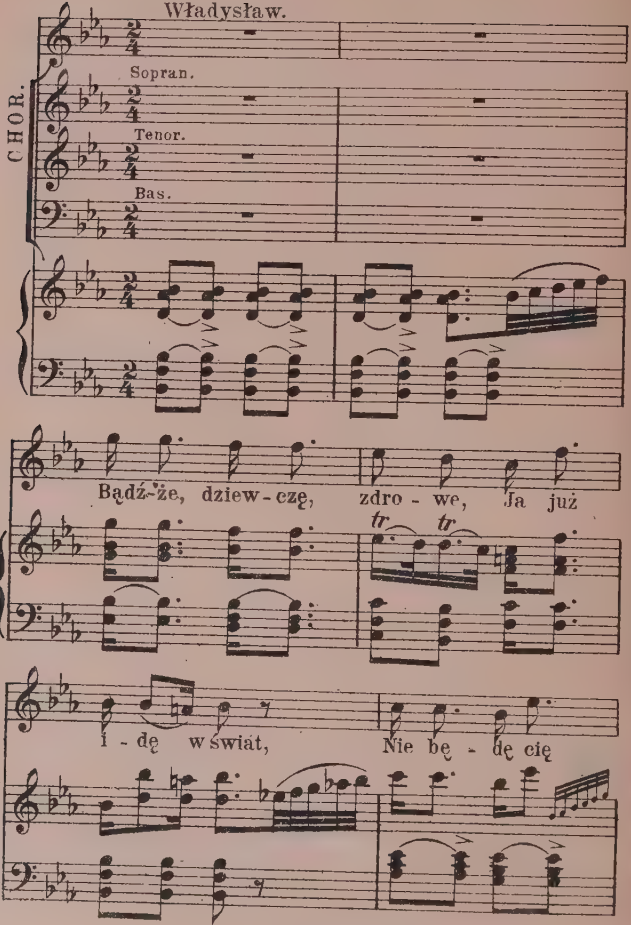
Władysław.
Sopran.
Tenor.
Bas.
CHOR.
Bądź-że, dziew-czę, zdro-we, Ja już
tr tr
i-dę w świat, Nie bę-dę cię

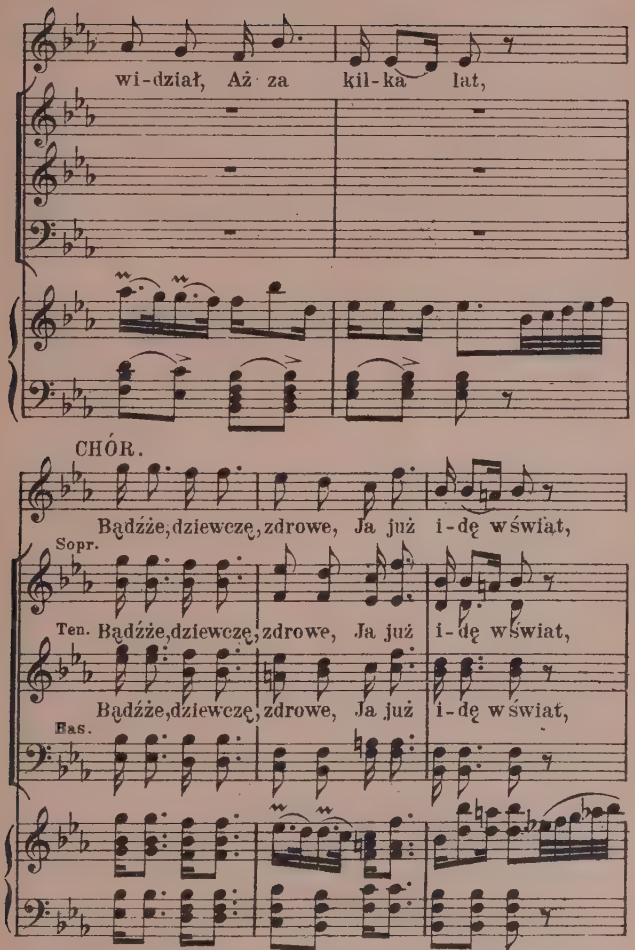
wi-dział, Aż za kil-ka lat,
CHÓR.
Bądźże, dziewczę, zdrowe, Ja już i-dę wświat,
Sopr.
Ten. Bądźże, dziewczę, zdrowe, Ja już i-dę wświat,
Bądźże, dziewczę, zdrowe, Ja już i-dę wświat,
Bas.

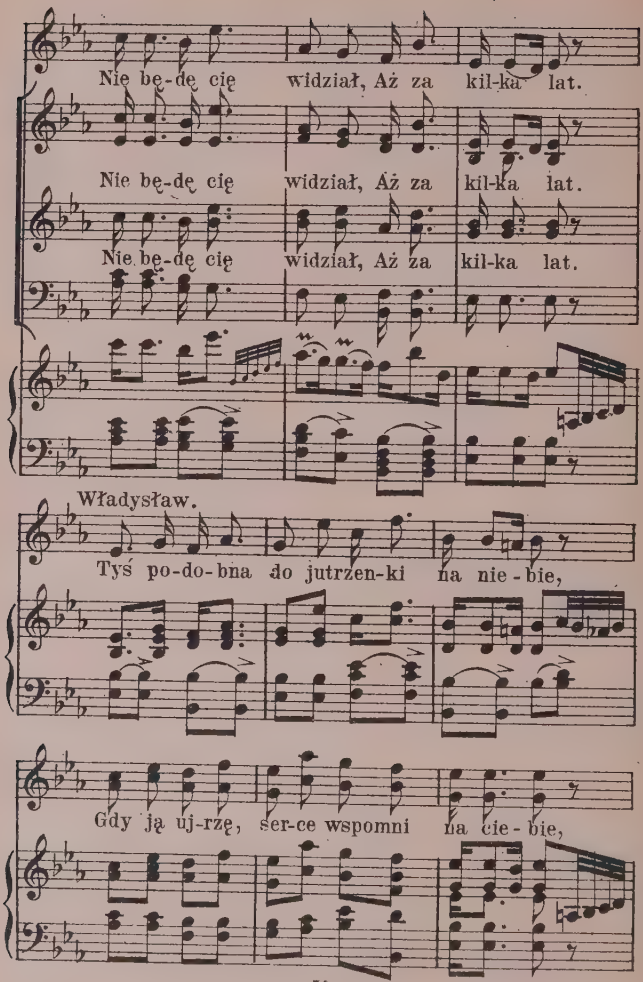
Nie bę-dę cię widział, Aż za kil-ka lat.
Nie bę-dę cię widział, Aż za kil-ka lat.
Nie bę-dę cię widział, Aż za kil-ka lat.
Władysław.
Tyś po-do-bna do jutrzen-ki na nie-bie,
Gdy ją uj-rzę, ser-ce wspomni na cie-bie,

CHÓR.

Tyś podobna do jutrzen-ki na nie - bie,
Tyś podobna do jutrzen-ki na nie - bie,
Tyś podobna do jutrzen-ki na nie - bie,
Gdy ją uj-rzę, ser-ce wspomni na cie - bie.
Gdy ją uj-rzę, ser-ce wspomni na cie - bie.
Gdy ją uj-rzę, ser-ce wspomni na cie - bie.

Allegro.

CHÓR.
Stań-cie, chłopcy, wszyscy wo - ko - ło,
Stań-cie, chłopcy, wszyscy wo - ko - ło,
W ta - niec z lu - bą każdy we - so - ło,
W ta - niec z lu - bą każdy we - so - ło,

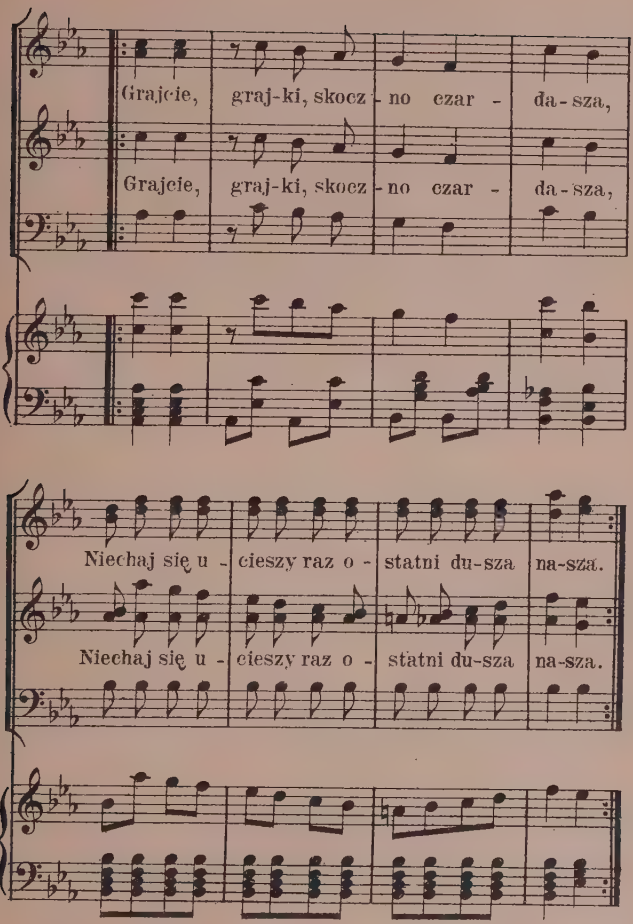
Grajcie, graj-ki, skocz - no czar - da-sza,
Grajcie, graj-ki, skocz - no czar - da-sza,
Niechaj się u - cieszy raz o - statni du-sza na-sza.
Niechaj się u - cieszy raz o - statni du-sza na-sza.

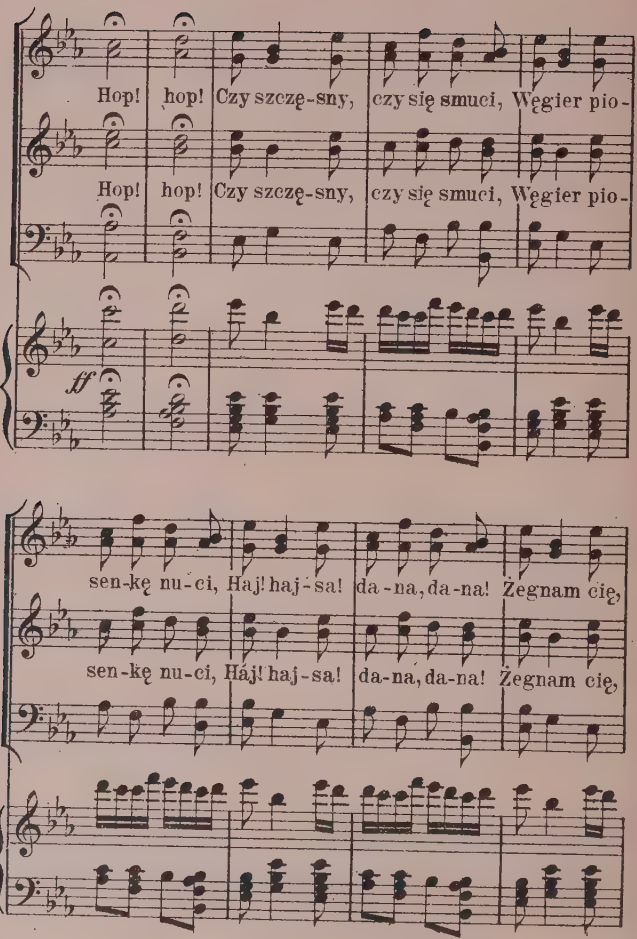
Hop! hop! Czy szczę-sny, czy się smuci, Węgier pio-
Hop! hop! Czy szczę-sny, czy się smuci, Węgier pio-
ff
sen-kę nu-ci, Haj! haj-sa! da-na, da-na! Żegnam cię,
sen-kę nu-ci, Háj! haj-sa! da-na, da-na! Żegnam cię,

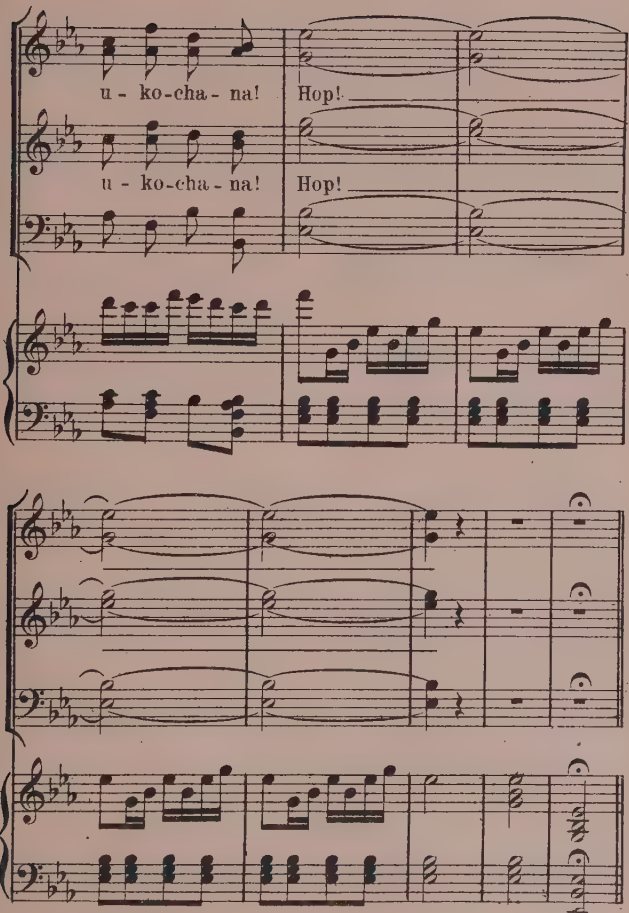
u - ko-cha - na!
Hop!
u - ko-cha - na!
Hop!

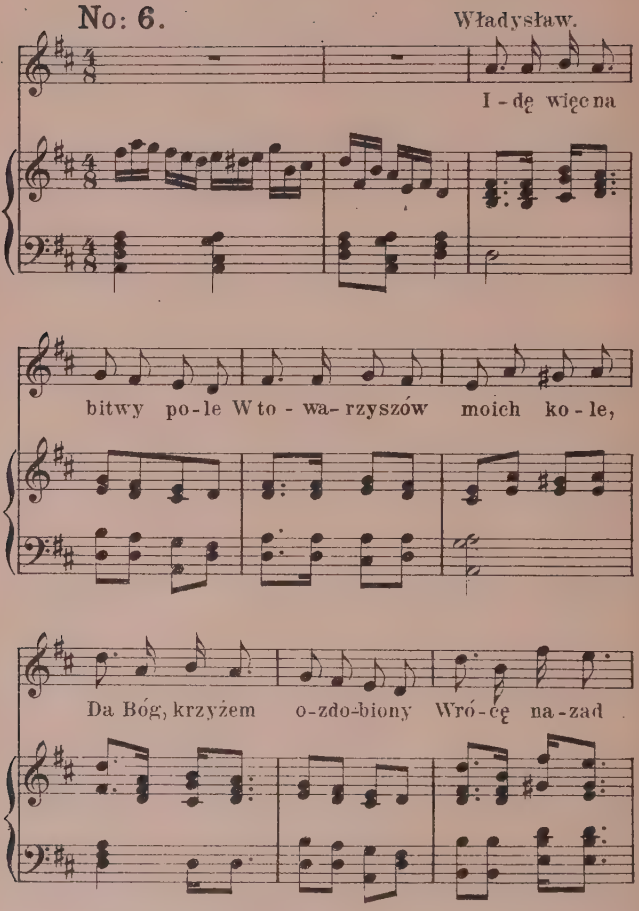
No: 6.
Władysław.
I - dę więc na
bitwy po-le W to - wa- rzyszów moich ko - le,
Da Bóg, krzyżem o-zdo-biony Wró-cę na-zad

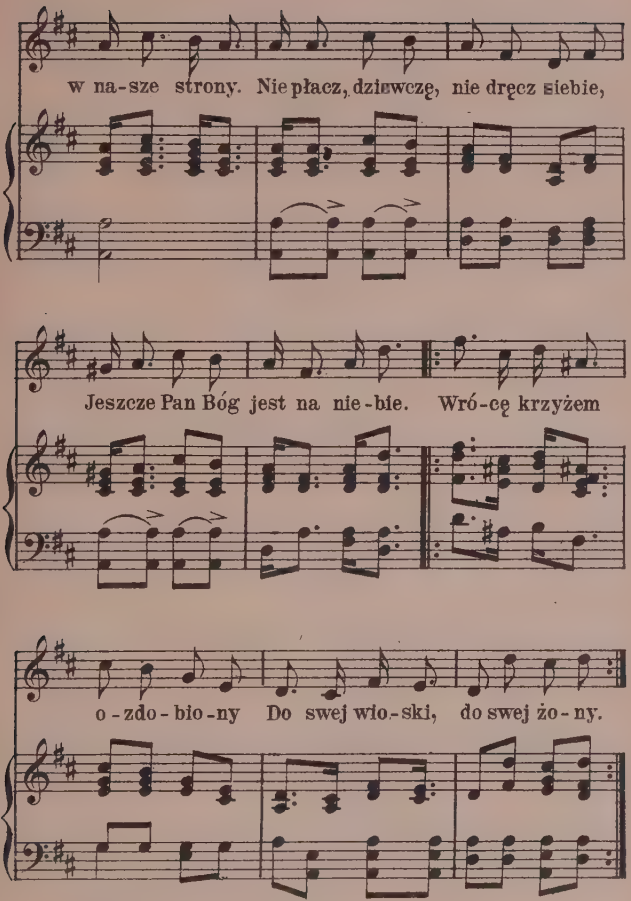
w na-sze strony. Nie płacz, dziewczę, nie dręcz siebie,
Jeszcze Pan Bóg jest na nie-bie. Wró-cę krzyżem
o-zdo-bio-ny Do swej wio-ski, do swej żo-ny.

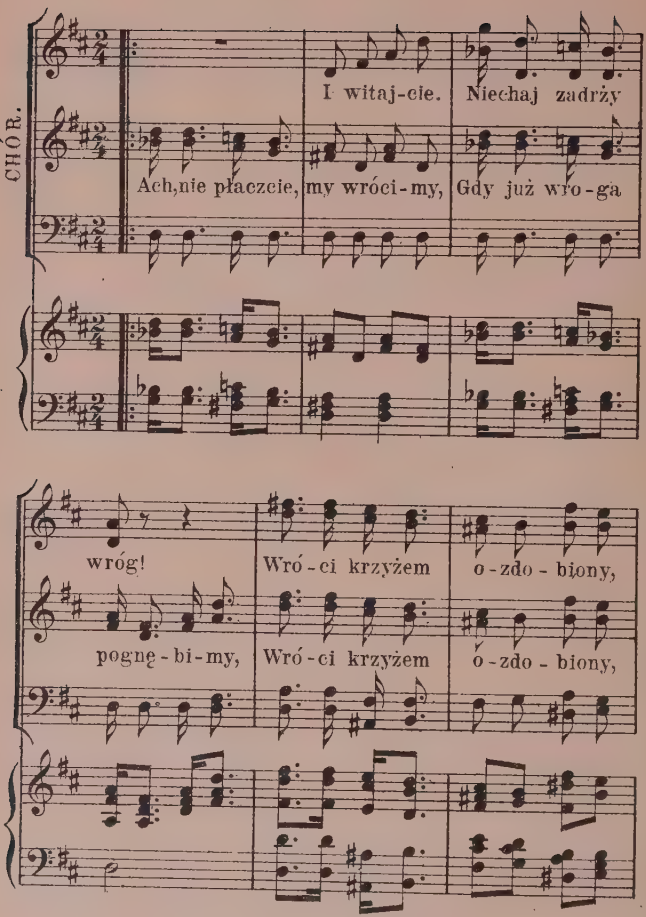
CHÓR.
I witaj-cie. Niechaj zadrży
Ach,nie płaczcie, my wróci-my, Gdy już wro-ga
wróg! Wró-ci krzyżem o-zdo-biony,
pognę-bi-my, Wró-ci krzyżem o-zdo-biony,

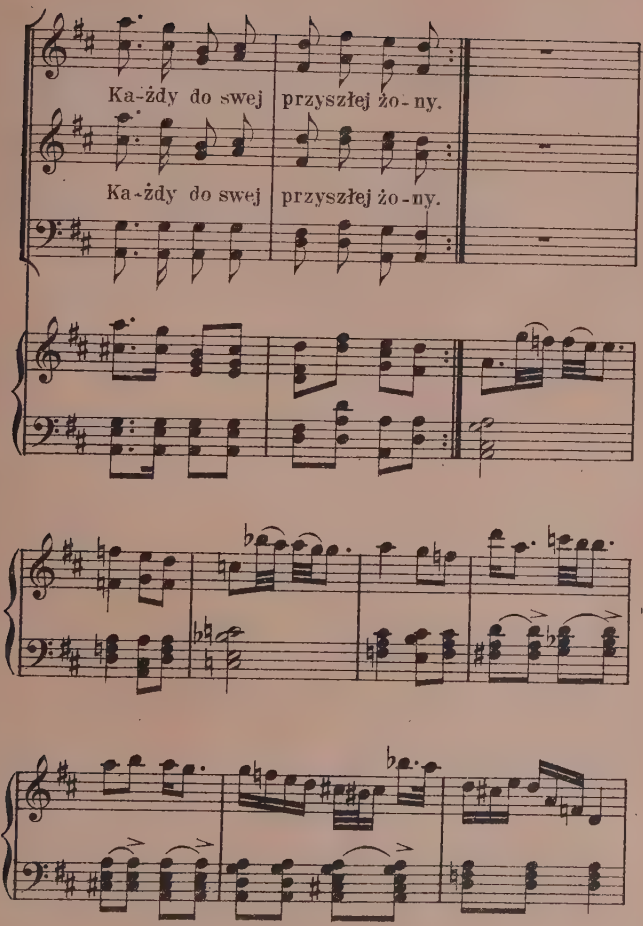
Ka-żdy do swej przyszłej żo-ny.
Ka-żdy do swej przyszłej żo-ny.

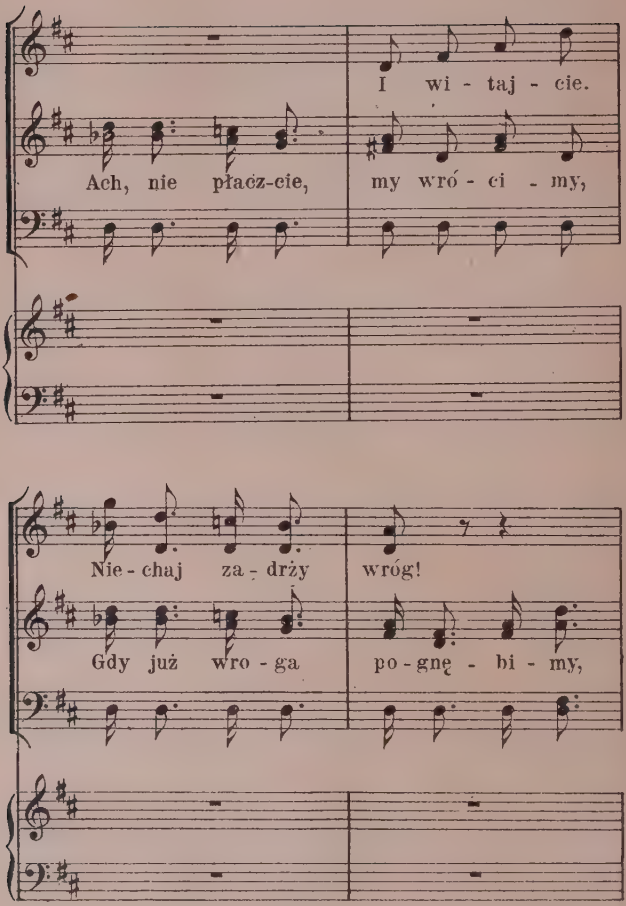
I wi - taj - cie.
Ach, nie płacz-cie, my wró - ci - my,
Nie - chaj za - drży wróg!
Gdy już wro - ga po - gnę - bi - my,

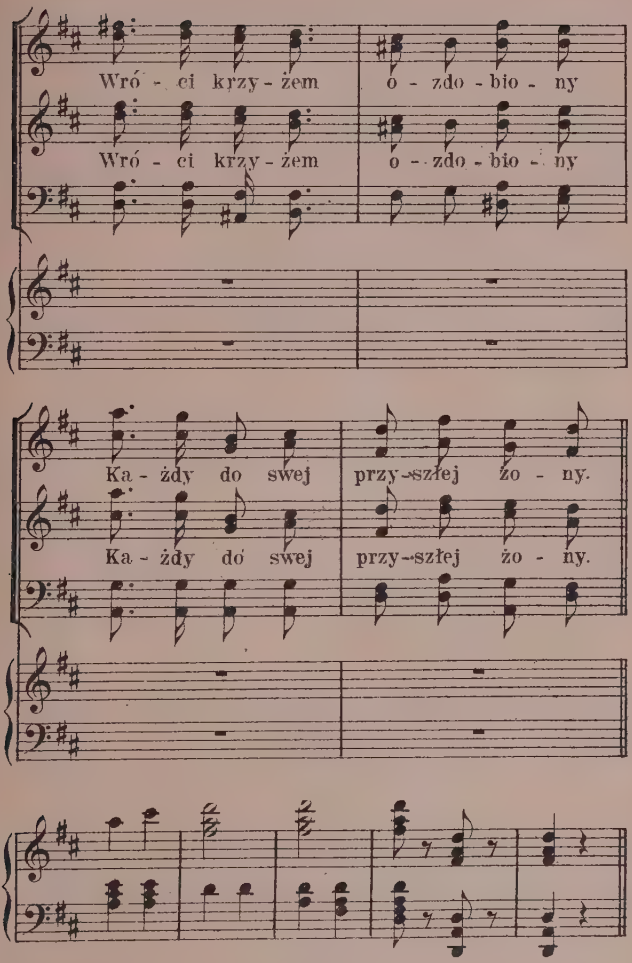
Wró - ci krzy - żem o - zdo - bio - ny
Wró - ci krzy - żem o - zdo - bio - ny
Ka - żdy do swej przy - szłej żo - ny.
Ka - żdy do swej przy - szłej żo - ny.

No: 7.

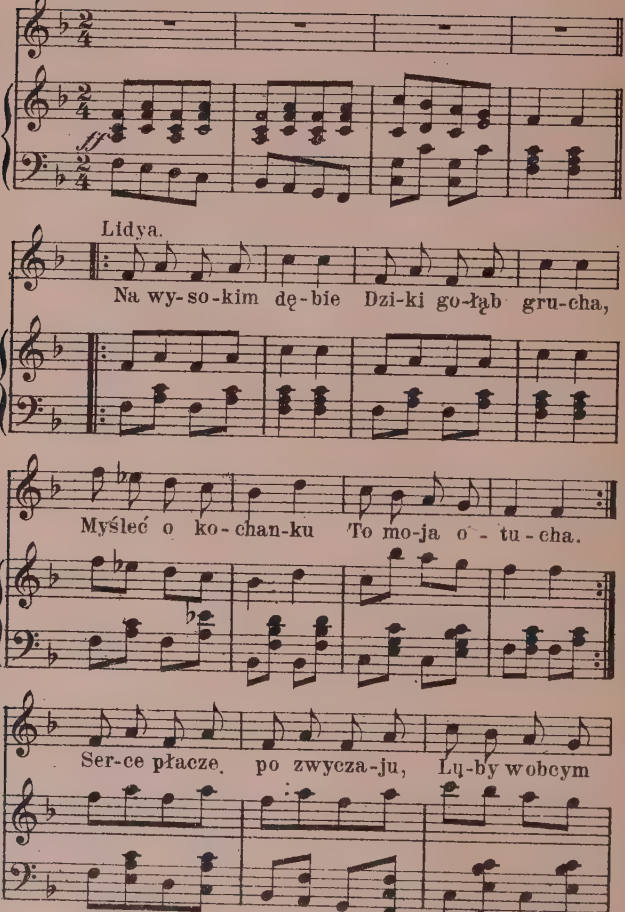
Lidya.
Na wy-so-kim dę-bie Dzi-ki go-łąb gru-cha,
Myśleć o ko-chan-ku To mo-ja o - tu - cha.
Ser-ce płacze po zwycza-ju, Lu-by wobcym

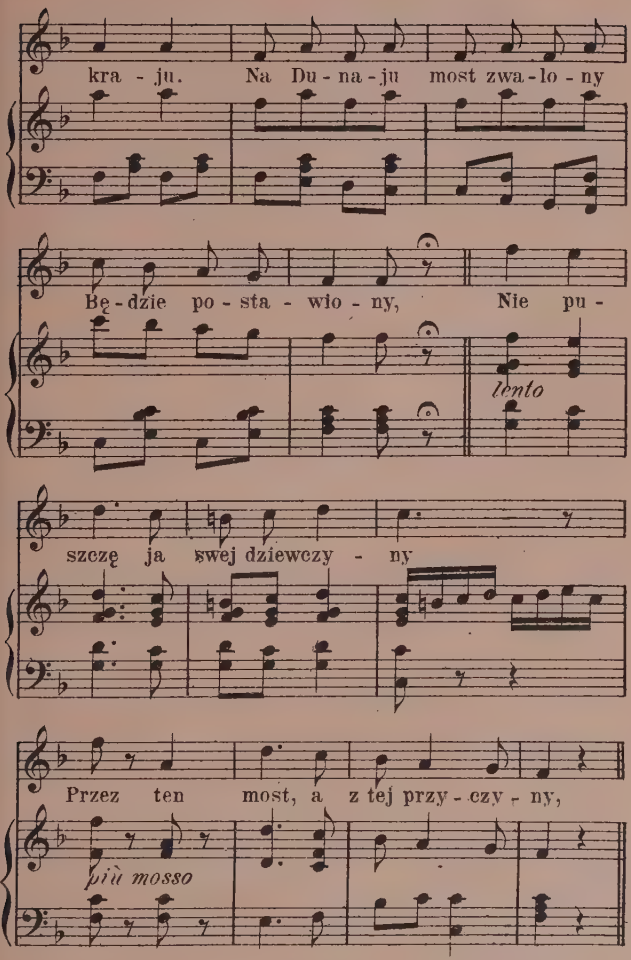
kra - ju. Na Du - na - ju most zwa - lo - ny
Bę - dzie po - sta - wio - ny, Nie pu -
lento
szczę ja swej dziewczy - ny
Przez ten most, a z tej przy - czy - ny,
più mosso

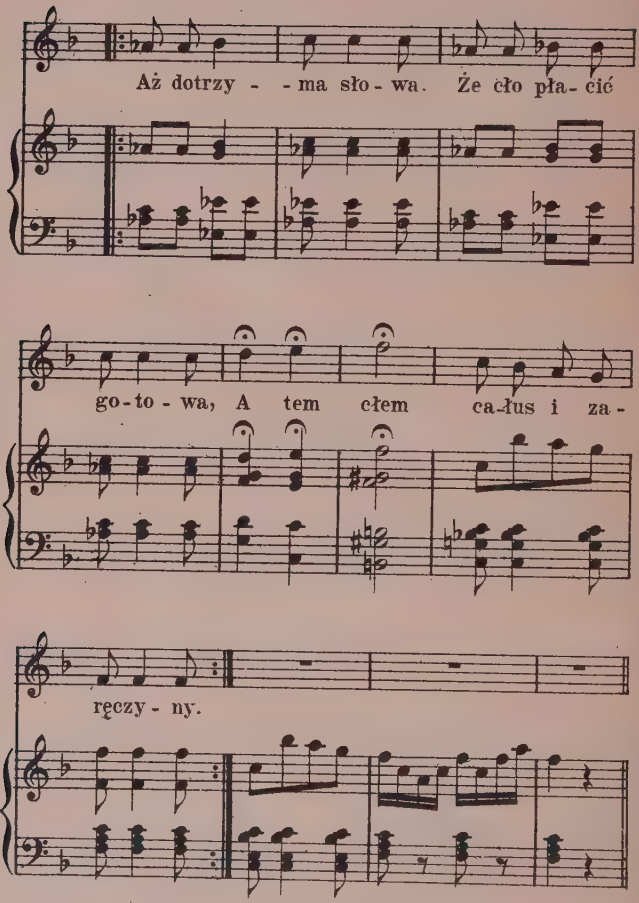
Aż dotrzy - - ma sło - wa. Że cło pła - cić
go - to - wa, A tem cłem ca - łus i za -
ręczy - ny.

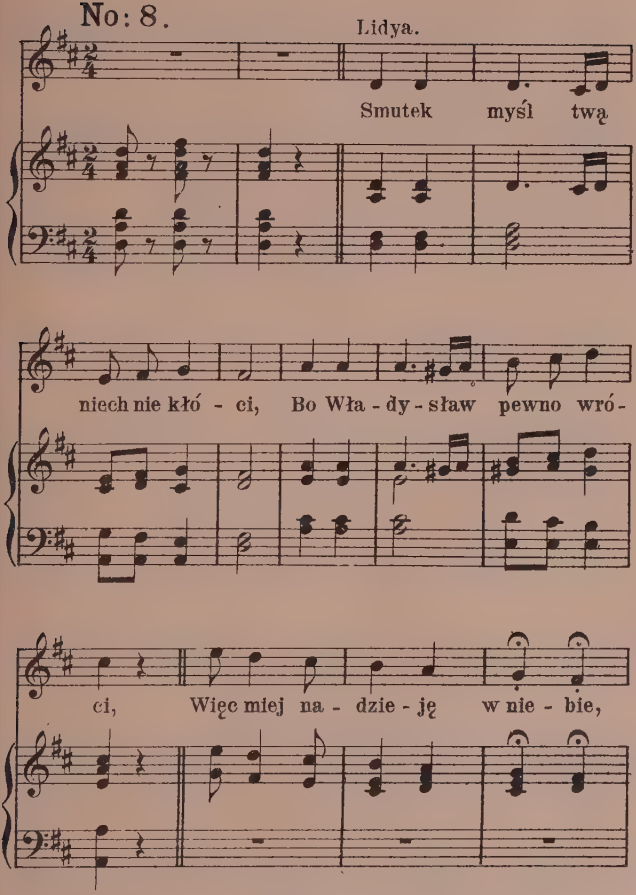
No: 8.
Lidya.
Smutek myśl twą
niech nie kłó - ci, Bo Wła - dy - sław pewno wró -
ci, Więc miej na - dzie - ję w nie - bie,

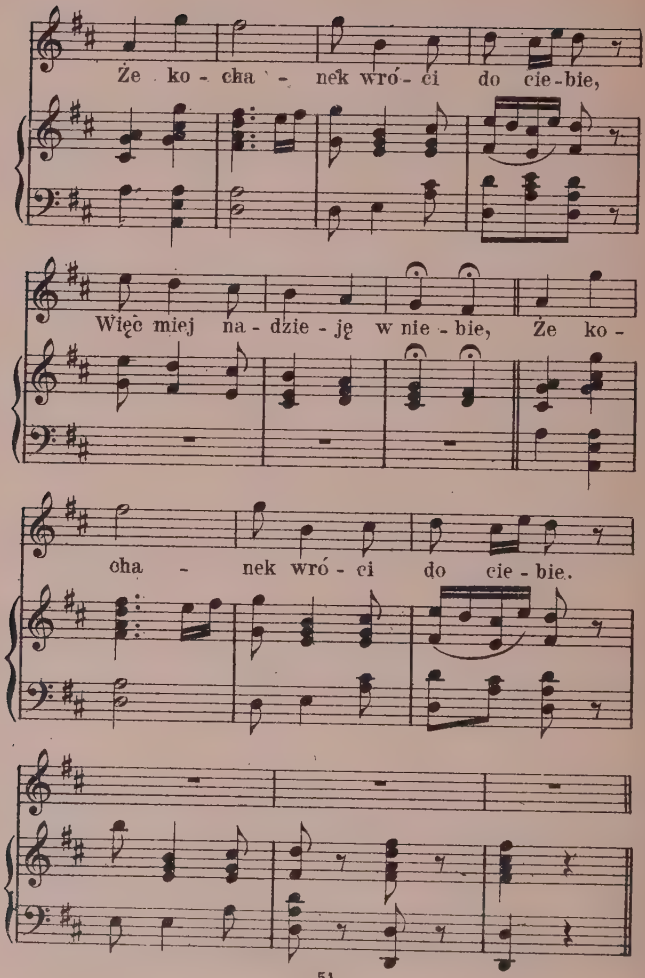
Że ko - cha - nek wró - ci do cie - bie,
Więc miej na - dzie - ję w nie - bie, Że ko -
cha - nek wró - ci do cie - bie.

No: 9.

Władysław.

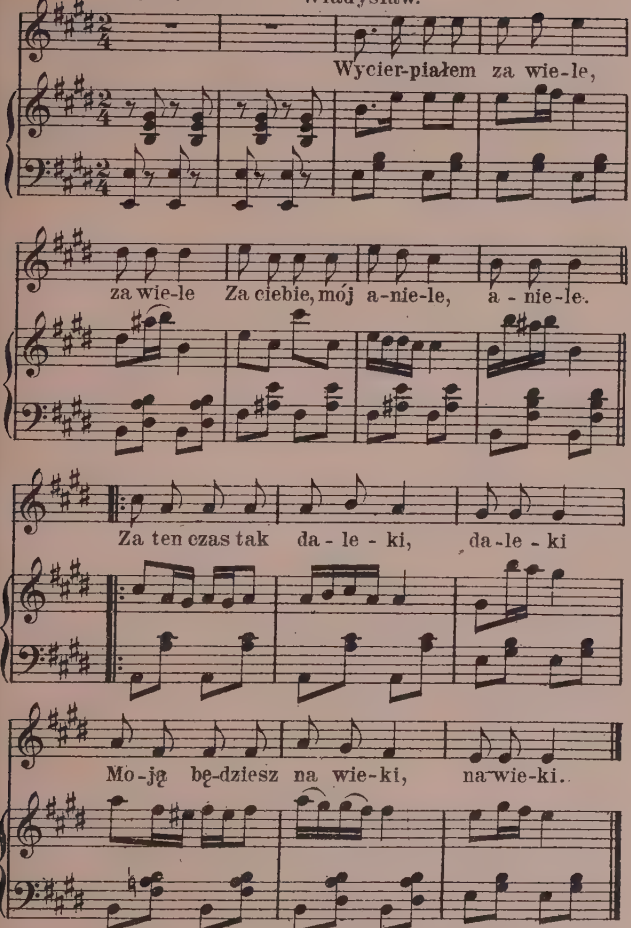

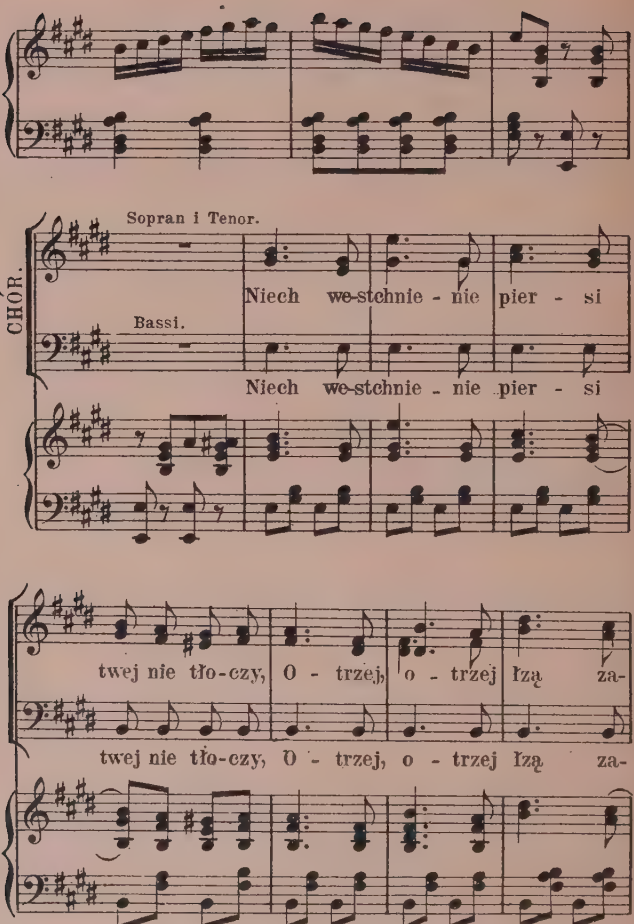
CHÓR.
Sopran i Tenor.
Niech we-stchnie - nie pier - si
Bassi.
Niech we-stchnie - nie pier - si
twej nie tło-czy, O - trzej, o - trzej łzą za-
twej nie tło-czy, O - trzej, o - trzej łzą za-

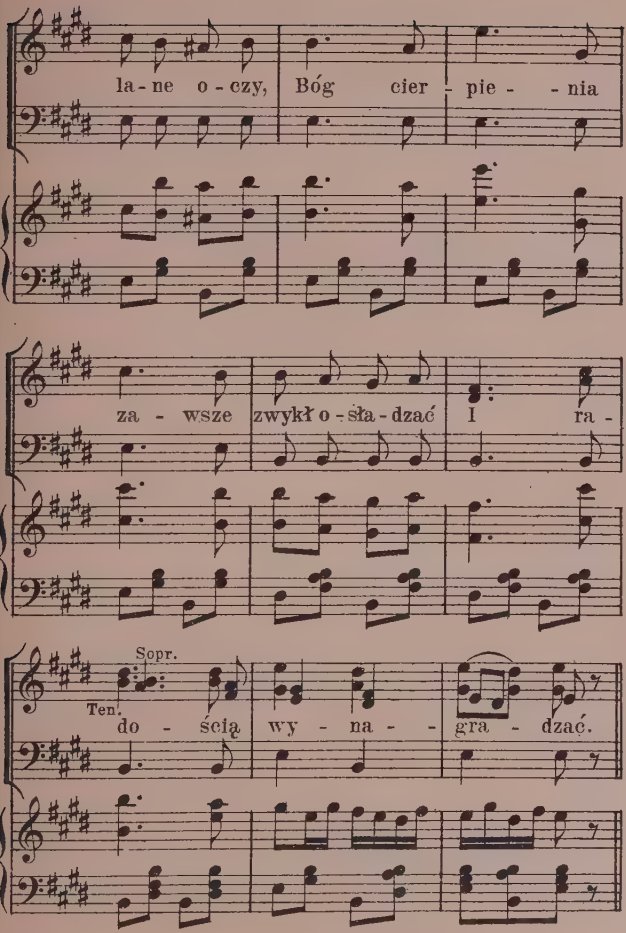
la - ne o - czy, Bóg cier - pie - - nia
za - wsze zwykł o - sła - dzać I ra -
Sopr.
Ten.
do - ścią wy - na - - gra - dzać.

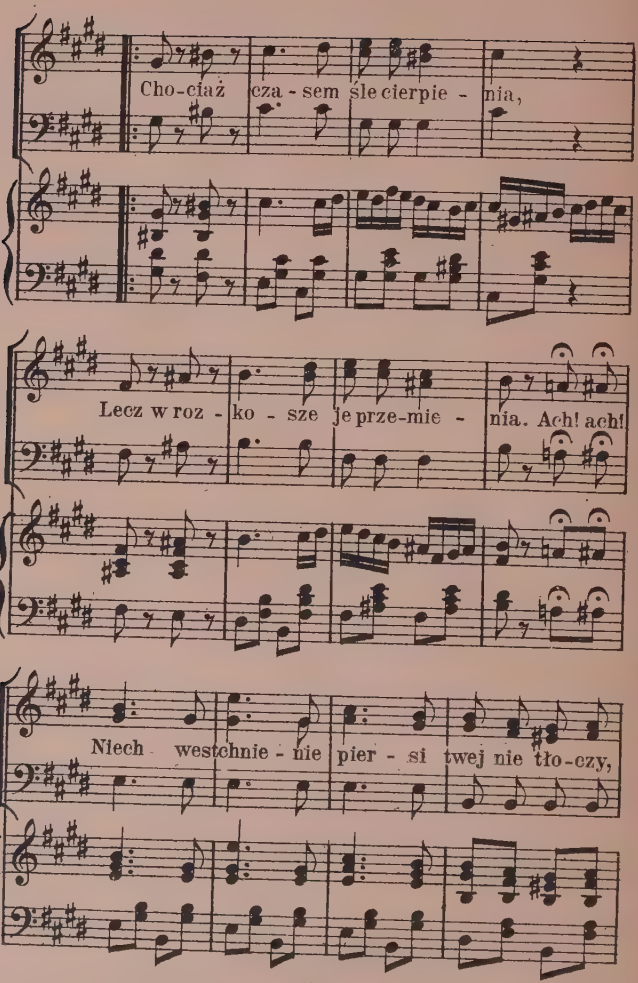
Cho-ciaż cza-sem śle cierpie-nia,
Lecz w roz-ko-sze je prze-mie-nia. Ach! ach!
Niech westchnie-nie pier-si twej nie tło-czy,

O - trzej, o - trzej łzą za - la - ne o - czy,
Bóg cier - pie - nia za - wsze zwykł o - sła - dzać
Sopr.
Ten.
I ra - do - ścią wy - na - gra - dzać.

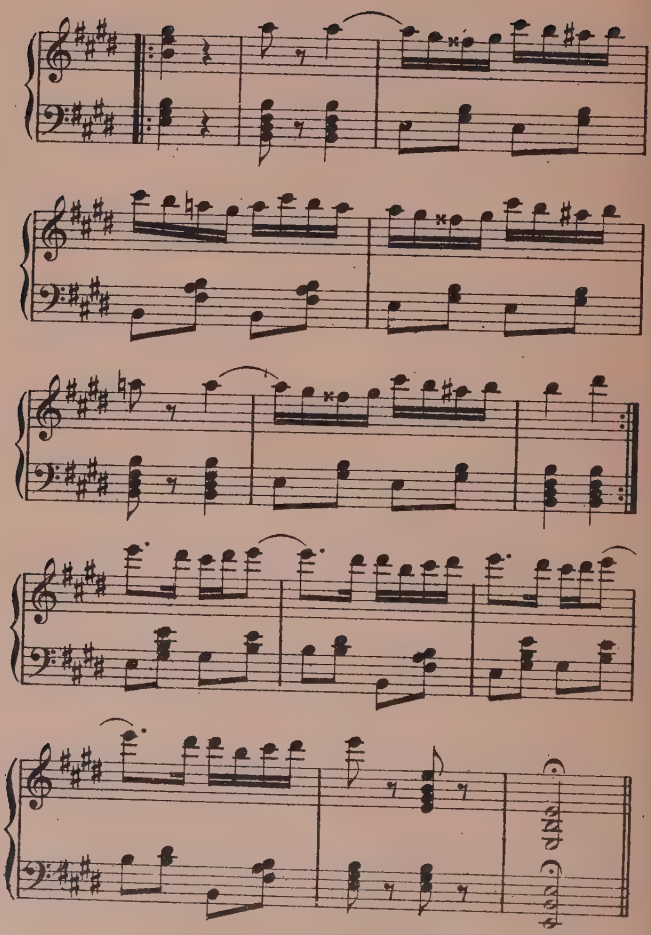
FIN

No: 10.

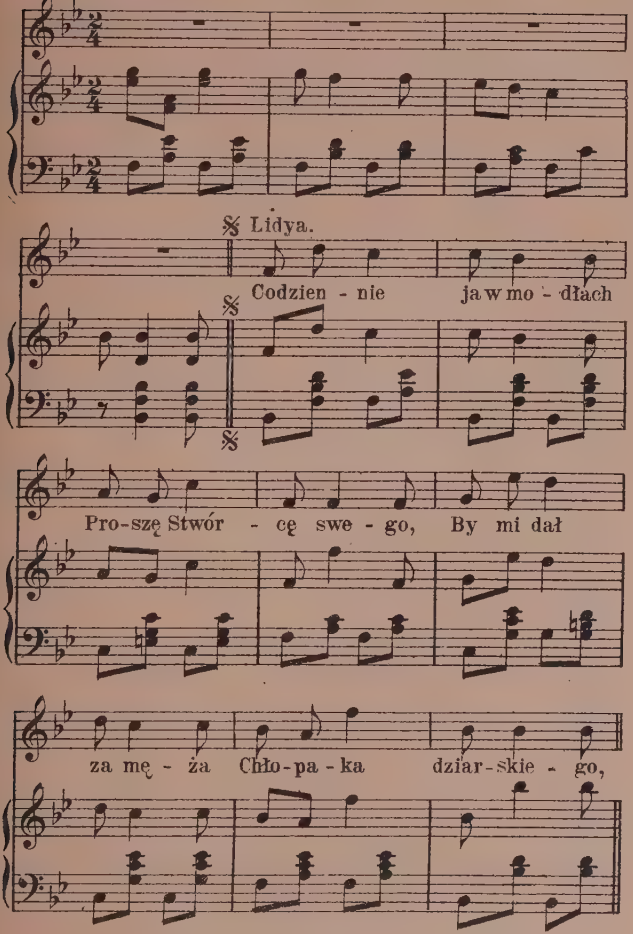
Lidya.
Codzien - nie ja w mo - dłach
Pro-szę Stwór - cę swe - go, By mi dał
za mę - ża Chło-pa - ka dziar-skie - go,

I wszyst - ko mi je - dno
Ja - kim po - tem bę - dzie, By swą mi -
łość za - wsze Miał na pierw - szym względzie.

No: 11.

Władysław.

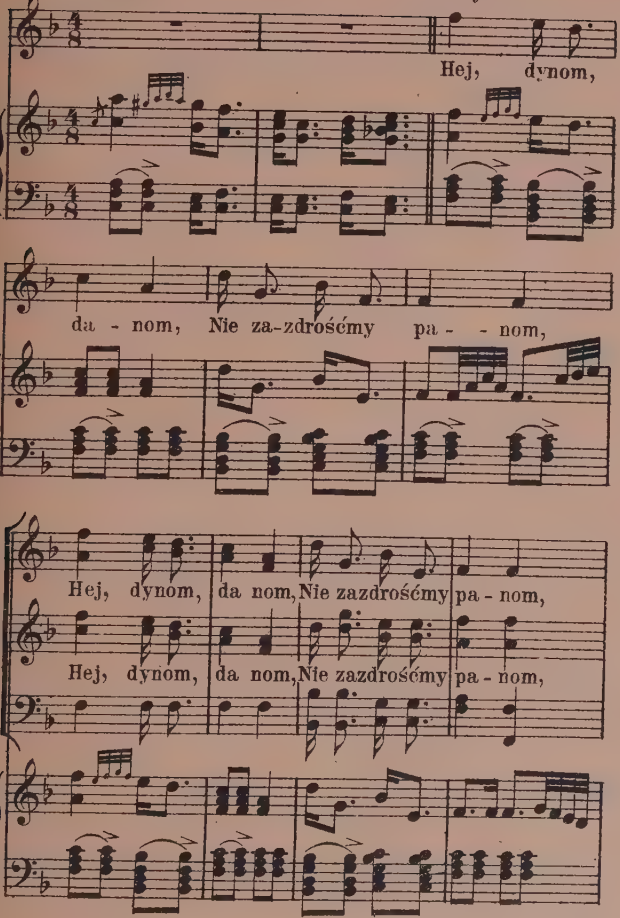

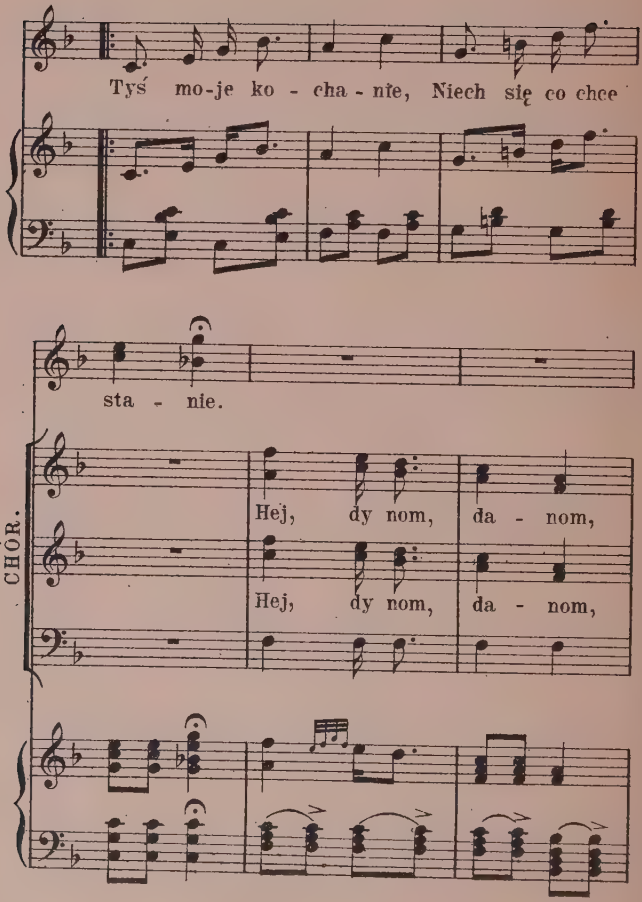
Tyś mo-je ko - cha - nie, Niech się co chce
sta - nie.
CHÓR.
Hej, dy nom, da - nom,
Hej, dy nom, da - nom,

1.
2.
Niechaj smutku
Nie zazdrośćmy pa - nom, panom, Niechaj smutku
Nie zazdrośćmy pa - nom, panom, Niechaj smutku
zni-ka cień, We - so - ło - ści nad-szedł dzień,
zni-ka cień, We - so - ło - ści nad-szedł dzień,
zni-ka cień, We - so - ło - ści nad-szedł dzień,

Więc wszyscy woko - ło Pieśń nuć - my weso - ło,
p
Więc wszyscy woko - ło Pieśń nuć - my weso - ło,
Więc wszyscy woko - ło Pieśń nuć - my weso - ło,
Pieśń nuć-my weso - ło. Ha-ja, ha-ja, ha-ja, ha!
Pieśń nuć-my weso - ło. Ha-ja, ha-ja, ha-ja, ha!
Pieśń nuć-my weso - ło. Ha-ja, ha-ja, ha-ja, ha!

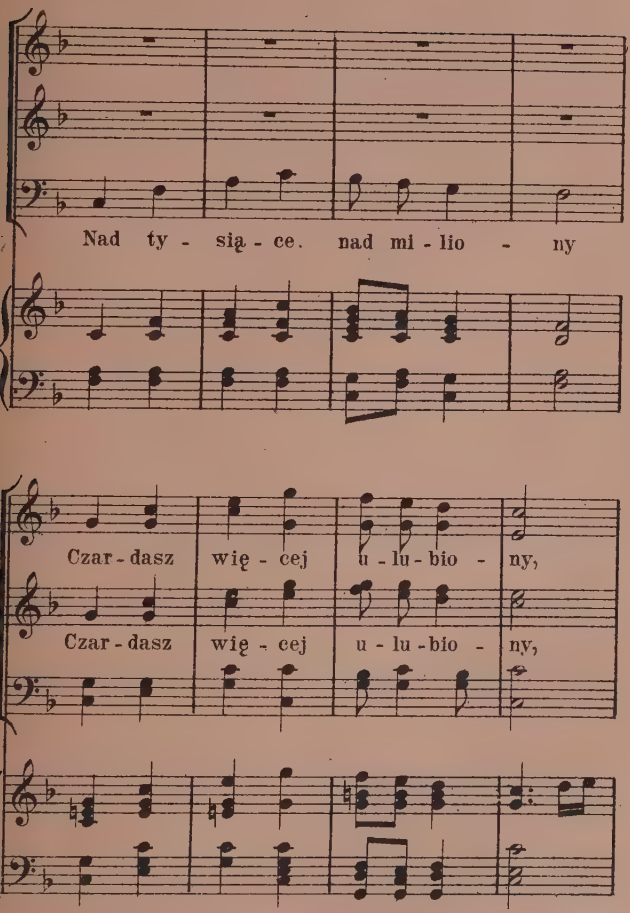
Nad ty - sią - ce. nad mi - lio - ny
Czar - dasz wię - cej u - lu - bio - ny,
Czar - dasz wię - cej u - lu - bio - ny,

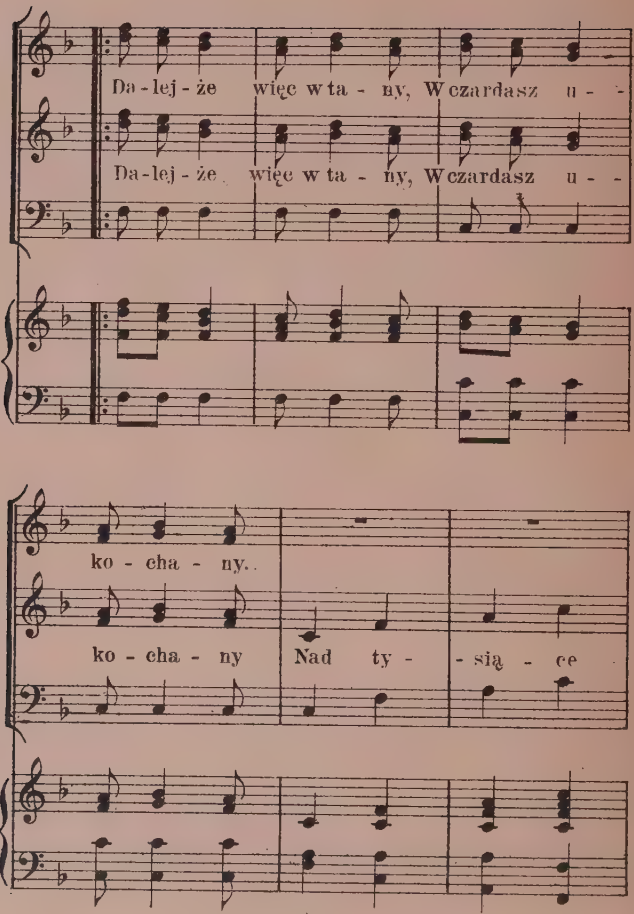
Da - lej - że więc w ta - ny, W czardasz u - -
Da - lej - że więc w ta - ny, W czardasz u - -
ko - cha - ny.
ko - cha - ny Nad ty - - sią - ce

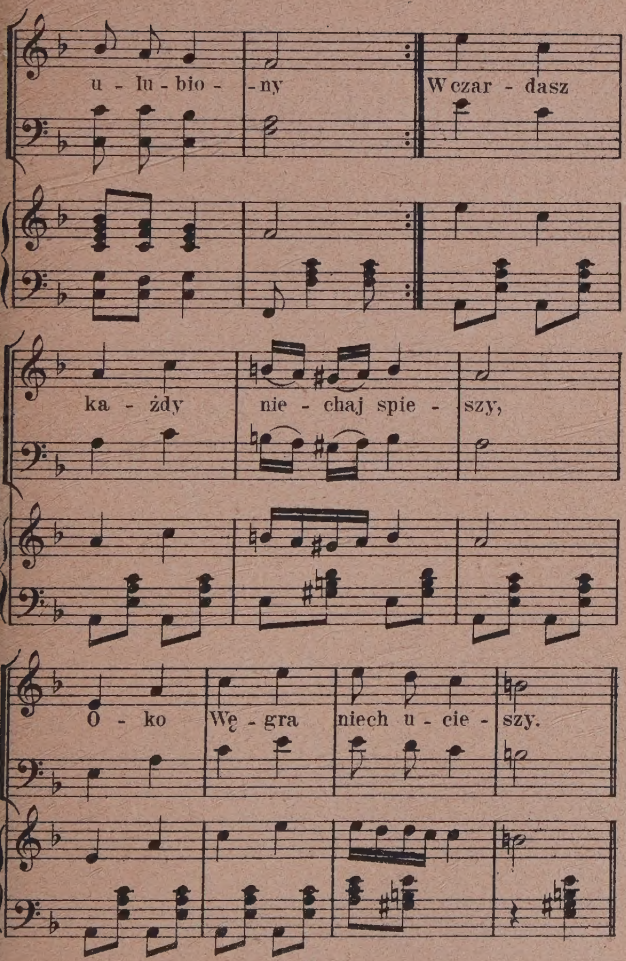
u - lu - bio - - ny
W czar - dasz
ka - żdy
nie - chaj spie - szy,
O - ko
Wę - gra
niech u - cie - szy.

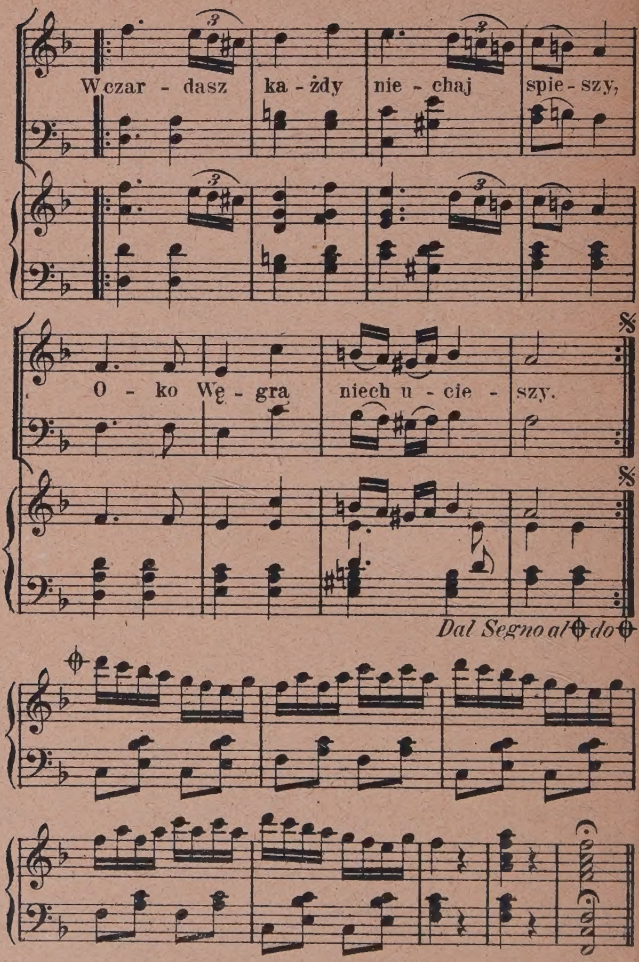
W czar - dasz ka - żdy nie - chaj spie - szy,
O - ko Wę - gra niech u - cie - szy.
Dal Segno al ⊕ do ⊕
Fine.

19. Godebski C. **Miłostki** ułańskie. Kom.-op. 1 a. 4 m., 1 k.
20. Gregorowicz. **Janek z pod Ojcowa.** Obr. wiejski 1 a. 3 m., 3 k.
21. Dmuszewski. Okopy na Pradze. Kom.-op. 1 a. 5 m., 2 k.
22. Kamiński. Szlachta czynszowa czyli Kłótnia o wiatr. Kom.-op. 1 a. 4 m., 2 k.
23. Słowaczyński. Chłopiec studukatowy, czyli Zaklęta w kaczkę księżniczka na Ordynackiem. Fraszka 1 a. 8 m., 3 k.
24. Ładnowski. Zosia druhna. Monodram 1 a. 1 k.
25. Sosnowski. Dożynki. Obr. 1 a. z tańc. 7 m., 4 k.
26. Ładnowski. Wesele na Prądniku. Obr. lud. 2 odsł. z tańcami. 8 m., 5 k.
27. Wieniarski. Ulicznik Warszawski. Krot. 1 a. z tańcami. 7 m., 3 k.
28. Kucz. Tajemnice Starego Miasta. Krot. 1 a. 4 m., 2 k.
29. Ziołek. Przybłęda. Obrazek z życia ludu ruskiego 2 a. 5 m., 3 k.
30. Kołodziej. 10,000 mk. K. 2 a. z tańc. 6 m., 2 k.
31. Domnik. Sieroce wiano czyli Wójt z Grotkowic. Sztuka lud. 2 odsł. 7 m., 3 k.
32. Domnik. Wesele Zosi. Sztuka lud. 1 a. 5 m., 4 k.
33. Dębicki. Cyrulik ze Zwierzyńca. Obr. lud. 1 a. 5 m., 2 k.
34. Górski. Posag w kominie. Kom. 2 a. 5 m., 2 k.
35. Kołodziej. Bogata wdowa. Obr. wiejski 2 a. 6 m., 2 k.
36. Skorupka. Wybory do rady miejskiej. Kom. 1 a. 3 m., 2 k.
37. Tłoczyński X. Fatalna szafa. Krot. 1 a. 5 m., 3 k.
38. Wieniarski. Szwaczka Warszawska. Krot. 1 a. 3 m. 2 k.

Po 1 marca.

51. Szygethi. Stary piechur i syn jego huzar. Kr. 3 a. z tańcami. 10 m., 3 k.
52. Friedberg Dr. Prawica i lewica. Sztuka lud. 3 a. z tańcami. 10 m., 5 k.
53. Brodziński. Wiesław czyli Wesele Krakowskie. Opka. narod. z tańc. 1 a. 5 m., 5 k.
54. Clairville & Thiboust. Czuła struna. Kom. 1 a. 2 m., 2 k.
55. Bobowski. Za nic żydowskie swaty. Kom. 1 a. z tańcami. 4 m., 4 k.
56. Domnik. Wigilia św. Andrzeja. Sztuka 1 a. z tańcami. 9 m., 8 k.
57. Błotnicki. Zagroda Sobkowa. Melodr. 5 a. 7 m., 5 k.

Po 2 m.

58. Gutowski. Surdut i siermięga. Obraz dram. 3 a. z tańcami. 11 m., 3 k.
59. Karwatowa. Na naszej glebie. Obr. lud. 2 a. z tańcami. 6 m., 4 k.
60. Fredro J. Al. Piosnka wujaszka. Kom. 1 a. 6 m., 2 k.
61. Komornik-poeta. Komedya 2 a. 4 m., 3 k.
62. Scribe i Augustin. Szpital waryatów. Opka Kom. 1 a. 4 m., 1 k.
63. Colomb. Biedny rybak. Kom.-op. 1 a. 4 m., 2 k.
64. Kołodziej. Na wymiarze. Obr. wiejski 3 a. 7 m. 3 k.
65. Barrière i Lorin. Fortepian Berty. Kom. 1 a. 2 m., 2 k.

Po 2 mk.

70. Korzeniowski. Okrężne. Kom. 2 a. z tańcami. 7 m., 5 k.
71. Karwatowa. Kachna. Obr. lud. 3 a. 6 m., 3 k.
72. Kołodziej. Poczciwy młynarz cz. Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada. Obr. lud. 3 a. 9 m. 3 k.

Po 1.50 m.

101. Kamiński. Skałmierzanki czyli Koniki Zwierzynieckie. Kom. op. 3 a. 9 m., 7 k.
102. Galasiewicz. Czartowska ława. Dram. lud. 4 a. 15 m., 9 k.
104. Karwatowa. Na służbie. Sztuka lud. 5 a. z tańcami, 10 m., 8 k.

Po 4 m.

103. Galasiewicz i Mellerowa. Chata za wsią. Dram. lud. 5 a. 18 m., 11 k.
105. Galasiewicz. Maciek Samson. Krot. lud. 3 a. 20 m., 13 k. z portretem autora.
106. Anczyc. Robert i Bertrand czyli Dwaj złodzieje Krot. 4 a. 17 m., 4 k.

Po 6 m.

II. Naród sobie! Tylko muzyka z podłożonym tekstem do sztuk, istniejących już drukiem.

II. Anczyc. Chłopi arystokraci. (Tekst 1 a. 6 m., 3 k. 75 fen.) tylko muzyka **50 fen.**
IV. Korzeniowski. Karpaccy Górale. (Tekst 1 a 8 m., 3 k. 24 fen.) tylko muzyka **50 fen.**
V. Gregorowicz. Werbel domowy. (Pod pantoflem). (Tekst 1 a. 4 m., 2 k. 80 fen. tylko muzyka **1,50 m.**